SKAUTING: SZKOŁA ŻYCIA s. 18

POTRZEBUJEMY SIEBIE NAWZAJEM s. 30

CZY KATOLIK JEST FRAJEREM? s. 38

OKROJONA RELIGIA s. 4

13.09.2026
nr 37 (1083)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

Jak wychować do wiary?



X FESTIWAL KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ



24–26 WRZEŚNIA 2026





SOUNDGARDEN HOTEL WARSZAWA

24 WRZEŚNIA:
Wykład inauguracyjny
Wręczenie Nagrody Bonum et Lucrum
Wyróżnienie najlepszej publikacji z zakresu KNS



25 WRZEŚNIA:
DEBATY EKSPERCKIE:
„Katolicka refleksja społeczna we współczesnej debacie publicznej”
„Wyzwania życia publicznego w świetle KNS”
„Strzec człowieczeństwa. Katolicka perspektywa na AI”

26 WRZEŚNIA:
WARSZTATY

REJESTRACJA
WWW.FESTIWALKNS.PL

ORGANIZATOR:
CIVITAS CHRISTIANA

PARTNERZY:
OBSERWATORIUM SPOŁECZNE
PAPIESKI WYDZIAŁ TEOLOGICZNY WE WROCŁAWIU
FUNDACJA CIVITAS CHRISTIANA

PATRONI MEDIALNI:
GOŚĆ NIEDZIELNY
E-CIVITAS.pl
Społeczeństwo
KWARTALNIK CIVITAS CHRISTIANA
KAI
RADIO Warszawa
RADIO ZIELONA GÓRA
radio Rodzina
radio NIEPOKALANÓW
Plus radio
W SIECI NAJWAŻNIEJSZE
OPOKA.
idziemy



ks. Łukasz Piotrowski

Na czas kryzysu

Wyobraźmy sobie prezesa firmy produkującej chipsy. Smaczne i bardzo popularne. W firmie dochodzi do poważnego kryzysu wizerunkowego. W jednej z paczek znaleziono gwóźdź. O sprawie doniosły media i rzecz rozlała się po kraju. Czy prezes tej firmy wyjdzie na konferencję prasową i powie, że w sumie nic się nie stało, gdyż milion pozostałych paczek dotarł do klientów w stanie idealnym? Gdyby tak zrobił, pewnie na drugi dzień musiałby się pakować i zostawić swój fotel innemu menedżerowi. Biznes wie, że również prawda potrzebuje mądrej obrony. Co z tego, że milion paczek było dobrych, skoro do świadomości ludzi dotrze komunikat, że ta jedna zawierała śmiertelną pułapkę? Tak jest w świecie biznesu. A jak jest w Kościele? Czy potrafimy bronić prawdy o nim, kiedy na jego obliczu pojawia się jakaś rysa?

W ostatnim czasie taka pojawiła się w Poznaniu. Media obiegły informacje o eksmisji lokatorów na Osiedlu Maltańskim. Doszło tam do eksmisji kobiety wychowującej samodzielnie córkę. Kobiety bronili lewicowi aktywiści i niektórzy mieszkańcy. Ziemia, na której znajduje się osiedle, jeszcze do stycznia br. należała do Archidiecezji Poznańskiej. Jednak Kościół sprzedał te działki prywatnemu deweloperowi. Terenem zarządzała spółka Komandoria. Celem jej działania miało być zapewnienie mieszkań komunalnych wszystkim osobom, które na nim zamieszkiwały. „Program wsparcia mieszkańców Osiedla Maltańskiego powstał we współpracy zarządcy z Miastem Poznań i uwzględnia różną sytuację materialną rodzin zamieszkujących teren” – czytamy w oświadczeniu spółki Komandoria. Trzeba dodać, że były to działki, które jeszcze przed wojną za zgodą miejscowego proboszcza mogli uprawiać niezamożni mieszkańcy z okolicy, z zastrzeżeniem, że nie będzie to miejsce stałego pobytu. Z czasem niektórzy zamieszkali na nich i w ten sposób z ogródków działkowych zrobiło się prowizoryczne osiedle. Teraz, po decyzji Rady Miasta z 2004 r., już od jakiegoś czasu trwał proces wysiedlania. Z propozycji przeprowadzki w inne miejsce skorzystało ponad sto rodzin. Niektóre odmówiły. W tym pani Sandra, której bronili aktywiści i mieszkańcy.

Eksmisja przebiegła w dramatycznej atmosferze. Na początku nikt nie odpuszczał. Do mediów dotarły obrazki przedstawiające szarpiących się ludzi. A za tymi obrazkami prosty i dosadny komunikat, że „Kościół sprzedał ludzi”. Kuria Archidiecezji Poznańskiej próbowała reagować, prostując przekłamania i niejasności oraz wyjaśniając swoje motywy. Ale mleko się rozlało. Sprawa od strony prawnej jest oczywista. Właściciel ma prawo dysponować swoją własnością w ten sposób, że sprzedaje ją legalnemu nabywcy. Wcześniej poznański Kościół robił dużo, żeby ludziom, którzy przecież niezgodnie z prawem zajmują te działki, umożliwić wraz z władzami miasta przeprowadzkę do lokali o wyższym standardzie. Również miastu zależało na uporządkowaniu tego terenu (od 2004 r. była uchwała Rady Miasta Poznania ws. przeznaczenia tej ziemi na zorganizowaną zabudowę).

Ta sprawa, złożona i trudna, pokazuje, jak dużo musi nauczyć się Kościół, by reagować na sytuacje kryzysowe. Nie chodzi tu o jakiekolwiek tuszowanie prawdy, ale pokazanie jej w całości. Gdyby odpowiednio wcześniej komunikowano w sposób jasny i precyzyjny, kto, w jaki sposób i dlaczego stał się właścicielem ziemi, na jakie cele Kościół przeznaczy sumę ze sprzedaży tych gruntów, w tym ile podatków odprowadzi z tytułu sprzedaży do budżetu – rzecz miałaby się inaczej. Jak mówią specjaliści, w takich sytuacjach tego typu komunikacja jest niezbędna. W przeciwnym razie pojawia się tsunami, które pędzi na cały Kościół – ten w Poznaniu, ale i ten w innych miejscach. I wtedy jest jak w tej historii, którą podałem na początku. Cóż z tego, że milion paczek chipsów jest dobrych…

l.piotrowski@idziemy.com.pl

13.09.2026 idziemy w numerze:

TYDZIEŃ WYCHOWANIA

Religia okrojona **s. 4**
Odważna ewangelizacja **s. 5**
Przykłady pociągają **s. 10**



fot. Magnific

Inwestycja bez certyfikatu **s. 12**
Dzieci lasu **s. 18**
Równa droga **s. 32**

WAŻNE I PILNE

Parafia to nie przeżytek **s. 8**
Wobec obietnic **s. 9**
Trybunał i hipokryzja **s. 16**
O uczciwości w pracy **s. 20**
Nie lubię księży **s. 33**
Afery, afery… **s. 46**

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Czyja korzyść? **s. 5**
Dlaczego się potrzebujemy? **s. 30**
Co powiedzieć, gdy się gniewam? **s. 32**
Jak uodpornić dziecko? **s. 33**
Czy katolik jest frajerem? **s. 38**

Z KART HISTORII



fot. Fundacja Lelewela

Bratnia pomoc Sowietów **s. 34**
Pocztówka ze Stanisławem Kostką **s. 36**
Ordon, czyli siła legendy **s. 42**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.



fot. arch. Macieja Witały

Religia okrojona

Z **Maciejem Witałą** ze Stowarzyszenia Katechetów Świeckich rozmawia Irena Świerdzewska

Jak wyglądały pierwsze dni w nowym roku szkolnym ze zredukowanymi lekcjami religii?

Nauczyciele religii i uczniowie mierzą się z trudnościami, które już wcześniej zgotowała nam minister Barbara Nowacka. Redukcja wymiaru nauczania religii w polskich szkołach z dwóch do jednej godziny w tygodniu przyczyniła się do utraty pracy przez katechetów i doprowadziła do ukrytego bezrobocia. Sądzę, że działania MEN mają systemowo utrudnić uczniom udział w lekcjach religii i zniechęcić do niej, zwłaszcza przez to, że ocena z religii nie jest wliczana do średniej ocen, a zajęcia odbywają się na pierwszej albo ostatniej godzinie zajęć. W ubiegłym roku często przed lekcją religii była lekcja – wtedy jeszcze nieobowiązkowej – edukacji zdrowotnej. Ci, którzy w niej nie uczestniczyli, musieli czekać godzinę na lekcję religii. W efekcie część uczniów rezygnowała z katechezy szkolnej.

Mamy kontynuację stanu bezprawia, który mimo trzech wyroków TK wprowadzono w ubiegłych latach.

Czy dużo uczniów zrezygnowało?

Nie należy ulegać propagandzie, którą głosi choćby wiceminister Katarzyna Lubnauer, że młodzież masowo wypisuje się z lekcji religii. Pomimo działań, które mają zniechęcić uczniów do udziału w lekcjach religii, większość polskich dzieci uczestniczy w tych zajęciach.

Jak wygląda sytuacja zawodowa katechetów?

Według oficjalnych danych zwolniono 4517 nauczycieli religii. To znacząca liczba, ale nie oddaje skali problemów. Wiele osób utraciło część etatu, wiele odeszło na świadczenia kompensacyjne, przeniosło się czy to do pracy w świetlicy, czy to do nauczania innych przedmiotów, jeżeli miało takie uprawnienia. Przypomnę, że wcześniej wymogi wobec nauczających religii zwiększano, uzupełniali oni swoje wykształcenie. Obecnie w ciągu kilku miesięcy zostali pozbawieni zatrudnienia, nie mając szans na przekwalifikowanie się. MEN deklarowało wsparcie, jeśli chodzi o studia podyplomowe z możliwością nabycia uprawnień, co okazało się bez pokrycia. Katecheci mogli starać się tylko o uprawnienia do nauczania edukacji zdrowotnej, czego z wiadomych względów większość nie chciała robić.

Ministerstwo działa zgodnie z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego odnośnie do lekcji religii?

Mamy kontynuację stanu bezprawia, który mimo trzech wyroków Trybunału Konstytucyjnego wprowadzono w ubiegłych latach. Trybunał orzekł, że minister Nowacka nie miała prawa dokonać wspomnianych już zmian w organizacji nauczania lekcji religii w polskich szkołach bez akceptacji ze strony Kościołów i związków wyznaniowych.

Jaki jest los inicjatywy obywatelskiej „TAK dla religii i etyki w szkole"?

Przygotowany przez nas projekt obywatelski ustawy zakłada realizowanie dwóch godzin tygodniowo religii lub etyki – do wyboru przez ucznia. Także uczniowie niereligijni odbywaliby formację intelektualną w zakresie moralności i wychowania do wartości. [Oba przedmioty są fakultatywne – przyp. red.] Pod inicjatywą zebraliśmy 500 tys. podpisów. Ustawa trafiła do sejmowej zamrażarki, mimo że została przegłosowana w pierwszym czytaniu, również z poparciem posłów koalicji rządzącej. Przed wakacjami miała miejsce sytuacja skandaliczna. Kiedy ustawa miała być procedowana przez sejmową Komisję Edukacji i Nauki, jej obrady zerwała Krystyna Szumilas, przewodnicząca komisji z ramienia koalicji rządowej.

Co w tej sytuacji Państwo zamierzają?

Będziemy starać się o to, żeby ta ustawa była procedowana, ponieważ mamy poparcie pół miliona Polaków i wielu polityków z różnych opcji. Apelowaliśmy do minister Nowackiej o merytoryczny dialog. Jako stowarzyszenie planujemy również w najbliższym czasie inne działania związane z katechezą, m.in. dużą konferencję w Poznaniu i webinary szkoleniowe. Wkrótce na stronie katecheci.org i w naszych mediach społecznościowych pojawią się szczegóły.

Powstaje ruch wsparcia modlitewnego dla katechetów. Wkrótce będziemy mogli więcej powiedzieć na ten temat. Cieszy nas poparcie biskupów dla naszych inicjatyw i stanowczy głos w obronie religii w szkole. Mamy nadzieję, że przy poparciu zwierzchników Kościoła katolickiego i innych Kościołów oraz związków wyznaniowych, a także przy współpracy świeckich nauczycieli religii i rodziców oraz pełnoletnich uczniów szkół średnich uda się zmienić tę sytuację i doprowadzić do tego, że lekcje religii w szkole będą odbywały się zgodnie z prawem.

Odważna ewangelizacja

Do odnowy katechezy parafialnej i budowania Kościoła żywego zachęcają biskupi w Liście pasterskim z okazji XVI Tygodnia Wychowania (13–19 września).

„Chcemy, aby duszpasterstwo w parafiach stało się przestrzenią spotkania dla każdego: dla osób głęboko wierzących, ale także dla poszukujących czy zdystansowanych do spraw wiary” – piszą hierarchowie, zapraszając do wspólnego spojrzenia na parafie nie jako na urzędy, ale na miejsca autentycznego spotkania z Bogiem i bliźnimi. „Często myślimy o wierze przez pryzmat zakazów i nakazów, traktując przykazania jak ciężki plecak pełen kamieni, który trudno udźwignąć. Tymczasem kolejność w chrześcijaństwie jest inna: najpierw jest osobista relacja z Jezusem” – podkreślają.

List wskazuje, że „katecheza parafialna nie jest powtórzeniem szkolnej lekcji religii”. „Choć religia w szkole pozostaje niezwykle cenna i nieodzowna dla rozwoju dziecka i poznawania Boga, katecheza w parafii ma inny cel i inną formę. Opiera się ona na spotkaniach w małych grupach, gdzie można porozmawiać szczerze, bez maski. To właśnie w takich grupach realizuje się pragnienie Jezusa: «Gdzie są dwaj albo trzej... tam jestem pośród nich»” – czytamy. Biskupi podkreślają, że „katecheza parafialna stwarza wyjątkową okazję do tego, by spotkać autentycznych świadków wiary – duszpasterzy i animatorów, którzy nie tylko nauczają o Bogu, ale dzielą się tym, jak doświadczają go w swoim życiu”.

Odnosząc się do słów psalmu: „Słysząc głos Pana, serc nie zatwardzajcie”, biskupi zwracają się szczególnie do kapłanów, by odczytać to wołanie jako prośbę Boga o pasterską otwartość. „Stajemy dziś przed fundamentalnym pytaniem o przyszłość naszych wspólnot. Odpowiedź na nie wymaga konkretnych działań, które pozwolą nam przejść od modelu administrowania parafią do odważnej ewangelizacji” – wskazują. Podkreślają, że w wielu parafiach są podejmowanie owocne starania.

„Niech ten impuls do odnowy katechezy parafialnej nie będzie traktowany przez nas, duszpasterzy, jako dodatkowy ciężar, ale jako szansa na powrót do istoty naszego powołania – do bycia świadkami, którzy pomagają innym odnaleźć żywego Boga. Pozwólmy, by te myśli stały się dla nas narzędziem budowania Kościoła żywego, w którym każdy człowiek czuje się zauważony i wezwany do bliskości z Chrystusem” – apelują./**bs**



fot. ks. Henryk Zieliński


Krzysztof Ziemiec

Czyja korzyść?

Chyba nie ma Polaka, który nie słyszał o aferze Zondacrypto. Czy to jest afera? Jest. Czy uderzy bardziej w obóz prawicowy, czy w liberalno-demokratyczny? To się dopiero okaże. Albo i nie, bo jak wiadomo, nie o to chodzi, by złowić króliczka… Trudno jednak nie dostrzec w całej tej sprawie operacji medialno-politycznej z użyciem służb. Pokazało to choćby kłamstwo o zatrzymaniu marszałka Jarosława Stawiarskiego, jakie wypuściły w tym samym czasie WP i TVN, a „Wyborcza” nawet wrzuciła informację o „potwierdzeniu z prokuratury”. Ale uwaga, nie musi to wcale świadczyć, że dziennikarze tańczą, jak im zagrają śledczy albo służby. Wielu to sugerowało; ja stawiam hipotezę, że ktoś celowo wpuścił ich na minę. Dlaczego ktoś miałby chcieć uczciwych prokuratorów (są tacy), którzy mozolnie i czasem wbrew przełożonym chcą wyjaśnić sprawę do końca, skompromitować przy użyciu dziennikarzy? Otóż dlatego, że skoro są przecieki, celowe i zaplanowane, co sugerował Roman Giertych, to znaczy, że prokuratura jest nieszczelna, a prowadzący prokuratorzy są do wymiany. Na kogo? Na swoich. Bo nie ma wątpliwości, że aferę (w której ewidentnie są winni) ten i ów chce także wykorzystać politycznie. Nie bez powodu premier cytował w sejmie zeznania ze śledztwa dotyczące tylko jednego wątku. Dla rządzących, zaplątanych w afery z czasu wakacji, jak choćby SOR w Szpitalu Południowym czy znikające pieniądze dla powodzian, to jest polityczne złoto! Sprawa, która może zatopić PiS, osłabić prezydenta i dać za rok drugą kadencję.

Wielu sugerowało, że dziennikarze tańczą, jak im zagrają śledczy. Ja stawiam hipotezę, że ktoś ich wpuścił na minę.

Czy PiS jest winny? Na pewno niektórzy jego politycy są w to dziwnie i po uszy zamieszani. A czy KO jest niewinna? Napiszę tak: ta afera ma korzenie jeszcze w 2011 r. To wtedy wyprano pierwsze brudne pieniądze pochodzące z mafii VAT-owskiej. I później nikt z tym nie walczył. A kolejne etapy śledztwa umarzano, zarówno za PO, jak i za PiS-u… To dlatego sprawa jest wielowątkowa. Zahacza o układy mafijno-partyjne. I zbyt wielu osobom zależy, by nie została wyjaśniona.

Zatem kogo pogrąży? To zależy, czyja „prawda” przebije się do świadomości Polaków. Pewne jest, że każdy biorący jakiekolwiek pieniądze od Zondacrypto powinien mieć zamknięte drzwi do polityki. Tu nie ma mowy o „pomyłce”. Nikt nie daje pieniędzy ot, tak sobie politykom różnych opcji na partyjne czy osobiste przedsięwzięcia. Afera Zondacrypto jest jak wybuch bomby, który odsłonił zgniliznę sceny politycznej.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **U Matki Dobrej Rady.** W przeddzień uroczystości Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, 7 września, Leon XIV powrócił do sanktuarium szczególnie bliskiego augustianom, aby odprawić Mszę św. W Genazzano, średniowiecznej miejscowości położonej ok. 40 km od Rzymu, znajduje się Sanktuarium Matki Bożej Dobrej Rady. Leon XIV udał się tam po raz pierwszy dwa dni po wyborze na Stolicę Piotrową.

■ **Próba podpalenia.** Do nieudanej próby podpalenia doszło w nocy z 2 na 3 września w dzielnicy Berg am Laim w Monachium, gdzie znajdują się siedziby dwóch firm zbrojeniowych – podał dziennik „Sueddeutsche Zeitung". Śledczy podejrzewają próbę zamachu na jedno z przedsiębiorstw. Zatrzymano dwoje podejrzanych.

■ **Wstrzymane loty.** Air Tanzania jako pierwsze linie lotnicze na świecie wstrzymały loty z Dar es Salaam do Moskwy po ostrzeżeniu ze strony prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, że niebo nad Rosją nie jest już bezpieczne.

■ **Współpraca na polu AI.** Polska i Czechy podpisały memorandum o współpracy przy rozwoju gigafabryk AI w ramach EuroHPC podczas CEE AI Summit w Pradze. Wiceminister cyfryzacji Dariusz Standerski poinformował PAP Biznes, że z jego wiedzy wynika, iż do przetargu na gigafabrykę szykują się trzy konsorcja z Polski.

■ **Rejestry chrztów w TSUE.** Komisja Konferencji Episkopatów Unii Europejskiej (COMECE) opublikowała stanowisko dotyczące sprawy C-12/25 Diecezja Gandawy, rozpatrywanej przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Sprawa dotyczy możliwości usuwania danych z rejestrów chrztów w świetle unijnych przepisów o ochronie danych osobowych. Dokument wskazuje na znaczenie rejestrów chrztów dla autonomii Kościoła, wolności religijnej i funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. COMECE podkreśla, że wpisy w księgach chrztów nie mogą być utożsamiane z „listami członków" Kościoła. Komisja podkreśla także historyczną wartość ksiąg chrztów.



fot. PAP/EPA/Filip Singer

POLITYCZNY WSTRZĄS

Z poparciem na poziomie 43,8 proc. Alternatywa dla Niemiec (AfD) zwyciężyła w wyborach do parlamentu kraju związkowego Saksonia-Anhalt. Drugie miejsce zdobyła CDU kanclerza Friedricha Merza z niskim wynikiem 17,2 proc. głosów. Dwie antyestablishmentowe partie AfD i BSW będą miały razem w landowym parlamencie 44 mandaty, czyli większość. Ugrupowania te nie wykluczały wcześniej współpracy przy konkretnych projektach, ale formalna koalicja nie jest obecnie deklarowanym scenariuszem. Choć to lokalne wybory, stanowią poważny wstrząs w niemieckiej polityce. Zaniepokojenie wyrażają politycy z wielu krajów europejskich. Program AfD zakłada m.in. znaczne ograniczenie imigracji do Niemiec, zmniejszenie kompetencji instytucji UE i przekazanie ich państwom narodowym, a także „normalizację" stosunków z Rosją, w tym zniesienie sankcji oraz odbudowę gazociągu Nord Stream.

G20 ZE ZGRZYTAMI

Spotkanie ministrów G20 w Karolinie Północnej zakończyło się bez wspólnego oświadczenia wszystkich uczestników. Powodem był sprzeciw Chin wobec krytyki „nierynkowych praktyk". Spotkanie w Asheville – górskim kurorcie zniszczonym przez powodzie i huragan Helen w 2024 r. – było pierwszym, w którym Polska uczestniczyła jako pełnoprawny członek. Nasz kraj reprezentowali minister finansów Andrzej Domański i prezes NBP Adam Glapiński. Obecność rosyjskiego ministra finansów Antona Siłuanowa wywołała sprzeciw części krajów europejskich. Siłuanow nie został zaproszony do tradycyjnego wspólnego zdjęcia uczestników. Na zdjęciu: konferencja prasowa po zakończeniu szczytu.



fot. PAP/EPA/Jesse Barber

SOLIDARNOŚĆ Z POSZKODOWANYMI



fot. PAP/EPA/Nepal Army Handout

Do 1252 wzrosła liczba ofiar śmiertelnych sierpniowej powodzi na granicy Nepalu i Tybetu – podała 3 września nepalska agencja ds. zarządzania kryzysowego. Liczby zaginionych i uratowanych wynoszą odpowiednio 4216 i 11 993. W reakcji na katastrofę w całym kraju pojawiają się gesty solidarności społecznej. Jednym z przykładów są uczniowie szkół rezygnujący z kieszonkowego na przekąski i przekazujący je na fundusz pomocy poszkodowanym rówieśnikom. Na zdjęciu: uratowany po ponad tygodniu.



fot. PAP/EPA/Sergey Dolzhenko

MISJA WITKOFFA I KUSHNERA

Steve Witkoff i Jared Kushner, przedstawiciele prezydenta USA Donalda Trumpa, rozmawiali 6 września w Kijowie z prezydentem Ukrainy. – Musimy zrobić wszystko, aby doszło do trójstronnych rozmów z Rosją – stwierdził prezydent Wołodymyr Zełenski. To pierwsza wizyta w Kijowie amerykańskich negocjatorów, którzy od 2025 r. są zaangażowani w rozmowy o pokoju między Rosją a Ukrainą. Dzień wcześniej byli w Moskwie, gdzie spotkali się z Władimirem Putinem. Witkoff i Kushner byli wcześniej kilka razy w stolicy Rosji. Papież Leon XIV zaapelował 6 września o zakończenie wojny rosyjsko-ukraińskiej i wyraził pragnienie, by podejmowane obecnie wysiłki w tej sprawie przyniosły rezultaty.

ROSYJSKI SABOTAŻ



fot. PAP/EPA/Filip Singer

Rosja odpowiada za sierpniowy incydent z dronem z materiałami wybuchowymi na lotnisku w Lipsku – oświadczył szef MSW Niemiec Alexander Dobrindt. Poinformował, że w ramach odpowiedzi rząd zamknie konsulat Rosji w Bonn i ośrodek kulturalny Rosyjski Dom w Berlinie (na zdjęciu). Rosja zamyka Instytut Goethego w Rosji – poinformował w odpowiedzi szef dyplomacji tego kraju Siergiej Ławrow.

OBCHODY ODSIECZY



fot. Alicja Stefaniuk/KPRP

Na Kahlenbergu odbyły się 6 września uroczystości związane z 343. rocznicą odsieczy wiedeńskiej oraz 43. rocznicą obecności w tym miejscu św. Jana Pawła II. – Z tego wzgórza powinien popłynąć apel o zaprzestanie wojny i wszelkich form agresji – powiedział biskup polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz. W obchodach uczestniczyli m.in. pierwsza dama RP Marta Nawrocka i metropolita lwowski obrządku łacińskiego abp Mieczysław Mokrzycki. – To miejsce przypominające o zwycięstwie, bez którego nie byłoby Europy łacińskiej, Europy chrześcijańskiej. Kahlenberg stał się miejscem dumy i chwały oraz polskiej obecności w przestrzeni europejskiej – przypomniał Jan Józef Kasprzyk, doradca Prezydenta RP, autor artykułów historycznych w tygodniku „Idziemy”.

W SKRÓCIE

■ **Ćwierć wieku od zamachów.** Mija 25 lat od zamachów terrorystycznych w USA: 11 września 2001 r. terroryści Al-Kaidy porwali w USA cztery samoloty, z których dwa uderzyły w budynki World Trade Center (WTC) w Nowym Jorku, a trzeci w gmach Pentagonu w Waszyngtonie. Czwarty samolot, który miał uderzyć w waszyngtoński Kapitol, rozbił się w Pensylwanii po akcji pasażerów, którzy podjęli walkę z porywaczami. W wyniku zamachu zginęło 2977 osób, większość wskutek pożaru i zawalenia się dwóch wież WTC.

■ **Szlak Frassatiego.** Z okazji pierwszej rocznicy kanonizacji Piera Giorgia Frassatiego (7 września) w Portugalii otwarto kolejny szlak górski jego imienia, który dołącza do listy Międzynarodowych Szlaków Frassatiego. Trasa prowadzi wokół Sanktuarium Matki Bożej z Penedy. Szlaki nawiązują do zamiłowania świętego do gór. Więcej na www.sentierifrassati.org.

■ **Inicjatywa patriarchy.** W Jerozolimie zainaugurowano inicjatywę badawczą Within Your Gates („W twoich bramach”). Pomysłodawcą jest kard. Pierbattista Pizzaballa, łaciński patriarcha Jerozolimy. Within Your Gates będzie współpracować z Centrum Akademickim Uniwersytetu Notre Dame w Jerozolimie i ma gromadzić naukowców i ekspertów reprezentujących różne tradycje religijne i dyscypliny, aby wspólnie zastanowić się nad znaczeniem Jerozolimy nie tylko dla mieszkańców Ziemi Świętej, ale i dla całej ludzkości.

■ **Ratunek dla migrantów.** Hiszpańskie służby ratunkowe dotarły 3 września do jednostki dryfującej na południe od Wysp Kanaryjskich. 26 dni wcześniej łódź z 128 osobami na pokładzie wyruszyła z Gambii na Wyspy Kanaryjskie. W chwili akcji ratunkowej na pokładzie pozostawało już tylko 45 ocalałych osób.

■ **W Argentynie i Brazylii.** W Kościele Polskim Matki Bożej z Guadalupe w Buenos Aires odsłonięto 6 września tablicę upamiętniającą Kapelanów Katyńskich – duchownych różnych wyznań zamordowanych w ramach zbrodni katyńskiej. Tydzień wcześniej podobną tablicę odsłonięto w brazylijskiej Kurytybie.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Parafia to nie przeżytek

W przeszłości życie towarzyskie, społeczne i sąsiedzkie skupiało się w dużej mierze wokół parafii. Dotyczyło to zwłaszcza mniejszych miejscowości czy wsi, ale również większych ośrodków miejskich. Przy parafii organizowano spotkania różnego rodzaju kół, grup i wspólnot, które stanowiły ważną przestrzeń integracji mieszkańców i wspólnych inicjatyw. Ludzie znali się z Mszy św. i nabożeństw, po ich zakończeniu zatrzymywali się, żeby porozmawiać, a często później razem wracali do domu. Parafia była nie tylko miejscem życia religijnego, lecz także ośrodkiem aktywności społecznej, edukacyjnej i kulturalnej oraz ważnym miejscem budowania relacji i lokalnej wspólnoty.

Z czasem sytuacja zaczęła się zmieniać. Wraz z rozwojem i poszerzaniem oferty rodzaju instytucji życie społeczne w coraz większym stopniu przenosiło się do przestrzeni miejskiej. Później nastąpiła jeszcze większa zmiana. W dużej mierze, zwłaszcza w przypadku młodszych osób, nową przestrzenią stały się internet i media społecznościowe. Obecnie sytuacja wygląda różnie. Są prężnie działające parafie, które skupiają wokół siebie wiernych w różnych grupach i wspólnotach oraz organizują wiele inicjatyw o charakterze kulturalnym, społecznym, edukacyjnym czy formacyjnym. Są jednak również takie parafie, które nie potrafią przyciągnąć i zaangażować wiernych. Zależy to od wielu różnych czynników.

Jednak mimo tak wielu atrakcji, z których można korzystać na mieście lub w domowym zaciszu przez internet, warto spojrzeć na parafię jako na miejsce szczególnie potrzebne właśnie dzisiaj. Żyjemy bowiem w czasach, kiedy pomimo ogromnej liczby dostępnych zajęć, rozrywek i możliwości kontaktu z innymi ludźmi wiele osób doświadcza samotności. Wydaje się, że to ważna okoliczność skłaniająca do tego, by na nowo przemyśleć rolę parafii w życiu wiernych, ale także tych, którzy znajdują się na obrzeżach Kościoła. Nawiązuje do tego wiele inicjatyw duszpasterskich podejmowanych przez Kościół w Polsce i nie tylko.

W czasach, gdy tak wielu ludzi doświadcza samotności, warto na nowo przemyśleć rolę parafii.

Kanadyjski ksiądz James Mallon, twórca międzynarodowego projektu odnowy parafii „Boża Renowacja”, wspiera parafie, które tego pragną, w zmianie modelu ich funkcjonowania: od biernego utrzymywania struktur po misyjne wyjście do ludzi. Są polskie parafie, które biorą udział w tym projekcie. Chodzi o to, aby ożywić parafię i uczynić ją z powrotem miejscem, które dla ludzi będzie drugim domem. Do tego właśnie zachęca ostatni List na Tydzień Wychowania, który rozpoczynamy w tę niedzielę. Biskupi proszą i zachęcają w nim, aby parafia nie pełniła jedynie roli urzędu, ale była przede wszystkim miejscem spotkania – z Bogiem i z drugim człowiekiem. Taki jest przecież cel parafii i do tego powinno dążyć duszpasterstwo.

Odnowienie duszpasterstwa ma się dokonywać m.in. poprzez katechezę, która funkcjonuje już w wielu parafiach. Parafia bowiem powinna być także miejscem permanentnej formacji, której potrzebuje każdy wierzący. Temu właśnie – pogłębieniu wiary – ma służyć katecheza parafialna (nie mylić z lekcjami religii w szkole). Jest ona elementem głębszej, integralnej formacji chrześcijańskiej, a nie tylko przekazem wiedzy religijnej. Jej celem jest takie formowanie wierzącego, aby mógł w sposób świadomy podejmować odpowiedzialność za misję Kościoła. Dlatego też parafia powinna być postrzegana jako wspólnota misyjna – która wspólnie się modli i formuje, aby następnie wychodzić na zewnątrz i głosić Dobrą Nowinę tym, którzy znajdują się poza parafią, a także poza Kościołem.

Parafia nie musi zatem być przeżytkiem. Warto, zwłaszcza w czasach ogromnej atomizacji społecznej, na nowo odkryć cenną rolę, jaką ma ona do odegrania jako miejsce nawiązywania relacji, formacji i pogłębiania wiary.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Opozycjonista u papieża

Andrzej Poczobut, bohater walki z reżimem Łukaszenki, spotkał się z papieżem Leonem XIV i abp. Paulem Gallagherem, sekretarzem ds. relacji z państwami i organizacjami międzynarodowymi. Do spotkania doszło w ramach audiencji ogólnej w Watykanie.

– Przekazałem papieżowi dar od Polaków na Białorusi: kopię cudownego obrazu Matki Bożej Kongregackiej z Katedry św. Franciszka Ksawerego w Grodnie. Znaczy dla nas, Polaków na Białorusi, tyle, co Matka Boża Częstochowska – mówił Andrzej Poczobut. Papież pobłogosławił też drugą kopię obrazu, która trafi do Grodna. Opozycjonista dodał, że „przekazał papieżowi krótkie posłanie, którego treści nie będzie ujawniał. I został wysłuchany”.

Za życiem w Londynie

Tysiące osób, w tym 15 katolickich biskupów, przeszło 5 września ulicami Londynu w Marszu dla Życia, domagając się większej ochrony życia nienarodzonych. Uczestnicy marszu sprzeciwiali się m.in. obowiązującym przepisom dotyczącym aborcji oraz tzw. strefom buforowym wokół klinik aborcyjnych i szpitali. Demonstracja odbyła się w atmosferze ostrego sporu o brytyjskie prawo aborcyjne; równolegle miała miejsce kontrmanifestacja zwolenników prawa do aborcji.



Dariusz Kowalczyk SJ

Już nigdy nikt

Rok 2023, sale pełne rozentuzjazmowanych ludzi, którzy chcieli wierzyć w kolejne obietnice. Już nigdy nikt nie zostanie odprawiony z kwitkiem z kolejki do lekarza, zniesiemy limity NFZ – padało z wyborczych trybun Koalicji Obywatelskiej. Pod nowymi rządami szybko się jednak okazało, że limitów nikt nie zniósł, a pacjenci czekają jeszcze dłużej na konsultacje i zabiegi. Ale władza nie przestaje obiecywać – tym razem centralną e-rejestrację „najpóźniej do końca roku”, koniec „zeszytów” i saloników VIP. Może już nikt nie mówi, że wszystko będzie lepiej, ale obietnice żyją. Przesuwa się tylko horyzont czasowy ich realizacji.

Obiecywano też odpolitycznienie wymiaru sprawiedliwości. Całkiem niezależni od rządu prokuratorzy mieli ścigać przestępców i już nigdy żaden polityk nie miał zasiadać w Trybunale Konstytucyjnym. Tymczasem sejm głosami koalicji rządzącej wybrał na sędziego TK Macieja Berka – do niedawna ministra w rządzie Donalda Tuska, człowieka nadzorującego wdrażanie polityki rządu, słusznie nazywanego „prawą ręką premiera”. Kandydatura wywołała kontrowersje nawet w samej koalicji, ale premier pokazał po raz kolejny, gdzie jest miejsce koalicjantów. No cóż! Tak upolitycznionego wymiaru sprawiedliwości nie było od upadku PRL, przy czym za PRL bardziej starano się zachowywać pozory… Teraz władza idzie na rympał. Idzie, bo może dzięki poparciu milionów obywateli oraz Berlina i Brukseli.

Czym kierowali się „obrońcy demokracji”, kiedy w 2023 r. piętnowali nadużycia i obiecywali naprawę wszystkiego? Cynicznie kłamali? Składali obietnice ze świadomością, że nie zamierzają ich spełniać? A może mieli szczere, choć naiwne przekonanie, że ekipa, do której przystąpili, naprawdę wie, co zrobić, by benzyna była po „pięć dziewiętnaście”, i by lekarze dzwonili do pacjentów, pytając, czy im czegoś nie potrzeba. Zapewne byli tacy i tacy: cyniczni i naiwni. Przy czym ci ostatni, wciągnięci w różne brudne sprawy, przechodzą z naiwności do cynizmu. I głosują „jak należy”, śmiejąc się z tego, że „już nigdy nikt…”. Albo oszukując samych siebie, że „wicie, rozumicie”, taka jest sytuacja, takie okoliczności, trzeba być zdeterminowanym.

Absolutne obietnice z definicji są nie do spełnienia. Dlaczego zatem chowamy gdzieś zdrowy rozsądek i bijemy brawo?

W tym wszystkim mamy do czynienia nie tylko z ostrymi partyjnymi sporami, ale i z czymś, co jest fundamentalne dla demokratycznego organizowania życia społeczno-politycznego. Chodzi o wymiar etyczny, o praworządność, prawdomówność, uczciwość, rzeczywiste pragnienie dobra wspólnego, o miłość do ojczyzny, szacunek dla rodaków. Jan Paweł II wielokrotnie powtarzał, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm. Benedykt XVI zwracał uwagę, że w tzw. demokracji liberalnej prawdziwym zagrożeniem jest „usuwanie tolerancji w imię tolerancji”. Inaczej myślących trzeba zniszczyć, pozbawić realnego wpływu na życie społeczne, na politykę. Aby takie działania usprawiedliwić, wytłumaczyć, że są jak najbardziej demokratyczne, wymyśla się walkę z mową nienawiści, ze złodziejami, z faszystami, z „putinowcami” itp.

Mówiąc o politykach, nie sposób nie wspomnieć o wyborcach, którzy na polityków głosują. Dlaczego tak wielu obywateli daje się ogłupiać obietnicami typu „już nigdy nikt”? Wszak takie absolutne obietnice z definicji są nie do spełnienia. Dlaczego zatem chowamy gdzieś zdrowy rozsądek i bijemy brawo? Tymczasem trzeba mieć dystans wobec każdego „nigdy” i „zawsze” w ustach polityka, niezależnie od barw partyjnych. Reflektujmy nad tym, czy i dlaczego politycy kłamią, ale też róbmy rachunek sumienia, czy my sami, słuchając „już nigdy nikt”, nie chcemy być okłamywani, bo prawda o granicach władzy jest mniej pociągająca niż obietnica uczynienia nam dobrze i dołożenia tym, których nie lubimy.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

Zniesławiony kardynał

Sąd Najwyższy w Quebecu uznał, że w pozwie zbiorowym wytoczonym archidiecezji Quebec kanadyjski kardynał Marc Ouellet, emerytowany prefekt Dykasterii ds. Biskupów, padł ofiarą zniesławienia przez Pamelę Groleau, która „fałszywie oskarżyła go o napaść seksualną”. Sędzia Martin Castonguay uznał zarzuty za bezpodstawne i nakazał kobiecie zapłatę kardynałowi pełnej kwoty, której zażądał jako odszkodowania za zniesławienie, czyli 100 tys. dolarów.

Hierarcha w oświadczeniu poinformował, że przekaże tę kwotę „organizacjom walczącym z wykorzystywaniem seksualnym, którego ofiarą padają rdzenni mieszkańcy Kanady”. Stwierdził: „Z wdzięcznością przyjmuję, że system wymiaru sprawiedliwości w moim kraju uznał, iż oskarżenia o przemoc seksualną skierowane przeciwko mnie były fałszywe i sformułowane z «wyjątkową zuchwałością, graniczącą ze złośliwością», oraz że osoba, o której mowa, zostanie pociągnięta do odpowiedzialności za «oszczercze» i zniesławiające oskarżenia przeciwko mnie, szeroko rozpowszechnione potem na całym świecie”.

REKLAMA





fot. arch. rodzinne K. K. Astrachancewów

Jak wychować do wiary

Z **Katarzyną i Krzysztofem Astrachancewami**, rodzicami czworga dzieci i moderatorami Akademii Familijnej, rozmawia Monika Odrobińska

Jaki jest przepis na wierzące dzieci?

Krzysztof: Takiego przepisu, niestety, nie ma, ale kluczowa jest tu zasada spójności życia z wyznawanymi wartościami chrześcijańskimi. Nie możemy dać czegoś, czego sami nie mamy, dlatego przede wszystkim należy dbać o rozwój własnej duchowości.

Katarzyna: Od zawsze staramy się też o dobrą atmosferę wokół wszelkich praktyk religijnych. Niedziela w naszej rodzinie to najprzyjemniejszy dzień w tygodniu – z deserem i miłym wspólnym czasem; podczas Różańca nie zmuszamy maluchów do odmawiania dziesiątek, za to chętnie słuchają one tajemnic. Dzieci tym aktywniej uczestniczą w modlitwie, im lepiej rozumieją jej sens, dlatego najczęściej modlimy się w jakiejś intencji.

A jak z chodzeniem na Mszę św.? Nie słyszeli Państwo od maluchów, że „to nudne", a od nastolatków, że „już kiedyś były"?

Katarzyna: Do kościoła prowadzaliśmy dzieci od małego i zawsze idziemy całym teamem. Wiedziały, że na tym polu nie ma dyskusji i że nawet miejsce na wakacje wybieramy nie tylko pod kątem atrakcji, ale także bliskości kościoła. Dzieci wiedzą, że Bóg jest dla nas ważny. Tłumaczyliśmy, że jeśli chcą mieć dobrą relację z kolegą i lepiej go poznawać, to się z nim często widzą i rozmawiają. I tak samo jest z Panem Bogiem, z którym spotykamy się i na modlitwie, i na Mszy św., i w drugim człowieku.

Postawę wiary buduje się nie tylko podczas Mszy i rodzinnej modlitwy. Jak to robić na co dzień?

Katarzyna: Wiara nie jest wyabstrahowana z życia. W wychowaniu do niej nie chodzi o to, by wszyscy podziwiali, jak co niedziela w odświętnych ubrankach siadamy w pierwszej ławce kościoła, ale by pokazać dzieciom drogę do Boga. Nie należy więc oczekiwać natychmiastowych owoców, choć warto zauważać nawet te najmniejsze. W perspektywie jednak jest ich zbawienie, a to proces na lata, który my zaledwie uruchamiamy. Nasze dzieci widują nas sam na sam z Bogiem, ale my ich do tego samego nie zmuszamy ani z tego nie rozliczamy.

Przede wszystkim należy z dziećmi być. One uczą się przez przykład rodziców: ich stosunek do codziennych wyzwań, trudności, własnych potknięć, tego, czy częściej w życiu na-

rzekamy, czy dziękujemy. Postawa wdzięczności – zarówno wobec Boga, jak i bliźnich – kształtuje właściwe relacje i z Nim, i z nimi.

Nawet otwieranie się na nowinki, niezależnie od tego, co o nich sądzimy, potrafi uzmysłowić naszym dzieciom, że umiemy akceptować świat i nie boimy się tego, co przynosi. W przeciwieństwie do postawy zamkniętej i lękowej, która każe nam wszystko kontrolować i nie ufać nikomu poza sobą, postawą otwartości manifestujemy zaufanie wobec Boga.

W prowadzeniu do Niego szczególną rolę odgrywa ojciec. Jak ją dobrze odegrać?

Krzysztof: Przede wszystkim nie ma mowy o graniu w sensie udawania. Na dzieci można oddziaływać wyłącznie autentyzmem. Na szczęście, aby prowadzić je do świętości, samemu nie trzeba być świętym, co nie znaczy, by do tego stanu nie zmierzać. Jak w każdej dziedzinie życia, wystarczy, że dzieci widzą starania rodziców i konsekwentne dążenie do bycia lepszymi – czy to współmałżonkami, czy opiekunami, czy dziećmi Bożymi. Zwłaszcza dla chłopców ważny jest przykład ojca, który się modli; nie do przecenienia są wspólny Różaniec czy pielgrzymka. U nas utarło się już, że z jednym z nastoletnich dzieci co roku idę na Ekstremalną Drogę Krzyżową. To ważny i cenny dla nas czas.

Co przyjdzie z tego, że nastolatka siłą zaciągniemy do kościoła? Jeśli chcemy, by podzielał nasze wartości, dajmy mu do nich dojrzeć.

Jeśli codziennie modlimy się słowami „Ojcze nasz”, to dobrze, jeśli ojciec rodziny jest przykładem ojca sprawiedliwego, zjednoczonego z Bogiem, daje poczucie bezpieczeństwa. Nie musi być „ulubiony”; ważne, by chciał dobra dziecka, nawet jeśli ono początkowo tego nie rozumie. Ojciec musi mieć wizję rodziny i poszczególnych jej członków w perspektywie nie dnia bieżącego, ale dekad. A na jej spełnienie pracuje codziennie, od rana do wieczora. To samo dotyczy perspektywy życia wiecznego. Do wspomnianych Różańca, pielgrzymki czy EDK dzieci nie przymuszam, bo wiem, że emocje narosłe wokół praktyk religijnych dzieci są skłonne przenosić na stosunek do samej wiary, a nawet Boga.

A co, jeśli dziecko odmawia rodzinnej modlitwy czy pójścia do kościoła – odpuścić mu?

Krzysztof: Jeśli mamy z nim dobry kontakt, zdekonspirujemy przyczynę tej niechęci. Czasem od modlitwy czy Mszy św. atrakcyjniejszy wydaje się film w telewizji i zwyczajnie do głosu dochodzi leń. A czasem u źródła takiej postawy tkwi kryzys wiary. Znajomi, których 16-letni syn zaczął odmawiać wspólnego chodzenia do kościoła, dużo z nim rozmawiali, zachęcali, ale nie naciskali, szanując jego wybór. A sami robili, co do nich należało: coraz więcej się za niego modlili.

Katarzyna: Zwłaszcza jeśli w rodzinie jest więcej dzieci, nie powinny one czuć, że te praktykujące wiarę z rodzicami są akceptowane w przeciwieństwie do tych, które wybrały inną drogę, najprawdopodobniej tylko chwilowo. Cóż przyjdzie nam z nastolatka, którego siłą zaciągniemy do kościoła, a on stanie pod chórem, wściekły na cały świat? Jeśli chcemy, by podzielał nasz system wartości, dajmy mu do niego dojrzeć. Można przy tym pytać, jak pomóc mu odzyskać wiarę, mówić o naszych uczuciach, ale w żadnym razie nie szantażować. Wolną wolę Pan Bóg dał także naszym dzieciom.

Także do kwestionowania wiary?

Krzysztof: Tak. Dla rodziców to może być zresztą przyczynek do zgłębiania wiedzy religijnej, by w dyskusji z dzieckiem mieć przekonanie do własnych argumentów. Dopóki dziecko przedstawia swoje racje, rozmawia z nami, nie tylko na temat wiary, nie ma dramatu. Zresztą odchodzenie dzieci od dotychczasowych sposobów praktykowania wiary jest najczęściej sygnałem budowania przez nie autonomii; to normalne w procesie dojrzewania. Często okazuje się, że nastolatek odmawia rodzinnej modlitwy czy wspólnego uczestniczenia we Mszy św., bo po prostu wyrósł z rytuałów, które znał od dzieciństwa i które z tym dzieciństwem mu się kojarzą.

Katarzyna: Mam znajomą, która od wieku nastoletniego do wczesnej dorosłości przeżywała kryzys wiary. Choć wiedziała, że dla rodziców to ciężkie, nie czuła się przez nich odrzucona. Obserwując ich osobistą więź z Bogiem, zaczęła w końcu tęsknić za podobną relacją. To pokazuje, jak ważna dla wiary młodego człowieka jest wiara jego rodziców.

Wzięliśmy kiedyś przykład z rodziny, w której rodzinna modlitwa była o stałej porze – kto chciał, to do niej dołączał. My wieczorami odmawiamy dziesiątek Różańca; po nim każdy może wypowiedzieć intencje błagalne czy dziękczynienie. Dzięki temu wiemy, co u kogo słychać, co kogo trapi; to jak przedłużenie posiłku przy rodzinnym stole.

Od tego roku szkolnego dzieci mają o połowę mniej religii. Nadrobimy to w rodzinach?

Krzysztof: Niezależnie od liczby godzin szkolna religia jedynie wspiera formację domową. Obecna sytuacja może stymulować do jeszcze głębszego przeżywania wiary.

Katarzyna: To zadanie dla całych lokalnych społeczności chrześcijańskich – grup parafialnych, duszpasterstw. Siłą religijności jest wspólnotowość, szukajmy więc ludzi o podobnych wartościach, by nawzajem się rozwijać; angażujmy się w wartościowe przedsięwzięcia, których Kościół oferuje wiele, by wspomnieć tylko Orszak Trzech Króli, wolontariat, jałmużnę. Pokazujmy dzieciom, że to wiara ukształtowała w naszym narodzie najlepsze wartości, czego wyrazem było choćby otwarcie polskich domów dla Ukraińców uciekających przed wojną – ewenement na skalę światową, który był nie czym innym, jak miłosierdziem w praktyce. Opowiadajmy dzieciom o tym, jak na podwalinach chrześcijaństwa budowała się potęga naszego kraju. Niech będą dumne ze swojej katolickiej tożsamości i idą w świat z podniesioną głową.

Celem wychowania nie jest najlepszy uczeń w klasie. Celem jest człowiek: mądry, wolny i odpowiedzialny. Taki, który potrafi pracować, myśleć samodzielnie, kochać, dotrzymać słowa, przeprosić i nie przejść obojętnie obok kogoś słabszego.

Inwestycja bez certyfikatu

Sławomir Fido

Współcześni rodzice żyją pod presją, jakiej poprzednie pokolenia mogłyby im szczerze współczuć. Znajdują się w stanie ciągłej gotowości i osaczenia. Z jednej strony słyszą, że dziecku trzeba dawać przestrzeń, z drugiej – że nie wolno przeoczyć żadnego sygnału. Rodzinny kalendarz zaczyna przypominać rozkład lotów średniego lotniska. Nie wystarczy już dziecko kochać, nakarmić, wysłać do szkoły i przypilnować zimą czapki. Trzeba jeszcze zatroszczyć się o angielski od przedszkola, kodowanie od drugiej klasy, sport, muzykę, basen, szachy, jazdę konną, kompetencje przyszłości, inteligencję emocjonalną, zajęcia z przedsiębiorczości, a najlepiej jeszcze ćwiczenia z odporności psychicznej – przy takim grafiku bywa rzeczywiście potrzebna.

Internet tę atmosferę jeszcze podgrzewa. Jedno dziecko zdobywa medal, drugie gra koncert, trzecie programuje robota. A nasz nastolatek siedzi i patrzy w sufit. Nietrudno pomyśleć, że coś zaniedbaliśmy. A może po ośmiu lekcjach, teście z matematyki, konflikcie z kolegą i 40 minutach w autobusie ma on prawo przez pół godziny nie rozwijać żadnego swojego potencjału?

Jednym z największych nieporozumień współczesnego wychowania może być przekonanie, że dziecko to projekt do zoptymalizowania. Rodzic staje się kierownikiem procesu „Przyszłość”, szkoła – dostawcą usług, zajęcia dodatkowe – inwestycją, a młody człowiek – portfelem talentów, który należy dobrze zdywersyfikować. Tymczasem dziecko nie jest lokatą o dwudziestoletnim terminie zapadalności. Jest człowiekiem. Ma swój temperament, wrażliwość, tempo rozwoju, zdolności, słabości, dni znakomite i takie, w których sukcesem jest przetrwanie.

Bez fajerwerków

Najważniejsze rzeczy w wychowaniu są mało widowiskowe. Nikt nie wręcza dyplomu za wspólną kolację, podczas której rodzic naprawdę słuchał, ani certyfikatu za spokojną rozmowę po nieudanym sprawdzianie. A właśnie takie chwile wychowują najmocniej. W wielu domach rozmowa o szkole zaczyna się od pytania: „Jaką dostałeś ocenę?”. Rodzic chce powiedzieć: „Interesuję się tobą”, a dziecko może usłyszeć: „Proszę podać wynik”. Na pytanie: „Jak było?”, pada: „Dobrze”; na: „Co robiliście?” – niezawodne: „Nic”. Tyle że dziecięce „nic” bardzo często znaczy coś: sprawdzian, którego się bało, uwagę nauczyciela, kolegę, który powiedział o jedno zdanie za dużo, albo dziewczynę, która się nie odezwała – co w wieku 15 lat potrafi mieć kolosalne znaczenie.

Warto więc pytać inaczej: „Co było ciekawe?”, „Co było trudne?”, „Kto ci pomógł?”, „Co najbardziej absurdalnego się wydarzyło?”. To ostatnie pytanie bywa skuteczne. Szkoła, podobnie jak dorosłe życie, dostarcza materiału komediowego w ilościach przemysłowych. Jeszcze ważniejsze jest, żeby nie uruchamiać natych-



miast rodzinnego sztabu kryzysowego. Dziecko mówi, że pokłóciło się z kolegą, a rodzic już układa strategię negocjacyjną i plan kontaktu z wychowawcą. Jednak czasem wystarczy najpierw: „To musiało być przykre”. Nie każdą przeszkodę trzeba dziecku usunąć. Niektóre trzeba pozwolić mu pokonać.

Mądra miłość

Rodzic powinien wiedzieć, co dzieje się w szkole. Czym innym jest jednak zainteresowanie, a czym innym całodobowy monitoring e-dziennika. Odpowiedzialność rośnie przez doświadczenie: młody człowiek musi czasem czegoś nie dopilnować, ponieść konsekwencje i spróbować naprawić sytuację. Rodzic, który usuwa każdą przeszkodę, może wychować



fot. Magnific

człowieka przekonanego, że świat ma obowiązek przygotować mu chodnik bez krawężników.

Korepetycje bywają świetną pomocą, ale czasem dziecko potrzebuje nie korepetytora, lecz snu, wspólnego obiadu albo wolnego popołudnia. Spadek wyników może oznaczać przeciążenie czy problem w klasie. Zanim powstanie arkusz naprawczy, warto zapytać: „Co się dzieje?”. Dziecko potrzebuje granic, obowiązków i konsekwencji. Miłość nie jest pobłażliwością. Miłość mówi: „Jesteś dla mnie ważny, dlatego nie zostawię cię samego z tym, co ci szkodzi”. Pobłażliwość mówi: „Rób, co chcesz, byle przez chwilę było spokojnie”. Druga metoda działa. Zwykle do następnego poranka.

Jednym z największych nieporozumień współczesnego wychowania bywa przekonanie, że dziecko to projekt do zoptymalizowania.

Dziecko musi mieć prawo próbować i poprawiać. Jeśli bez przerwy słyszy: „Stać cię na więcej”, może uznać, że zawsze pozostaje poniżej oczekiwań. Lepiej powiedzieć: „Widzę, ile pracy w to włożyłeś. Zobaczmy, co jeszcze możesz poprawić”. Wymaganie pozostaje. Znika upokorzenie.

Zajęcia praktyczne

Podobnie jest z wychowaniem w wierze. Nie polega ono na takim budowaniu dziecka, które odpowiednio zachowuje się w kościele, ponieważ „ludzie patrzą”. Jeżeli młody człowiek ma dobrze się prezentować, bo np. rodzice udzielają się w parafii, szybko może uznać, że wiara jest rodzinnym działem *public relations*. Wiara, która ma przetrwać dorastanie, musi być prawdziwa także podczas zmęczenia, sporów i rozmowy o ludziach, z którymi nam nie po drodze.

Młodzi mają niezwykle czuły detektor fałszu. Jeśli dorosły mówi o szacunku, a przy obiedzie obmawia rodzinę i znajomych, lekcja została przeprowadzona – tylko nie ta, którą planował. Jeśli mówi o prawdzie, a po chwili prosi przez telefon: „Powiedz, że mnie nie ma”, dziecko właśnie uczestniczy w zajęciach praktycznych z etyki sytuacyjnej. Wartości przekazuje się przede wszystkim przykładem życia. Czasem ważniejsze od długiego pouczenia jest krótkie: „Przepraszam, pomyliłem się”. Zadziwiające, jak wiele kosztuje dorosłych i jak wiele może nauczyć dziecko.

Szczególną szkołą wychowania jest rodzina wielodzietna. Oznacza miłość pomnożoną przez kilka osób, ale też pralkę pracującą w systemie, który w przedsiębiorstwie wymagałby zgody inspekcji pracy. Wyjazd na wakacje rozwija logistykę, a pytanie: „Czy wszyscy są?” – nabiera znaczenia niemal metafizycznego. Pod tym chaosem dzieci uczą się jednak, że świat nie krąży wyłącznie wokół nich: trzeba poczekać, podzielić się, czasem zawalczyć o ostatni naleśnik, a kiedy indziej oddać go młodszemu. Szczęście nie zawsze polega na maksymalizowaniu własnej wygody. Czasem ma dźwięk siedmiu osób mówiących jednocześnie.

Czas pod ochroną

Największym deficytem współczesnych rodzin nie zawsze jest brak czasu. Często jest nim brak decyzji, żeby ten czas przed czymś ochronić. Telefon leżący obok talerza ma zadziwiającą zdolność wygrywania konkurencji z żywym człowiekiem. „Tylko sprawdzę jedną rzecz” – to jedno z najbardziej optymistycznych zdań XXI w. Po 10 minutach rodzic zna pogodę w Lizbonie, wynik meczu i opinię człowieka, którego nigdy nie spotkał, ale nadal nie wie, dlaczego jego dziecko od obiadu milczy.

Potrzeba obecności: spaceru, kilku minut przed snem, wspólnego posiłku. Najlepszą inwestycją rodziców nie jest najdroższa szkoła ani kurs językowy. Jest nią czas połączony z uwagą. Kłopot z tą inwestycją polega na tym, że długo nie przysyła raportów kwartalnych. Nastolatki odpowiadają wzruszeniem ramion. A po latach dorośli pamiętają, kto na nich czekał, kto nie zrobił tragedii z nieudanego egzaminu, kto umiał postawić granicę, przebaczyć i nadal w nich wierzyć.

Wykształcenie może otworzyć przed młodym człowiekiem wiele drzwi. Ale dopiero charakter zdecyduje, co zrobi, gdy przez nie przejdzie. A pierwsze lekcje charakteru – te najważniejsze, bez ocen, świadectw i dyplomów uznania – zaczynają się zawsze w domu.

Autor jest dyrektorem Niepublicznej Katolickiej Szkoły Podstawowej im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki we Władysławowie

W SKRÓCIE

■ **Nowy rok skautów.** W Kościele Matki Bożej Królowej Świata w Radomiu odbyła się diecezjalna inauguracja roku formacyjnego Skautów Europy. Z najnowszych danych wynika, że liczba harcerzy w Polsce w porównaniu z ubiegłym rokiem wzrosła o 7 proc. i wynosi ponad 8 tys. członków. – Nasza harcerska deklaracja zaczyna się od słów: „Na mój honor, z łaską Bożą, przyrzekam…”. Niech te słowa towarzyszą nam każdego dnia – powiedział duszpasterz diecezjalny Skautów Europy ks. Marcin Gregiel.

■ **75 lat Chłopaków.** – Dzisiaj, gdy podważamy wartość każdego życia, bardzo potrzebujemy jednoznacznego świadectwa. O godności człowieka nie decyduje jego poziom intelektualny czy zdolności. Każdy został stworzony na obraz i podobieństwo Boże i jest kimś – mówił biskup kaliski Damian Bryl, który przewodniczył Mszy św. z okazji 75-lecia istnienia Domu Chłopaków w Broniszewicach. W ośrodku prowadzonym przez siostry dominikanki obecnie przebywa 66 chłopców z różnym stopniem niepełnosprawności intelektualnej i fizycznej.

■ **Sercowy jubileusz.** Od 18 do 19 września w Centrum Animacji Misyjnej w Konstancinie-Jeziornie potrwają obchody jubileuszu 30-lecia programu Adopcja Serca. Powstał on w 1996 r. w odpowiedzi na dramat dzieci osieroconych po ludobójstwie w Rwandzie. Darczyńcy z Polski objęli patronatem pierwszych 27 dzieci, a dziś pomoc dociera do tysięcy podopiecznych w kilkunastu krajach Globalnego Południa.

■ **Zwolnienia w TVP Wilno.** W związku z informacjami o zwolnieniu pięciorga doświadczonych dziennikarzy redakcji TVP Wilno przewodnicząca KRRiT Agnieszka Glapiak zażądała wyjaśnień od władz TVP S.A. Jak podkreśla, „media polonijne to język, kultura, tożsamość i więź Polaków z Ojczyzną. Nie można być obojętnym wobec dalszego osłabiania polskiego głosu za granicą”. Przewodnicząca KRRiT już wcześniej apelowała o ochronę mediów polonijnych, podkreślając, że są one elementem polskiej racji stanu.



fot. PAP/Waldemar Deska

JASNOGÓRSKIE DOŻYNKI

– Wieś pozostaje ostoją normalności i logicznego myślenia. Polski rolnik zawarł z naturą trwałe przymierze. Ona, oprócz plonów, daje mu głęboką, życiową mądrość – podkreślał bp Krzysztof Nitkiewicz, który przewodniczył sumie dożynkowej na Jasnej Górze. Z uczestnikami Jasnogórskich Dożynek modlił się prezydent Karol Nawrocki. – Dzisiaj polski rolnik i polska wieś jest też strażnikiem polskiej ziemi, bo tyle jest Rzeczypospolitej, ile jest polskiej ziemi w polskich rękach. Strażnicy polskiego bezpieczeństwa, strażnicy polskiej ziemi są też strażnikami dziedzictwa kulturowego – powiedział.

POCIĄG JAK HRABIA

W ramach obchodów 200. rocznicy śmierci hrabiego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, twórcy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, na wrocławskim Dworcu Głównym zaprezentowano lokomotywę jego imienia. Skład PKP Intercity kursuje z Poznania, przez Wrocław, do Wiednia. Rok 2026 jest Rokiem Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. – Ale to też rok Polskich Kolei Państwowych, ponieważ 24 września 1926 r. prezydent Ignacy Mościcki powołał PKP. Dziś te dwie historie spotykają się na peronie we Wrocławiu – mówił prezes zarządu PKP Intercity Janusz Malinowski.



fot. PAP/Maciej Kulczyński



fot. Barbara Stefańska

MĘSKIE ZAPROSZENIE

Od 20 do 25 września w Szczecinie, Zielonej Górze, Legnicy, Lublinie, Przemyślu i Sosnowcu Mężczyźni św. Józefa organizują otwarte warsztaty (transmitowane online). Ich zwieńczeniem będzie spotkanie 26 września „Mężczyźni u Maryi – męskie Oblężenie na Jasnej Górze”. Pod hasłem „Misjonarz-Uczeń” zaplanowane są: konferencje, świadectwa, modlitwa Eucharystia, męski różaniec, uwielbienie oraz Jasnogórskie Śluby Mężczyzn.



fot. Flickr/episkopat.pl

DZIEDZICTWO ŚDM

W siedzibie KEP w Warszawie Krajowe Biuro Organizacyjne Światowych Dni Młodzieży zainaugurowało projekt edukacyjno-formacyjny „Jan Paweł II na szlaku ŚDM". Opracowany został w związku z 10. rocznicą ŚDM w Krakowie, ale wpisuje się też w przygotowania do tej inicjatywy w Seulu w 2027 r., aby – jak powiedział dyrektor Biura ks. Tomasz Koprianiuk – przypomnieć młodym ludziom, czym są ŚDM, skąd się wzięły, jakie doświadczenie kolejnych pokoleń za nimi stoi. Można wziąć w nim udział w poniedziałki, środy i piątki do 16 października po wypełnieniu formularza na stronie episkopat.pl.



fot. PAP/Marcin Bielecki

SKARBY Z PARSĘTY

W Pałacu Braunschweigów w Kołobrzegu zaprezentowano znaleziska z rzeki Parsęty odkryte w 2018 r. w Budzistowie. Badania wykazały, że to XI-wieczny czop do mocowania wiosła sterowego oraz duży fragment stępki – drugi tego typu eksponat w Polsce.

SKRZYDLATY ELEKTRYK

Na lotnisku Katowice-Muchowiec zaprezentowano pierwszy zarejestrowany w Polsce samolot elektryczny. Maszyna należy do Technikum Lotniczego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Katowicach i ma służyć do szkolenia uczniów.



fot. PAP/Art Service

W SKRÓCIE

- **Dzieci i reklamy.** KRRiT stwierdziła niezgodności z Kartą Ochrony Dzieci w Reklamie w 50 z 2043 przeanalizowanych spotów z udziałem małoletnich. Spośród 73 reklam słodyczy z udziałem dzieci 33 uznano za skierowane swoją formą do najmłodszych, a tym samym niezgodne z Kartą. Kolejnych 10 niezgodności dotyczyło sektora finansowego, w tym reklam kont bankowych i pożyczek.
- **E-ryzyko.** Z wyników badania Huawei CBG Polska wynika, że z samym smartfonem więcej niż czterech na 10 badanych spędza co najmniej trzy godziny dziennie (42 proc.). Do tego blisko 16 proc. Polaków spędza pięć godzin dziennie lub więcej przy komputerze, a przed telewizorem – 87 proc. badanych. Choć ponad połowa respondentów negatywnie ocenia wpływ ekranów na swój wzrok i samopoczucie (52 proc.), to zaledwie 7 proc. użytkowników smartfonów monitoruje czas i ustawia limity korzystania z urządzenia lub aplikacji.
- **Polacy w społecznościówkach.** Z badania IBRiS dla PAP wynika, że z portali społecznościowych korzysta 73 proc. Polaków. Najpopularniejszym serwisem w Polsce jest Facebook, z którego korzysta 53 proc. badanych. Na kolejnych miejscach znalazły się Instagram (31 proc.), TikTok (25 proc.) oraz platforma X (18 proc.).
- **Nieopłacony parking?** CERT Polska przestrzega przed SMS-owymi oszustwami w sprawie rzekomej zaległości w opłacie parkingowej. Zawarty w wiadomości link prowadzi do strony podszywającej się pod serwis operatora parkingowego, a po wejściu na witrynę użytkownik proszony jest o podanie danych płatniczych i numeru rejestracyjnego pojazdu. Nie należy klikać w linki z podejrzanych wiadomości, a informację o wpłacie trzeba zweryfikować samodzielnie w oficjalnym serwisie operatora parkingowego.
- **Wypadkowe wakacje.** O 32 proc. wzrosła liczba osób ratowanych przez TOPR w polskich Tatrach podczas wakacji. Ratownicy udzielili pomocy 541 osobom, o 130 więcej niż latem 2025 r. Jednocześnie wyraźnie wzrosła liczba wypadków śmiertelnych – z jednego do siedmiu.



Łukasz Warzecha

Hipokryzja w sprawie TK

Wybór Macieja Berka na sędziego Trybunału Konstytucyjnego pokazał w ciekawy sposób nastawienie poszczególnych ugrupowań do wojny o TK. Oto za kandydaturą pana Berka opowiedział się karnie cały klub PSL i niemal cały klub KO, gdzie na wyłamanie się pozwoliła sobie jedynie Klaudia Jachira – głosowała przeciw obu kandydatom. W koalicji znalazły się jeszcze pojedyncze osoby, które zachowały się jak ona, np. Paweł Śliz z Polski 2050 czy sam Włodzimierz Czarzasty z Lewicy. Z kolei kluby PiS i Rozwój Plus w całości zagłosowały za kandydaturą Artura Kotowskiego. Przeciw obu kandydatom – niejako zgłaszając *votum separatum* wobec wyniszczającej wojny o TK – zagłosowały koło Konfederacji Korony Polskiej i klub Konfederacji. Podobnie zachował się poseł niezrzeszony Marcin Józefaciuk.

Czy wybór Macieja Berka był pogwałceniem zapowiedzi samej KO o odpolitycznianiu Trybunału? Bez najmniejszej wątpliwości.

Czy był sprzeczny z prawem? Tu wątpliwości już są – dotyczą wymogu czynnej praktyki prawniczej (wykonywania zawodu) na przestrzeni 10 lat (ustawa o statusie sędziów TK odsyła w tej sprawie do ustaw o Sądzie Najwyższym i Naczelnym Sądzie Administracyjnym, które stawiają taki właśnie wymóg).

Czy był czymś niebywałym i wyjątkowym? Niestety nie. Nie jest to tylko kwestia działań samego PiS, które do TK wysłało przecież dwoje polityków, w dodatku wcześniej posłów: Stanisława Piotrowicza i Krystynę Pawłowicz. To kwestia historii TK, w którym wielokrotnie zasiadali ludzie z czysto partyjną czy parlamentarną przeszłością.

Wniosek jest prosty: to, co się dzieje, pasuje obu głównym stronom politycznej wojenki.

W 1998 r. do TK wybrany został Jerzy Ciemniewski, który przeszedł tam wprost z ław poselskich, w których zasiadał jako poseł Unii Wolności. Rok później do TK trafił Jerzy Stępień. Co prawda w momencie wyboru nie był czynnym parlamentarzystą, ale pełnił funkcję podsekretarza stanu w MSWiA w rządzie Jerzego Buzka, a wcześniej, w latach 1989–1993, był senatorem. Z kolei w 2006 r. w TK znalazł się Marek Kotlinowski, wcześniej prezes Ligi Polskich Rodzin, który dosłownie kilka dni przed wyborem pełnił jeszcze funkcję wicemarszałka Sejmu V kadencji. Wybrany na sędziego TK w 2012 r. Leon Kieres, wcześniej prezes IPN, w poprzedniej kadencji parlamentu był senatorem PO. Piotr Pszczółkowski, jeden z sędziów wybranych do TK w grudniu 2015 r. (niebędący w gronie tych nazywanych przez ówczesną opozycję „dublerami"), był w chwili wyboru posłem z listy PiS. Identyczna była sytuacja innego wybranego w tej turze sędziego, Henryka Ciocha (ten uznawany był za dublera), który do TK trafił z Senatu.

To tylko bardzo skrótowa lista, bo gdyby „upolitycznienie" potraktować szeroko, jako zasiadanie kiedykolwiek w parlamencie, kandydowanie z ramienia partii w jakichś wyborach czy ściśle polityczną przeszłość, byłaby znacznie dłuższa.

Jeżeli zatem dziś ktoś twierdziłby, że nominacja pana Berka jest w jakimkolwiek stopniu wyjątkowa, to mijałby się z faktami. Nieszczęście polega na tym, że politycy (z różnych stron) pełniący władzę w kolejnych kadencjach nigdy nie mieli problemu z mianowaniem do TK ludzi wchodzących tam nawet wprost z ław partyjnych. Nigdy też nie stworzono przepisu, który by taką sytuację eliminował. Obecna ustawa odsyła do ustaw o SN i NSA, gdzie takich zastrzeżeń brak. Miarą faktycznych intencji obu stron krzykliwego sporu powinna być zapowiedź zmian w prawie. Przy czym premier właściwie już wskazał, że z jego strony niczego takiego oczekiwać nie można, jako że podczas Campusu Polska Przyszłości jasno opowiedział się za brutalną grą w tej sprawie. PiS natomiast w kwestii formalnych gwarancji odpartyjnienia TK milczy.

Wniosek jest prosty: to, co się dzieje, pasuje obu głównym stronom politycznej wojenki. A najbardziej pasuje im wtedy, gdy mogą do TK mianować, jak to ujął pan premier, swoich ludzi.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Chrześcijaństwo w Sejmie

– Wykluczenie Boga i religii ze sfery publicznej oznaczałoby nie tylko zerwanie z europejskim dziedzictwem, ale także zagrożenie dla przyszłości kontynentu. Chrześcijaństwo, jako źródło europejskiej kultury, powinno być obecne w życiu społecznym i debacie publicznej – przekonywał w Sejmie ks. prof. dr hab. Mirosław Sitarz z KUL w wystąpieniu poświęconym tożsamości Europy wg Jana Pawła II. Duchowny był gościem Parlamentarnego Zespołu „Chrześcijańska Europa wokół Myśli Roberta Schumana", który tworzą parlamentarzyści zainteresowani promowaniem zasad chrześcijańskiej demokracji w życiu publicznym. Należą do niego członkowie klubów parlamentarnych PiS i Rozwój Plus oraz koła parlamentarnego Demokracja Bezpośrednia.

Cysterska bazylika

Podczas Mszy św. w Archiopactwie Cystersów w Jędrzejowie pod przewodnictwem bp. Jana Piotrowskiego ogłoszono mianowanie kościoła klasztornego bazyliką mniejszą. O decyzji Leona XIV z kwietnia w tej sprawie przypomina poświęcona podczas uroczystości tablica w przedsionku kościoła. Wzięli w niej udział samorządowcy, parlamentarzyści, Rycerze św. Jana Pawła II, siostry zakonne i liczni wierni.

Opactwo jest jednym z najstarszych i najcenniejszych zabytków Jędrzejowa i diecezji kieleckiej. Jego początki sięgają przełomu XI/XII w. – było pierwszym klasztorem cysterskim na ziemiach polskich.

Eksmisje na Malcie

W związku z doniesieniami medialnymi dotyczącymi wykonania prawomocnego wyroku dotyczącego eksmisji Archidiecezja Poznańska przypomina, że od 29 stycznia właścicielem nieruchomości przy ul. Warszawskiej 82 w Poznaniu jest JHM Development, a wszelkie postępowania sądowe prowadzone są na jej rzecz. W wydanym wówczas komunikacie podkreślała, że dalsze dostosowanie tego obszaru do miejscowego planu zagospodarowania przekraczało jej możliwości, dlatego zdecydowała się na sprzedaż nieruchomości.

Działająca w imieniu właściciela spółka Komandoria na swojej stronie internetowej osiedlemaltanskie.pl wyjaśnia, że zasądzone eksmisje wykonano po wielu miesiącach prób porozumienia, a mieszkańcy odrzucili „wszelkie proponowane formy pomocy", m.in. sfinansowanie przez 12 miesięcy najmu mieszkania i pełne wsparcie formalne i prawne przy uzyskaniu lokalu z mieszkaniowego zasobu miasta. Żaden z mieszkańców nie został pozostawiony bez propozycji pomocy; do tej pory ze wsparcia skorzystały 122 rodziny. W rozmowie z Radiem Poznań prezydent miasta Jacek Jaśkowiak podkreśla, że w przypadku przeprowadzki do lokalu komunalnego lub socjalnego warunki życia się poprawiają.

W 1931 r. proboszcz parafii św. Jana Jerozolimskiego za Murami ks. Karol Mazurkiewicz, uwzględniając ciężką sytuację materialną społeczeństwa, pozwolił na zakładanie na terenie parafii działek pracowniczych bez możliwości zamieszkiwania. W czasach PRL niektórzy użytkownicy działek mieszkali tam na stałe.

W 2004 r. Rada Miasta Poznania zadecydowała o przekształceniu „terenu zdegradowanego, o substandardowej i chaotycznej zabudowie, w osiedle mieszkaniowo-usługowe o spójnej pod względem urbanistycznym i architektonicznym kompozycji". Według uchwały Rady Miasta „istniejąca substancja mieszkaniowo-gospodarcza nie da się zaadaptować w jakimkolwiek przyszłym zagospodarowaniu, z uwagi na niespełnienie przepisów prawa budowlanego i tych, które dotyczą dróg publicznych".

Niechciane muzeum

Jak donosi Radio Maryja, toruńskie Muzeum „Pamięć i Tożsamość" kieruje zawiadomienie do prokuratury w sprawie kontroli Urzędu Celno-Skarbowego. Chce, aby śledczy zbadali, czy organ podatkowy nie próbuje celowo zaszkodzić placówce. Muzeum, które minister kultury Hanna Wróblewska określiła „niechcianą przesyłką", pozbawiono dotacji na dokończenie wystawy stałej i poddano szczegółowej kontroli. Dwuletni audyt nie wykazał nieprawidłowości, mimo to wszczęto kolejną kontrolę. Sprawdzano te same dokumenty, tym razem pod zarzutem bezprawnego odliczania podatku VAT. Złożone zostały zastrzeżenia, że to nieprawda. Organ podatkowy postanowił przekształcić kontrolę w postępowanie i – ku zaskoczeniu Muzeum – zmienił argumentację. Zarzucił placówce, że ma nierzetelne księgi podatkowe.

Muzeum grozi zablokowanie środków, które ma do dyspozycji, a to z kolei uniemożliwi mu dalsze działanie. Realny staje się scenariusz likwidacji. Przedstawiciele placówki obawiają się, że doszło do nierzetelności w postępowaniu urzędnika państwowego, który zadziałał na szkodę interesu publicznego i prywatnego. Tego dotyczy zawiadomienie do prokuratury.

Toruńskie organy skarbowe powołują się na wyniki kontroli przy wypłacaniu zwrotu podatku VAT należnego Muzeum – to kwota ok. 1,27 mln zł, która najprawdopodobniej będzie rosła za sprawą kolejnych decyzji o odmowie zwrotu podatku VAT. Wskutek działań aparatu państwowego Muzeum ponosi też straty wizerunkowe. Toczące się postępowanie odstrasza bowiem sponsorów i darczyńców, którzy mogliby chcieć wesprzeć jego funkcjonowanie.

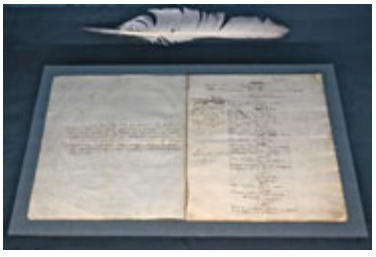
Strategiczna fenomika

Lubelskie Centrum Fenomiki Roślin to pierwszy w Polsce ośrodek, który pozwala na dokładną, w pełni zautomatyzowaną analizę rozmaitych cech roślin – ich zdrowia, tempa wzrostu, odporności na choroby, substancje toksyczne i suszę oraz ocenę skuteczności nawozów i środków ochrony. W kontrolowanych warunkach szklarniowych prowadzone są tu badania m.in.: pszenicy, rzepaku, owsa, jęczmienia, buraka cukrowego i soi. Celem doświadczeń prowadzonych przez lubelskich naukowców jest m.in. wybór roślin, które najlepiej poradzą sobie w zmieniających się warunkach klimatycznych. Ośrodek został wpisany na ministerialną listę strategicznych infrastruktur badawczych.



fot. PAP/Wojtek Jargiło

Ręcznie pisane



fot. PAP/Wojtek Jargiło

W Bibliotece Uniwersyteckiej w Lublinie otwarto wystawę „Czas odemknąć drzwi kaplicy. Dziady z rękopisów od-czytywane", zorganizowaną m.in. przez lubelskie Centrum Kultury.



fot. Monika Wójcik

Dzieci lasu

Magdalena Prokop-Duchnowska

Skautingowi wielokrotnie zarzucano archaizm i wieszczono upadek. Tymczasem ruch nie tylko trwa od ponad stu lat, ale zdaje się być antidotum na bolączki współczesnej młodzieży, jak samotność czy uzależnienie od smartfonów.

„Dzieci są w stanie przyjąć znacznie więcej odpowiedzialności, niż się powszechnie wydaje” – doszedł do wniosku płk Robert Baden-Powell, gdy w 1889 r., podczas wojny burskiej dowodził obroną afrykańskiego miasteczka Mafeking. W odpowiedzi na dotkliwe braki kadrowe szef sztabu lord Edward Cecil wpadł na pomysł zwerbowania do oddziału specjalnego nastolatków, którzy włóczyli się po ulicach miasta. Chłopaków przeszkolono, ubrano w mundury i kapelusze z szerokim rondem, a następnie zlecono im wartę, wywiad, sygnalizację, pomoc w szpitalach, dostarczanie meldunków i poczty. Nastolatkowie spisali się znakomicie.

To uzmysłowiło Baden-Powellowi, jak istotne w kształtowaniu charakteru i samodzielności dzieci są zaufanie i powierzanie odpowiedzialności. Napisał wtedy książkę *Scouting for boys*. „Musieliśmy zaszczepić im wiele cech, których nie mógł nauczyć żaden podręcznik: odwagę, inteligencję, inicjatywę i ducha przygody. Osiągnęliśmy to nie poprzez musztrę czy rozkazy, lecz poprzez powrót do natury, do pierwotnych i prymitywnych warunków życia, czyli poprzez naukę tropienia, obserwowania dniem i nocą, śledzenia, ukrywania się, budowania prowizorycznych schronień, znajdowania pożywienia i bronienia się w pojedynkę”. Książka stała się światowym bestsellerem i fundamentem harcerskiej pedagogiki. Dzięki niej idea skautingu rozprzestrzeniła się w ekspresowym tempie.

Latem 1907 r. Baden-Powell zorganizował eksperymentalny obóz dla chłopców. Podzieleni na grupy, spędzali czas na świeżym powietrzu, gotowali na wolnym ogniu i spali w namiotach. Autor idei skromnie twierdził, że jest to „jedynie zwykła sugestia, jak przyczynić się do wychowania nastolatków”. Owa „zwykła sugestia” dała początek jednemu z największych ruchów młodzieżowych świata.

Poza zasięgiem

Ważnym momentem formacji Skautów Europy są trwające do trzech tygodni obozy letnie, które wieńczą całoroczną pracę w zastępach i drużynach. Noże, młotki, siekiery, sznurek i żerdzie są potrzebne do zbudowania „gniazda”, w którym skauci zamiesz-

kają. Prycze, stoły, ławy, paleniska, kuchnie polowe, a czasem nawet latryny i prysznice młodzi konstruują sami. Oczywiście pod okiem czuwających nad ich bezpieczeństwem dorosłych. Własnymi rękami rąbią też drewno i rozpalają ogień, by potem samodzielnie przygotować posiłek.

Dla rodziców bywa to trudne. Podobnie jak długotrwały brak kontaktu z dzieckiem, które podczas obozu nie korzysta z telefonu.

– Przyjeżdżają dzieciaki, które nigdy wcześniej nie zrobiły samodzielnie nawet kanapki – mówi Paweł Sowa, dorosły wychowanek Skautów Europy. – Ale w lesie nikt za nich nic nie zrobi. Jeśli nie zadbają o swoje potrzeby, odczują konsekwencje. Nie potrafią ugotować makaronu – będą chodzić głodni lub zjedzą rozgotowany. Nie zabezpieczą pryczy przed deszczem – przemokną. A jeżeli zawilgotnieją im też zapałki, nie rozpalą ogniska. Żyjąc w lesie, uczymy się, czasem dotkliwie, że każde działanie niesie ze sobą określony skutek.

W skautingu zasadą jest, że młodzi uczą się i wychowują poprzez współpracę z młodymi.

Plecak doświadczeń

Formacja Skautów Europy przebiega w trzech etapach, osobno dla dziewcząt i chłopców: wilczki 9–12 lat, harcerze 12–17 lat, wędrownicy i przewodniczki 17–26 lat. W skautingu zasadą jest, że młodzi uczą się i wychowują poprzez współpracę z młodymi. Drużynowy, zaledwie kilka lat starszy od podopiecznych, pełni funkcję starszego brata, a młodsi mają w nim wzór, którym chętnie się inspirują. Przekłada się to na lepszą komunikację w grupie i rezultaty wychowawcze. Zwieńczenie formacji zwykle zbiega się z ukończeniem studiów, założeniem rodziny czy podjęciem pracy. – Wychodzimy w świat z plecakiem doświadczeń, w które wyposażył nas skauting, przygotowani do rozeznania i odpowiedzialnego podjęcia życiowego powołania – wskazuje Paweł.

– Skauting rozwija wielowymiarowo: w obszarze zdrowia, sprawności fizycznej, zmysłu praktycznego, kształtowania charakteru i postawy służby oraz odkrywania Boga – wymienia Paweł. Wystąpienia publiczne, logistyka, zarządzanie zasobami ludzkimi, odporność na dyskomfort i trudne warunki, planowanie zakupów i przygotowywanie posiłków, czytanie mapy i posługiwanie się kompasem, śpiew i gra na gitarze, projektowanie proporców czy elementów pionierki – to zaledwie część umiejętności, które przyswaja się w harcerstwie. – W trakcie kilkuletniej formacji można próbować sił w rozmaitych dziedzinach i rozwijać te, które wpisują się w zakres naturalnych predyspozycji. To z kolei przekłada się na późniejsze bogate doświadczenie w służbie, życiu rodzinnym i zawodowym – mówi Paweł.

Jako ojciec rodziny stawia wraz z żoną na naukę samodzielności i odpowiedzialności. Każde z ich dzieci (7–14 lat) przynajmniej raz w tygodniu gotuje obiad. – Wolimy rysę na blacie czy stłuczony talerz niż bycie rodzicami-helikopterami – mówi Paweł. – Kiedyś, oddając auto do mechanika, zauważyłem, że syn zostawił w nim ulubiony nóż. Celowo go stamtąd nie wyjąłem. Uznałem, że konieczność samodzielnego pojechania po nóż – pociągiem, bez telefonu i nawigacji – będzie dla niego najlepszą lekcją.

W sieci relacji

Skauting dał mu coś jeszcze: wartościowe relacje, z których większość trwa do dziś. – Zbudowanie ich nie byłoby możliwe, gdybym zamiast spędzać z rówieśnikami czas na łonie przyrody, siedział z nosem w telefonie – przyznaje. Potwierdza to Magdalena Dulęba, która uważa, że najtrwalszymi przyjaźniami w jej życiu są właśnie te harcerskie.

Harcerstwo to przygoda, która jednocześnie uczy budowania relacji, służby i odwagi do przekraczania własnych ograniczeń. Nie da się ukryć, że są to cechy sprzyjające budowaniu trwałych związków i zakładaniu rodzin. Dowodzi tego chociażby widoczna wśród „absolwentów" skautowej formacji tendencja do posiadania większej liczby dzieci.

– Harcerstwo zaszczepiło we mnie wierność wartościom, danemu słowu, a także ofiarność i ducha służby. To wszystko przekłada się na funkcjonowanie w rodzinie – mówi Magdalena. – Jako żona harcerza i mama czterech synów (trzech już w skautingu) nadal stosuję Prawo Harcerskie jako bazę. Wpojone zasady są szczególnie pomocne w rozwiązywaniu trudnych sytuacji wychowawczych. A na co dzień praktyczne „harcerskie" rozwiązania, jak dyżury przy praniu, wynoszeniu śmieci czy zmywaniu, ułatwiają organizację życia rodzinnego. Nasze dzieci często w domu gotują albo pieką ciasta, wykorzystując przepisy i umiejętności z harcerskich wyjazdów.

– Harcerstwo ukształtowało nas jako osoby, małżonków i rodziców – dodaje Magda. – Gdyby nie ono, bylibyśmy dziś zupełnie innymi ludźmi.



fot. Jan Mągrel

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl



Marta Kawalec

O uczciwości w pracy

Wakacje się skończyły. Pora wrócić do obowiązków. Biura na nowo zapełniają się pracownikami i wracają prozaiczne problemy. Brak papieru w drukarce, znikające długopisy, kawa dla gości, która nagle się skończyła… Gdzie one trafiają? Otóż z mojego prywatnego śledztwa wynika, że do czarnej dziury systemu.

Trudno porównywać wydrukowanie w biurze kilku prywatnych kartek czy zabranie z niego paru kopert z wyniesieniem firmowego komputera. Jedno jest drobnym wykroczeniem przeciw przyzwoitości, drugie może być poważną kradzieżą. Pomiędzy nimi zaś rozciąga się ogromna szara strefa, w której wielu z nas czuje się całkiem swobodnie. Skoro firma ma drukarkę, papier i tusz, a pracownik niczego nie niszczy, to chyba może skorzystać? Podobnie jest z czasem. W pracy umawiamy wizyty u dentysty, zamawiamy zakupy, sprawdzamy ceny wakacji, wystawiamy coś na sprzedaż, odbieramy prywatne telefony, nie wspominając o scrollowaniu internetu. Czasem robimy to przez pięć minut. Czasem przez godzinę. I niemal zawsze mamy dobre uzasadnienie.

Niemal 40 lat temu kradzież w państwowych firmach była zjawiskiem normalnym, masowym i usankcjonowanym społecznie. Ba! Takie działanie było nawet postrzegane jako rodzaj sprzeciwu przeciwko obowiązującemu systemowi. Słyszałam kiedyś historię o tym, jak pracownik cegielni pobudował sobie dom.

Skąd bierze się mentalność, że jeśli coś należy do wszystkich, to zaczyna być niczyje?

Nie z własnych cegieł, ale z tych, które każdego dnia wynosił z przedsiębiorstwa. Miał specjalną teczkę, w której mieściły się cztery cegły. Odlewanie benzyny do baku własnego auta na prywatne potrzeby nikogo wówczas nie dziwiło, tak jak nadwyżki produktów higienicznych w domu pielęgniarek czy spożywczych u ekspedientek.

Ale to były inne czasy… Dziś ważne jest rozróżnienie. Nie każde prywatne korzystanie z firmowego mienia jest nieuczciwe. Zasady te powinny być określone w regulaminie, a pracodawca może dopuścić pewne wyjątki. Problem zaczyna się tam, gdzie zgoda została zastąpiona domysłem, a to nie zawsze oznacza przyzwolenie.

Dane dotyczące kradzieży w pracy podają, że Polacy pozwalają sobie na takie wykroczenia w liczbie od 10 do 90 proc. Ale gdyby tak wykazać w tych badaniach 100 proc. uczciwości, to prawdopodobnie nie znajdzie się taki, który mógłby powiedzieć z czystym sumieniem, że nie przywłaszczył sobie nawet biurowego spinacza.

Kodeks pracy mówi wprost o obowiązku dbania o dobro zakładu pracy i ochrony jego mienia. Nie brzmi to jednak tak wyraziście i jednoznacznie, jak „siódme: nie kradnij”. A wystarczy myśl, że nasi pracodawcy to nie abstrakcyjny twór, ale konkretni ludzie. Właściciel, który płaci za wszystkie materiały biurowe, przedsiębiorca biorący w leasing samochody, ktoś, kto liczy wszystkie najdrobniejsze wydatki, żeby na koniec miesiąca wystarczyło na pensje.

Skąd bierze się mentalność, że jeśli coś należy do wszystkich, to zaczyna być niczyje? W takich sytuacjach pozostaje więc tylko tradycyjna uczciwość, która jest najbardziej potrzebna właśnie tam, gdzie nikt nie patrzy.

Autorka jest dziennikarką Polskiego Radia, absolwentką dziennikarstwa i psychologii
marta.kawalec@polskieradio.pl

Bystrzanki dla papieża

Haftowana stuła i góralski kapelusz z piórem – takie prezenty otrzymał Leon XIV od pielgrzymów z Bystrej Podhalańskiej podczas środowej audiencji generalnej. Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich „Bystrzanki” przyjechały do Rzymu z rodzinami, przyjaciółmi i parafianami, aby w ten sposób uczcić 60-lecie swojej działalności. – Widać było, że Ojcu Świętemu bardzo się spodobało. Jesteśmy ogromnie szczęśliwi. Nie spodziewaliśmy się, że będziemy mogli zrobić sobie z nim zdjęcie i osobiście przekazać prezenty – stwierdziła pani Józefa.

Gibson powraca

Mel Gibson przygotowuje kontynuację filmu „Pasja” z 2004 r. „Zmartwychwstanie Chrystusa” będzie dwuczęściową produkcją poświęconą wydarzeniom po śmierci Jezusa. Pierwsza część ma wejść do kin w maju 2027 r. Jak powiedział reżyser w wywiadzie dla EWTN, realizacja ma miejsce „w samą porę”. Podkreślił, że punktem kulminacyjnym historii Jezusa nie jest sama Męka, lecz Zmartwychwstanie. Nad przedsięwzięciem reżyser pracuje od prawie 20 lat, a około dekady poświęcił na przygotowanie scenariusza. Film ma ukazywać Zmartwychwstanie w kontekście całej historii zbawienia, z nawiązaniami m.in. do Abrahama, Mojżesza i Dawida.

Wyjątkowe znaki drogowe

Beata Nadolna

Najważniejszym drogowskazem dla człowieka od tysięcy lat jest Dekalog. Nic się nie zmieniło, jest wciąż aktualny. Owszem, dla współczesnego człowieka sformułowania zawarte w Księdze Wyjścia mogą być trudne do zrozumienia, ale Kościół tłumaczy ich treść i znaczenie.

Bóg dał człowiekowi przykazania z miłości. To nie są zwykłe zakazy i nakazy, ponieważ dotyczą duszy, sumienia i serca człowieka. Można je porównać do znaków drogowych, ponieważ wiążą się z bezpieczeństwem człowieka na życie wieczne.

Prawa i obowiązki dotyczą wszystkich – dorosłych i dzieci. Człowiek naprawdę wolny rozumie, że przestrzeganie praw i zasad służy dobru i jest wyrazem miłości Boga i drugiego człowieka.

Drogowskazy

Warto dobrze rozumieć znaczenie przykazań, aby właściwie tłumaczyć je dzieciom, by je pokochały i nimi żyły. Pomoże w tym ukazywanie ich w sposób pozytywny, klarowny i prawdziwy (poniższe uproszczenia rodzice mogą rozwijać na podstawie Katechizmu Kościoła Katolickiego):

- Przykazanie I – Wierzę w Boga i oddaję Mu chwałę. On jest najważniejszy.
- Przykazanie II – Imię Boże jest święte. Wypowiadam je z czcią i szacunkiem.
- Przykazanie III – Świętuję niedzielę na Mszy św. i w rodzinie.
- Przykazanie IV – Kocham i szanuję rodziców.
- Przykazanie V – Szanuję życie i zdrowie swoje i innych.
- Przykazanie VI i IX – Moje ciało jest świątynią Boga i jest piękne.
- Przykazanie VII i X – Szanuję swoją i cudzą własność.
- Przykazanie VIII – Mówię prawdę i żyję w prawdzie.

Praktyczna znajomość Dekalogu jest konieczna przy badaniu sumienia. Nie tylko jako przygotowanie do sakramentu pokuty, ale także w codziennej refleksji nad swoim postępowaniem.

Rodzinne wyzwania

- Porozmawiajcie z dzieckiem o tym, co by się stało, gdyby z ulic zniknęły znaki drogowe i sygnalizacja świetlna. Odnieście to do Dekalogu.
- Do prawidłowego rozwoju dziecko potrzebuje jasnych granic. Czuje się wtedy bezpieczne i kochane. Spiszcie zasady obowiązujące w domu.



fot. Magnific

- Radość, dobry humor i pozytywne nastawienie pomogą we wdrażaniu w życie Bożych praw i rad. Sprawa jest bardzo poważna, ale nie musi być przytłaczająca dla dziecka.

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem, katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

REKLAMA



W SKRÓCIE

■ **W Górze Kalwarii.** „Nowa Jerozolima – dzisiaj Góra Kalwaria. Unikatowe miasto święte XVII i XVIII w.” to tytuł monografii ilustrowanej, która zostanie zaprezentowana 17 września o godz. 18.00 w Ośrodku Kultury w Górze Kalwarii, ul. Białka 9.

■ **Uroczystość w Markach.** Poświęcenie Kościoła MB Królowej Polski w Markach-Pustelniku odbędzie się 19 września o godz. 11.00 podczas Mszy św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego.

■ **Dzieci wojny.** 17 września o godz. 17.09 w Sali Koncertowej MSA I st. im. K.R. Domagały w Mińsku Mazowieckim będzie można zobaczyć spektakl teatralny „Ocaleni. Historia dzieci uratowanych z piekła wojny” w wykonaniu młodych artystów Studia Teatralnego Julii Kotarskiej. Wstęp po wcześniejszej rezerwacji miejsc pod nr. tel. 25 753 18 91 w godzinach pracy Powiatowego Centrum Kultury i Aktywności. Po spektaklu oddanie hołdu ofiarom wojny: złożenie wiązanki i zapalenie znicza pamięci pod Pomnikiem Niepodległości w Mińsku Mazowieckim.

■ **W intencji beatyfikacji.** Z okazji Roku Sługi Bożej s. Wandy Boniszewskiej CSA każdego drugiego dnia miesiąca w kaplicy Sióstr od Aniołów w Domu Generalnym w Konstancinie-Jeziornie sprawowana jest Msza św. w intencji jej beatyfikacji. 2 września Eucharystii przewodniczył delegat metropolity warszawskiego Trybunału Beatyfikacyjnego s. Wandy Boniszewskiej ks. Jacek Wiliński.

■ **Z Maryją na Służewie.** 13 września o godz. 16.00 parafia św. Dominika na Służewie zaprasza na nabożeństwo fatimskie; o godz. 17.00 w Auli o. Jacka Woronieckiego OP (budynek klasztoru) będzie można zobaczyć monodram „1 kilogram” o bezdomności i alkoholizmie oraz wyjściu z nich dzięki modlitwie różańcowej i prowadzeniu Maryi. Wstęp wolny.

■ **Arcybiskup w Palmirach.** Mszy św. 14 września o godz. 12.00 na Cmentarzu pomordowanych w Palmirach przewodniczyć będzie abp Adrian Galbas SAC.



fot. Facebook/Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży Warszawa-Siekierki

NA ROK SZKOLNY

Inauguracja nowego roku szkolnego w archidiecezji warszawskiej odbyła się 6 września w stołecznym Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży na Siekierkach. Mszę św. koncelebrował i homilię wygłosił ks. Henryk Zieliński. – Tak jak Ezechiel i inni biblijni prorocy byli strażnikami miasta i całego narodu, tak dzisiaj nauczyciele i wychowawcy występują w podobnej roli wobec powierzonej im młodzieży i dzieci – powiedział. Wśród koncelebransów byli dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego ks. Marcin Ośko oraz dyrektor Wydziału Nauczania i Wychowania Katolickiego ks. Marcin Klotz, kustosz sanktuarium o. Tadeusz Suślik SchP i inni ojcowie pijarzy z prowadzonych przez nich placówek szkolnych.

BEŁCHATÓW ADORUJE



fot. ks. Paweł Kłys

W parafii NMP Matki Kościoła i św. Barbary w Bełchatowie 3 września zainaugurowano kaplicę wieczystej adoracji, w której Chrystus Eucharystyczny będzie adorowany przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, przez cały rok. Uroczystej Mszy św. przewodniczył kard. Konrad Krajewski, który w homilii podzielił się osobistym świadectwem wiary w realną obecność Chrystusa w Eucharystii./ **ks. Paweł Kłys**

ODPUST U MATKI TERESY

– Matka Teresa nie potrzebowała nic pisać. Ona była Ewangelią i Ewangelię wprowadzała w życie – mówił kard. Konrad Krajewski podczas Mszy św. sprawowanej w domu Sióstr Misjonarek Miłości w Łodzi. Eucharystia, której przewodniczył metropolita łódzki, była sprawowana w intencji sióstr oraz ich podopiecznych w drugim dniu odpustu ku czci św. Teresy z Kalkuty./**ks. Paweł Kłys**



fot. ks. Paweł Kłys



fot. Jakub Kruszewski

DZIEŃ WSPÓLNOTY

– Najmłodsi są fundamentem, o który trzeba szczególnie zadbać. To na nim będziemy budować wielką budowlę, jaką jest społeczeństwo i Kościół – mówił bp Romuald Kamiński w homilii podczas powakacyjnego dnia wspólnoty Ruchu Światło-Życie, który odbył się 6 września w Katedrze św. Floriana na warszawskiej Pradze. Biskup przypomniał o konieczności słuchania słowa Bożego i wzajemnego napominania, które ma prowadzić nie do poniżenia, ale do otwarcia na prawdę. – Po rekolekcjach modlitwa i czytanie Biblii stały się moim codziennym pokarmem. Owocami są chociażby większa cierpliwość i wyrozumiałość wobec innych – podzieliła się doświadczeniem Julia z parafii św. Wita w Karczewie./**Jakub Kruszewski**

PÓŁ WIEKU W KONSTANCINIE



fot. archwwa.pl

– Niech parafia staje się rodziną, nie bezkształtną masą ludzi, którzy się nie znają – powiedział bp Piotr Jarecki podczas Mszy św. z okazji 50-lecia parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Konstancinie. Parafię erygował 1 września 1976 r. kard. Stefan Wyszyński. Obecnie wspólnota liczy ok. 5 tys. mieszkańców, a jej proboszczem od 2022 r. jest ks. Radosław Wasiński.

WSPOMNIENIE BŁ. IGNACEGO

Biskup Romuald Kamiński 7 września przewodniczył w Katedrze św. Floriana na Pradze Mszy św. w 95. rocznicę śmierci bł. Ignacego Kłopotowskiego. – Umiłowanie Eucharystii ma być częścią naszego życia. Ksiądz Ignacy rozumiał to tak, że umysłem, wolą, działaniem spalał się dla zbawienia sióstr i braci – mówił w homilii ordynariusz warszawsko-praski, zachęcając do takiej postawy. W modlitwie uczestniczyły siostry ze Zgromadzenia Matki Bożej Loretańskiej i licznie przybyli nadzwyczajni szafarze./**is**



fot. Irena Świerdzewska

W SKRÓCIE

■ **Praga pamięta.** Uroczystości upamiętniające 82. rocznicę zajęcia warszawskiej Pragi przez Armię Czerwoną odbędą się 14 września. O godz. 10.00 „Powstanie warszawskie na Pradze" – zajęcia edukacyjne z wykorzystaniem elementów wystawy „Z piekła do piekła"; o godz. 12.00 „Śladami zbrodni komunistycznych" – spacer historyczny (rusza spod Izby Strzelecka 8); o godz. 15.45 złożenie kwiatów przed tablicą poświęconą więźniom WUBP w Warszawie na budynku kamienicy przy ul. Strzeleckiej 8; o godz. 16.00 koncert zespołu Pseudonim; o godz. 17.30 złożenie kwiatów pod Pomnikiem Pomordowanych w Praskich Więzieniach, ul. Namysłowska; o godz. 18.00 Msza św. w intencji zamordowanych i zadręczonych przez NKWD i UB w katowniach praskich w latach 1944–1945, Kościół MB Loretańskiej, ul. Ratuszowa 5a.

■ **Leśna edukacja.** Wystartowały zapisy na bezpłatne zajęcia w warszawskich lasach dla osób indywidualnych oraz rodzin z dziećmi. Rejestracja na wykłady, kreatywne warsztaty i spotkania z przyrodnikami na stronie: zapisylasymiejskie.waw.pl.

■ **Gdzie na spacer?** Zakończyła się szósta edycja plebiscytu „Perełki Warszawy", w ramach którego mieszkańcy stolicy zgłaszali najciekawsze autorskie trasy spacerowe. Spośród 10 propozycji finałowych największe uznanie głosujących zdobyły: I miejsce – „To tam da się wejść" autorstwa Jakuba Paradowskiego; II miejsce – „Drewniana Warszawa. Boernerowo, miasto-ogród, które przetrwało" Małgorzaty Boerner; III miejsce – „Najbardziej zagadkowe i nieprawdopodobne kryminalne historie Śródmieścia" Pawła Kolińskiego.

■ **Bezpieczny senior.** Powiatowe Centrum Kultury Fabryczka w Wołominie, ul. Orwida 20, zaprasza seniorów do udziału w bezpłatnych Powiatowych Warsztatach Ochrony Ludności, które będą okazją do zdobycia praktycznej wiedzy dotyczącej bezpieczeństwa, przygotowania na sytuacje kryzysowe oraz zasad właściwego reagowania w sytuacjach zagrożenia. Najbliższe terminy: 24 września i 8 października, w godz. 9.00–15.00. Zapisy: tel. 501 981 346 lub mailem: biuro@fabryczka.com.pl.





U Matki Pocieszenia

tekst i zdjęcia: Irena Świerdzewska

Parafia Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła dziękowała 1 września za pół wieku istnienia. Mieszkańcy wielokrotnie pokazali, ile znaczą jako wspólnota parafialna – dawniej i obecnie.

– Bardzo wam dziś dziękuję. Dziękuje wam też historia. Sulejówek odpowiedział na pragnienia Prymasa w sposób nadzwyczajny – powiedział w homilii podczas jubileuszowej Mszy św. bp Romuald Kamiński, nawiązując do wezwania parafii. – W czasie Soboru Watykańskiego II kard. Stefan Wyszyński postulował, aby Najświętsza Maryja Panna została ogłoszona Matką Kościoła, co się dokonało w 1964 r. – przypomniał.

Ksiądz na budowie

– Dumą parafii jest już samo jej powstanie – mówi burmistrz Sulejówka Arkadiusz Śliwa, historyk, miejscowy parafianin. – Było to w okresie komunistycznym, przez kilkanaście lat ludzie musieli borykać się z niechęcią władz i z trudnym dostępem do materiałów budowlanych. To były elementy walki o wolność, także o wolność sumienia. Mieszkańcy pokazali, że potrafią razem przeciwstawić się reżimowi.

W 1958 r. kard. Wyszyński utworzył filię parafii Cechówka w Sulejówku przy domu zakonnym Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyśćcowych. Po wielu trudach, gdy wreszcie urząd powiatowy w Otwocku wyraził zgodę na budowę kościoła, parafianie najpierw postawili szopę na zakupione materiały budowlane. Wtedy przyszedł nakaz zlikwidowania jej. Kapelan sióstr nie wykonał polecenia, więc władze przysłały samochody z robotnikami, którzy rozebrali szopę, a materiały wywieźli.

W marcu 1965 r. na własną prośbę przybył do Sulejówka ks. Wacław Koryś, który wybudował już wcześniej kaplicę i kościół w Wielgolesie. Teraz miał podjąć podobne zadanie w Sulejówku. Niestety, poważnie się rozchorował. Parafia wciąż funkcjonowała przy domu sióstr. Po 13 latach starań uzyskano zgodę na budowę kościoła. Ksiądz Koryś, o którym mawiano, że wyrzucony drzwiami, wraca oknem, dotrzymał ślubu złożonego w chorobie Matce Bożej. W 1973 r. ruszyła budowa świątyni. Pragnieniem proboszcza było, aby powstała ona z dobrowolnych ofiar i pracy społecznej parafian. Chodząc po kolędzie, przedstawiał stan przygotowań. Parafianie deklarowali comiesięczne datki, a potem zaufane osoby je zbierały.

Do dziś żywe jest tu wspomnienie ks. Korysia, który w ubraniu roboczym krążył rowerem po Sulejówku, wzywa-







jąc do pomocy przy pilnych zadaniach. Pora nie miała znaczenia; zdarzało się, że pukał do drzwi o drugiej nad ranem, bo trzeba było rozładować transport. Pracował na budowie ze wszystkimi, jak zwykły robotnik. Jedna z parafianek pamięta, jak brudnego przy pracy zastał go kard. Wyszyński. Podszedł do niego i z szacunkiem ucałował jego dłoń.

Do pomocy na budowie ruszyli wszyscy. Kobiety wiązały zbrojenia do tzw. żyletek, dzieci prostowały gwoździe, siostry wspomożycielki szczotkami ryżowymi zacierały beton. Pomagali też klerycy przysłani przez jezuitów. Pierwszą Mszę św. w nowym kościele kard. Wyszyński odprawił 30 września 1976 r. W homilii odniósł się do dramatycznych wydarzeń poprzedniej nocy – pożaru, który wybuchł w niewyjaśnionych nigdy okolicznościach. „Ogień strawił szopę i narzędzia, ale waszej wiary nie spali, lecz umocni was w walce z przeciwnościami" – powiedział do parafian.

Kierunek rozwoju parafii nadało sprowadzenie przez kolejnego proboszcza, ks. Jana Gołębiewskiego, XVII-wiecznego obrazu Matki Bożej Pocieszenia. Był to podarunek od pochodzących z Wołynia Stanisławy i Pawła Wójcików. W 1995 r. obraz został poświęcony i umieszczony w ołtarzu dolnego kościoła. Ksiądz Gołębiewski zabiegał o rozwój kultu maryjnego. Trzy lata później wizerunek został ukoronowany, a świątynia uzyskała status sanktuarium. Na 25-lecie parafii kopia obrazu peregrynowała w rodzinach. Od 15 lat w pierwszą sobotę września przychodzą do Matki Pocieszenia pielgrzymki. – Ok. 600 osób z naszego dekanatu: Zabrańca, Okuniewa, Sulejówka-Miłosny, Zakrętu, Halinowa, Długiej Kościelnej, i spoza dekanatu, z Zielonej – wylicza ks. dr hab. Krzysztof Kietliński, od 10 lat proboszcz, teolog moralista i wykładowca etyki biznesu na UKSW oraz w seminarium warszawsko-praskim, który także prowadzi cykle spotkań w MDK w Sulejówku.

Świeccy u steru

Ewenementem parafii jest posługa nadzwyczajnych szafarzy: jest ich aż 19. – Zależało mi, by było ich jak najwięcej. Dzięki nim w każdą niedzielę chorzy mogą w domu przyjąć Komunię Świętą – mówi ks. Kietliński.

– Każdy z nas co trzy miesiące w niedzielę idzie do chorego – mówi Grzegorz Kozyra, koordynator grupy nadzwyczajnych szafarzy. – Przez kilka lat zanosiliśmy Najświętszy Sakrament do leżącej chorej, przez kilka miesięcy do chorego mężczyzny; oboje odeszli zaopatrzeni w sakramenty. To też czas, kiedy możemy porozmawiać z tymi osobami. Niektórzy z nas pomagają też w szpitalu; ja – w Szpitalu Bródnowskim, od 14 lat, obecnie na oddziale neurologicznym – dodaje.

Ksiądz Kietliński podkreśla: – Doceniamy obecność szafarzy także w Wielki Czwartek, kiedy udzielamy Komunii Świętej pod dwiema postaciami. Przez cały rok są dużą pomocą nam kapłanom; my możemy zająć się np. spowiedzią. Wyjeżdżam z nimi i ich rodzinami kilka razy w roku na spotkania formacyjne. Ostatnio byliśmy w Laskach, wcześniej w Czerwińsku.

– Nasz proboszcz ma sporo pomysłów. Jednym z ostatnich, który sprawdza się od dwóch lat, jest zaangażowanie świeckich do czytań niedzielnych – mówi Bogumiła Kozyra, polonistka, koordynująca grupę. – Zebrało się kilkanaście osób, zachęcamy kolejne. Mieliśmy warsztaty prowadzone przez aktora Klaudiusza Kaufmanna. Przygotowuję grafik na każdą niedzielę, czytaniami dzielimy się z lektorami.

Każdy pomysł ma swojego koordynatora. Na czas remontów w kościele dokumentacją zajmował się menedżer, także kontaktem z władzami Sulejówka, które pomogły w otrzymaniu dotacji. Wieloma sprawami zajmuje się Rada Parafialna. Ustanowiony został rzecznik prasowy Angelo Dąbrowski.

– Pomysły na świętowanie jubileuszu w większości pochodziły od świeckich; proboszcz był na nie otwarty. Zajęłam się albumem, a mój mąż Maciej wystawą przed kościołem. Odzyskałam archiwalne zdjęcia, najstarsi parafianie opowiedzieli historię – mówi Anna Maria Nowak, przewodnicząca Rady Duszpasterskiej i chórzystka. Oprawa liturgiczna Mszy jubileuszowej pokazała, jak wysoki poziom reprezentuje tutejszy chór. – To sprawa nie tylko świetnych głosów, ale także prowadzenia przez organistę Piotra Kuśmidera – zauważa ks. Kietliński. Przed Mszą św. koncert dały dziecięce Nutki Pana Jezusa, a po Eucharystii dziękczynienie poprowadziła młodzieżowa grupa Moria, która organizuje wieczory uwielbienia, również w innych parafiach.

Wejście w kolejne 50-lecie parafii to nowe wyzwania. – Planujemy stworzyć zaplecze dla spotkań grup, bo dotychczas korzystamy z przestrzeni sąsiadującej szkoły. Chcielibyśmy też mieć więcej ministrantów i młodzieży we wspólnocie – wskazuje Anna Maria Nowak.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



irena.swierdzewska@idziemy.com.pl



fot. Karolina Burs

Razem w Loretto

Pieszo, autokarami, na rowerach zdążali pątnicy 6 września do Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej na uroczystości odpustowe. Ta największa pielgrzymka w diecezji warszawsko-praskiej ściąga też osoby z innych regionów Polski. Eucharystii przewodniczył ełcki biskup pomocniczy Dariusz Zalewski.

Irena Świerdzewska



fot. Karolina Burs

Wśród ok. 6 tys. uczestników uroczystości byli pielgrzymi z Białej Podlaskiej, Zambrowa, Serpelic, Ełku, Sokołowa, Prostyni czy Siedlec. Najliczniejsze grupy piesze to ponad 400-osobowe pielgrzymki z Wyszkowa i Drohiczyna, a z diecezji warszawsko-praskiej niemal 200-osobowa z Jadowa i 150-osobowa z parafii Dąbrówka. Licznie reprezentowane były rodziny wielopokoleniowe, jak 20-osobowa z parafii w Postoliskach.

Coraz więcej osób przybywa indywidualnie. – Od wielu lat jesteśmy związani z tym miejscem. Przyjeżdżamy nie tylko na uroczystości odpustowe we wrześniu, ale też na inne spotkania modlitewne w ciągu całego roku. Świetna atmosfera i ludzie, których tu spotykamy, wszystko przyciąga – mówią Magdalena i Andrzej Hornowscy z parafii Narodzenia Pańskiego na warszawskim Witolinie. Przyjechali z małymi dziećmi: Helenką, Nelą i niespełna rocznym Heniem, w towarzystwie innego małżeństwa, które zachęcili do pielgrzymowania.

Także w pieszych pielgrzymkach szły rodziny z dziećmi. – Przychodzimy, żeby nabrać sił duchowych, zaczerpnąć Bożej mocy i dziękować, za to, co otrzymujemy – mówi Marzena Mejer, przybyła z parafii Lucynów Duży w towarzystwie swojej rodziny, z kilkorgiem dzieci; najmłodsi podróżowali w wózku.

Coraz więcej jest grup rowerowych. Około 60 osób przyjechało z grupą pielgrzymkową Rozkręcamy Wiarę z ks. Kamilem Leszczyńskim, salwatorianinem. – Od 10 lat co roku przyjeżdżamy na loretański odpust. W tym roku byliśmy wcześniej kilka dni w Loretto, żeby dowiedzieć się więcej o tym miejscu – mówi Dariusz Burakowski, komandor warszawskiej pielgrzymki rowerowej.

Piotr Kanclerz z parafii w Jadowie jest w Loretto po raz 40. – Uczestniczyłem w pierwszych pielgrzymkach z Jadowa, od których zaczęło się diecezjalne pielgrzymowanie do Loretto – mówi. – Pielgrzymowanie w duchu wiary daje wiele łask. Tylko trzeba dobrze je przeżyć, zrobić rachunek sumienia, przystąpić do spowiedzi, uczestniczyć w pełni w Eucharystii z przyjęciem Ciała Pana Jezusa, a potem z pomocą Bożą pracować. Również za wstawiennictwem bł. Ignacego Kłopotowskiego dużo więcej można zrobić – podkreśla.

Przed Eucharystią ks. prof. Marek Tatar wygłosił konferencję „Odpowiedzialni za Kościół i Ewangelię”. Zwrócił uwagę na zjawisko „ponowoczesności”. – W przestrzeni życia człowieka i jego kultury ujawnia się przede wszystkim w zerwaniu z dotychczasowymi standardami, przyjęciem pluralizmu w każdej dziedzinie, nieograniczonym postępem naukowym i ekonomicznym, w którym na drugi plan schodzą wartości moralne i etyczne – mówił. Przypomniał, że Jan Paweł II prezentował niemal proroczą wizję tego zjawiska. – U jego podstaw znajduje się zakwestionowanie dziedzictwa chrześcijańskiego rodzące agnostycyzm, obojętność religijną



fot. Karolina Burs

i pustkę. Proces zeświecczenia powoduje traktowanie chrześcijaństwa jako reliktu. Utrata chrześcijańskich postaw rodzi lęki cywilizacyjne i utratę sensu życia. Na tym gruncie, jak twierdzi papież, mamy do czynienia ze spadkiem populacji, a także spadkiem powołań do życia kapłańskiego i zakonnego. Kolejny efekt tej cywilizacji to fragmentaryzacja, z której wywodzi się kryzys małżeństwa i rodziny, rasizm, postawy antyreligijne, egocentryzm i zamknięcie we własnym świecie, brak solidarności międzyludzkiej rodzący osamotnienie – mówił ks. Tatar.

Posługujący w Loretto o. Jerzy Grzanka, sercanin biały, witając przewodniczącego Mszy św. bp. Zalewskiego, zauważył, że częsta obecność w tym miejscu gościa z diecezji ełckiej wynika z bliskości z Maryją.

– Wszyscy przychodzimy tu do domu Maryi nie jako widzowie czy turyści religijni, ale jako uczniowie-misjonarze. A więc ci, którzy najpierw słuchają Jezusa i Maryi, a potem niosą Jezusa światu – nawiązał w homilii do hasła tegorocznej pielgrzymki bp Zalewski. – Uczeń Chrystusa nie jest człowiekiem, który wszystko wie i wszystko rozumie, ale który ufa nawet wtedy, gdy nie rozumie wszystkiego. Słyszy, rozważa, pyta i odpowiada. To jest najkrótszy program chrześcijańskiego życia. Tak jak Maryja, która po zwiastowaniu poszła do św. Elżbiety, nie zatrzymując Bożego słowa dla siebie.

– Nie można być dobrym misjonarzem, jeśli najpierw nie jest się uczniem. I nie można być prawdziwie uczniem, jeśli nigdy nie staje się misjonarzem – podkreślił bp Zalewski. Przypomniał, że chrześcijaństwo „nie zaczyna się od obowiązku, ale od daru”. – Jesteśmy dziećmi Bożymi, i z tej świadomości rodzi się misja. Człowiek, który wie, że jest kochany przez Boga, zaczyna pytać: „Komu mogę tę miłość zanieść?” – mówił. Wskazywał, że nie trzeba wyjeżdżać na drugi koniec świata, żeby zostać misjonarzem. – Misja może zacząć się w domu, przy stole, w pracy, w szkole. Potrzebujemy misjonarzy, którzy nie będą krzyczeli na świat, ale którzy będą potrafili słuchać świata; którzy nie będą tylko mówić, że mają rację, ale będą umieli pokazać piękno Ewangelii w swoim życiu – przypomniał. – Zapytajmy: dokąd Maria chce mnie posłać? Może do własnego domu? Do małżeństwa, które się rozpada, któremu zabrakło cierpliwości? Do dziecka, które od dawna nie chce rozmawiać i chodzi swoimi drogami? Do chorego rodzica, którego trzeba odwiedzić? Misja czasem zaczyna się od jednego telefonu. Od jednej rozmowy. Od jednego gestu miłosierdzia.



fot. Karolina Burs

Loretanka s. Wioletta Ostrowska, sekretarka generalna, dziękując na zakończenie Eucharystii bp. Zalewskiemu za obecność, podkreśliła, że od rana spowiadał w sanktuarium pielgrzymów. – Wielokrotnie podczas odpustów w Loretto służył ksiądz biskup pielgrzymom w sakramencie pojednania. Niech Matka Boża Loretańska, która zajmuje szczególne miejsce również w herbie biskupim, wyprasza potrzebne łaski, otacza opieką i prowadzi w dalszej posłudze Kościołowi – powiedziała. Przypomniała, że uroczystości odbywają się w przededniu wspomnienia i w 95. rocznicę śmierci bł. Ignacego Kłopotowskiego, założyciela zgromadzenia loretanek i twórcy tego miejsca.

Obchody odpustu zakończyła wspólna Koronka do Bożego Miłosierdzia z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Wyjątkową oprawę muzyczną podczas liturgii zapewnił i z koncertem wystąpił chór Gaudete in Domino z Warszawy pod dyrekcją Doroty Dąbrowskiej. Obchodom patronował tygodnik „Idziemy”.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



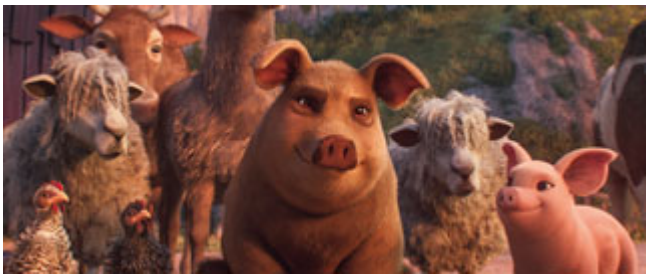
irena.swierdzewska@idziemy.com.pl

Wolność równych

Justyna Kozłowska

„Folwark zwierzęcy” George’a Orwella to ważny tytuł w kanonie literatury XX w. i poruszający portret współczesności, ujęty w formie politycznej satyry. Kiedy wygłodniałe i przemęczone folwarczne zwierzęta pozbędą się znienawidzonego gospodarza, będzie im się zdawało, że nastała sprawiedliwość. Szybko jednak tyrania człowieka zostanie zastąpiona kolejną. Świnie, wykorzystując swój spryt i inteligencję, zmieniają rewolucyjne hasła tak, by stworzyć nowy układ. Jedną z takich przeinaczonych zasad jest słynne: „Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze od innych”. Powieść pokazywała w zakamuflowany sposób prawdę o tym, czym jest jednostka wobec totalitaryzmów. Autor uchwycił ponadczasowe mechanizmy zdobywania i sprawowania władzy przez manipulację i zastraszanie.

Kino kilkakrotnie sięgało po ten tytuł. Obecnie na ekrany wchodzi animowany „Folwark zwierzęcy” w reżyserii Andy’ego Serkisa (aktora znanego m.in. jako Gollum z „Władcy pierścieni” Petera Jacksona). Chciał on stworzyć niosące nadzieję kino familijne. Jego wizja siłą rzeczy różni się więc w wielu aspektach od przytłaczającego orwellowskiego świata. Młody widz raczej nie dowie się, na czym polega alegoryczny przekaz powieści z 1943 r. – zresztą nie pierwszy to raz ponura wizja Orwella została



fot. materiały prasowe

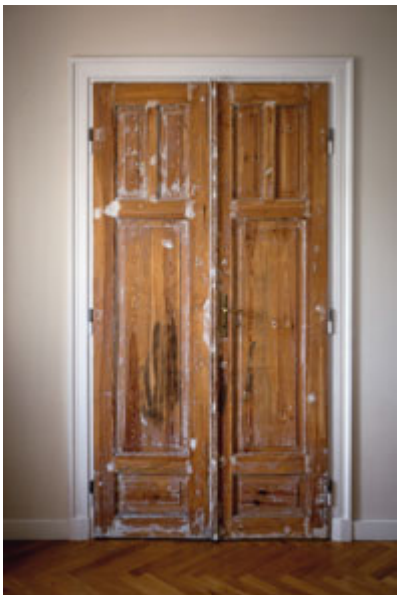
w adaptacji złagodzona. Mamy za to odwołujące się do klasyki kino także dla dzieci, które tłumaczy takie pojęcia, jak: wolność, wybór, ekonomia czy sprawiedliwość społeczna.

Jakich zmian możemy się spodziewać? Takich, które wzbudzą zainteresowanie młodszych odbiorców. Aby zdynamizować akcję, autorzy wprowadzili dodatkowy czarny charakter: właścicielkę galerii handlowej, która marzy o przejęciu folwarku, by móc czerpać z niego zyski. Zwierzęta, które w powieści Orwella były pozbawione umiejętności właściwego rozpoznawania sytuacji i wierzyły we wszystko, co zostanie im powiedziane, w filmie Serkisa są na tyle świadome, że w pewnym momencie ponownie zawalczą o wolność. Zamiast wieprza Squealera, w oryginale mistrza propagandy, mamy mądrą świnkę o imieniu Farciarz, która błądzi, wspierając „najrówniejszego” Napoleona, lecz w porę odróżni dobro od zła i znajdzie w sobie siłę, by doprowadzić towarzyszy do obalenia tyranii. Na pewno jest o czym po seansie porozmawiać w rodzinnym gronie.

„Folwark zwierzęcy” (*Animal Farm*). Kanada/Wielka Brytania, 2025. Reżyseria: Andy Serkis. Dystrybucja: Galapagos Films

Liczy się detal

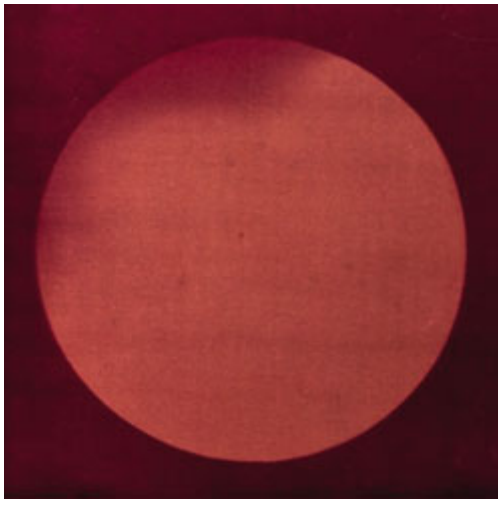
Co kryje się za fasadami praskich kamienic i do jakich mieszkań prowadzą bogato zdobione klatki schodowe? Wystawa „Praskie wnętrza” w Muzeum Warszawskiej Pragi (od 17 września) zwraca uwagę na detale, które często pozostają niezauważone: wzorzyste posadzki, stolarkę drzwiową i okienną, sztukaterie, piece kaflowe, płytki ceramiczne, okucia. Tworzą one charakter zabytkowych mieszkań i opowiadają o zmieniających się stylach i sposobach życia pokoleń mieszkańców Pragi. Wiele z tych elementów przetrwało do dziś mimo zniszczeń, przebudów i adaptacji, stając się cennym świadectwem materialnego dziedzictwa miasta. Na wystawie zobaczymy zbiory i archiwalia przekazane przez kontynuatorów i spadkobierców dawnych praskich przedsiębiorstw: Wytwórni Szablonów Papierowych Deseń przy ul. Ząbkowskiej oraz Wytwórni Posadzek Drzewnych Bednarczyków z Kamionka.



fot. T. Kaczor/Muzeum Warszawy

Salomonowe heliogramy

Muzeum Łazienki Królewskie przedłuża prezentację wystawy „Heliogramy w Sali Salomona. W poszukiwaniu światła” autorstwa Nicolasa Grospierre’a. Dzięki tej decyzji zwiedzający będą mogli oglądać wyjątkową ekspozycję w Pałacu na Wyspie do 31 stycznia 2027 r. Wystawa zajmuje szczególne miejsce w historii Pałacu na Wyspie. Heliogramy wypełniają dwa największe pola po zniszczonych podczas II wojny światowej malowidłach Marcella Bacciarellego. Oryginalne dekoracje, przedstawiające sceny z życia biblijnego króla Salomona, spłonęły w 1944 r., gdy Pałac na Wyspie podpalili wycofujący się z Warszawy Niemcy. Od czasu powojennej odbudowy wnętrze to zdobiły już jedynie puste złocone ramy, a malowidła były szeroko znane jedynie z obrazu L.F. Dymitrowicza z 1892 r.



fot. Muzeum Łazienki Królewskie



fot. materiały prasowe

Po katastrofie

Mirosław Winiarczyk

„Gwiazdozbiór Psa”, najnowsze dzieło sędziwego brytyjskiego reżysera Ridleya Scotta (88 lat), nie zebrał dobrych opinii wśród większości krytyków. Autorowi filmowego dramatu z gatunku fantastyki zarzucano nadmierne zapożyczenia, cytaty i klisze wzięte z licznych obrazów tego gatunku. Część tych zarzutów wydaje się słuszna. Obrazy zdewastowanego globu ziemskiego po katastrofach społecznych, wojennych, nuklearnych oglądaliśmy przecież w dziesiątkach utworów. Była to przestroga przed nierozważnymi i destrukcyjnymi działaniami człowieka. W ostatnich latach pojawiły się filmowe obrazy śmiertelnego zagrożenia ludzkości ze strony wirusów. Można więc powiedzieć, że w „Gwiazdozbiorze Psa” twórca „Gladiatora” uzupełnił w pewnym sensie tradycyjny gatunek filmowy, pokazując na ekranie postapokaliptyczny świat po epidemiach.

Biorąc powyższe opinie pod uwagę, będę jednak bronił filmu z uwagi na aktualny kontekst społeczny. Autor filmu nawiązał do faktów. Przed kilku laty przeżyliśmy okres pandemii z wszystkimi tego konsekwencjami. W „Gwiazdozbiorze Psa” mówi się, że ludzkość w większości wyginęła w wyniku chorób zakaźnych i wirusów. W rzeczywistości, jak wiemy, pandemia zakończyła się inaczej. Reżyser zmienił więc perspektywę opisu na zasadzie „pokażę, co by się stało, gdyby…”.

Jesteśmy oto w Ameryce po katastrofie. Przy życiu pozostało niewielu ludzi. Pilot Hig, który stracił rodzinę w wyniku chorób, mieszka ze swoim psem na nieczynnym lotnisku. Za jedynego sąsiada ma byłego komandosa piechoty morskiej. Hig swoim starym samolotem lubi latać po okolicach. Pewnego dnia dowiaduje się, że w sąsiednim stanie istnieje dobrze funkcjonujące miasto. Postanawia tam polecieć. Podczas podróży pomaga mu atrakcyjna studentka medycyny. Na miejscu Hig przeżywa horror i musi walczyć o życie. Aby nie być zbytnim pesymistą, Ridley Scott odwołuje się w końcu do mitologii hollywoodzkiej: tradycyjnej wiary w miłość i lepsze życie na niebie wśród gwiazd. Widzimy więc, że stary mistrz gatunków popularnych trzyma formę. Potrafił zrealizować film pesymistyczny, który w końcu daje nadzieję.

„Gwiazdozbiór Psa” (*The Dog Star*). USA/Wielka Brytania, 2026. Reżyseria: Ridley Scott. Wykonawcy: Jacob Elordi, Josh Brolin, Guy Pearce, Margaret Qualley i inni. Dystrybucja: Disney

RECENZJE

Więcej niż przewodnik



Autorzy zabierają czytelników w podróż po tradycjach wczesnego chrześcijaństwa, od lśniących marmurów aleksandryjskiej metropolii po mistyczną ciszę pustynnych monasterów. Ta wyprawa pozwala odkryć korzenie własnej tożsamości u zapomnianego egipskiego źródła. Książka, napisana w duchu współczesnej, interdyscyplinarnej humanistyki, łączy esej historyczny i duchowość z praktycznym przewodnikiem. Otwiera serię o pięciu patriarchatach: Rzymie, Konstantynopolu, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimie. Istotnym atutem jest zastosowana metoda kulturowego spaceru przez epoki – wzbogacona o liczne ilustracje, szkice i plany – dzięki czemu lektura staje się bardziej angażująca i przejrzysta.

Przewodnik autorstwa poznańskich naukowców łączy refleksję nad dziejami chrześcijaństwa z dziedzictwem materialnym i kulturowym. Niesie w sobie opowieści wysnute z pism antycznych autorów, ojców Kościoła, żywotów świętych, a także współczesnych uczonych i pisarzy.

Rafał Dymczyk, Aleksander Wojciech Mikołajczak, „Aleksandria i pustynia egipska. Podróż do źródeł chrześcijaństwa”, W drodze, Poznań 2026, 387 s.

KONKURS



W książce „Zamęt w Kościele” (W drodze) teolog i apologeta Trent Horn podejmuje polemikę z liberalnym nurtem katolicyzmu, który ignoruje to, do czego jako wierni jesteśmy zobligowani, dogmatyzując kwestie dopuszczające odmienne opinie. Autor analizuje mechanizmy manipulacji i sugeruje argumenty przydatne w dyskusji z błędnymi poglądami m.in. wokół tęczowych flag, aborcji, zmian klimatu, rasizmu, deportacji czy przemocy z użyciem broni palnej.

Wśród czytelników, którzy 14 września między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Kogo – według św. Pawła piszącego do Tymoteusza – będą sobie mnożyć ci, których „uszy świerzbią” do słuchania „zmyślonych opowiadań”?** – rozlosujemy cztery egzemplarze książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 36: W ostateczności, aby tekst Jasnogórskich Ślubów Narodu wybrzmiał, miał go odczytać choćby kuchcik jasnogórski. Zwycięzcom gratulujemy!



fot. Magnific

Wydaje się, że różnice są źródłem konfliktów. Może najlepiej byłoby, gdyby wszyscy byli tacy sami, myśleli podobnie, mieli podobne możliwości, poglądy i styl życia?

Gdy nikt nikogo nie potrzebuje

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Wyobraźmy sobie świat, w którym wszyscy są równie piękni, inteligentni, sprawni, utalentowani. Nikt nie wyróżnia się z tłumu. Nikt nie budzi zazdrości. Nikt nie ma przewagi nad drugim. Taka wizja może wydawać się spełnieniem marzeń o doskonałej sprawiedliwości. A jednak dostrzegamy w niej coś niepokojącego.

Taką właśnie rzeczywistość opisał amerykański pisarz Kurt Vonnegut (1922–2007) w opowiadaniu „Harrison Bergeron". Akcja rozgrywa się w 2081 r. Państwo doprowadziło do absolutnej równości obywateli. Nie chodzi jednak o równość wobec prawa ani o równe szanse. Chodzi o całkowite zlikwidowanie wszelkich różnic. Piękne osoby muszą nosić odrażające maski. Silniejsi dźwigają obciążniki. Zdolniejsi intelektualnie mają w uszach urządzenia, które co kilkanaście sekund wysyłają ogłuszający sygnał, aby nie mogli zbyt długo myśleć. Nikt nie może być lepszy od innych. Vonnegut stworzył groteskę. Ale dobra groteska ma to do siebie, że śmieszy tylko przez chwilę. Potem zaczyna niepokoić. Bo czy rzeczywiście problemem świata jest to, że ludzie się różnią?

Zamiast uczyć się żyć z różnorodnością, próbujemy ją wyeliminować. A może świat rozwija się dzięki różnorodności? Nie wszyscy potrafią śpiewać. Nie wszyscy umieją leczyć. Nie każdy jest dobrym organizatorem. Jeden ma talent do matematyki, drugi do muzyki, trzeci do wychowywania dzieci, czwarty potrafi cierpliwie wysłuchać. Jeden jest młody, drugi stary. Jeden pełen sił, drugi porusza się o lasce. Właśnie dlatego możemy się wzajemnie sobą obdarowywać.

Co to za sprawiedliwość

Podobną intuicję, choć wyrażoną językiem poezji, odnajdujemy u ks. Jana Twardowskiego. W krótkim wierszu „Sprawiedliwość" kreśli on pozornie idealny świat. Każdy miałby po równo: tyle samo jabłek, tyle samo wzrostu, tyle samo siły, tyle samo zdolności. Nikt nie byłby ani bogatszy, ani biedniejszy, ani piękniejszy, ani mądrzejszy. Czyżby

doskonała sprawiedliwość? Poeta prowadzi do zaskakującej puenty: „Gdyby wszyscy mieli po równo/gdyby każdy był jednakowo silny, mądry i piękny/ nikt nikomu nie byłby potrzebny”.

To jedno zdanie odwraca nasze myślenie o równości. Uświadamia, że największym nieszczęściem człowieka nie jest fakt, iż ktoś więcej ma czy potrafi. Prawdziwym dramatem byłby świat, w którym nie ma już miejsca na dar, wdzięczność, wzajemną pomoc. Świat ludzi doskonale samowystarczalnych byłby światem głęboko nieludzkim.

Zostaliśmy stworzeni do relacji. Potrzebujemy jedni drugich nie pomimo naszych różnic, lecz właśnie dzięki nim.

Człowiek nie został stworzony do samotnej doskonałości. Został stworzony do relacji. Potrzebujemy jedni drugich nie pomimo naszych różnic, lecz właśnie dzięki nim. Dziecko potrzebuje rodziców, starszy młodych, chory zdrowych, ubogi hojnych, a silny – choć często o tym zapomina – potrzebuje słabszego, aby nauczyć się bezinteresownej miłości. Nasze ograniczenia nie są jedynie ciężarem; bardzo często stają się przestrzenią, w której rodzi się dobro.

Dlatego ks. Twardowski kończy wiersz: „nierówni potrzebują siebie” i dlatego najłatwiej rozumieją, że „każdy jest dla wszystkich”. Trudno o piękniejszą definicję społeczeństwa. Nie jest nim zbiorowość ludzi identycznych, lecz wspólnota osób różnych, obdarowanych odmiennymi talentami, temperamentami i życiowymi drogami. Każdy ma coś, czego drugi nie posiada, i każdy potrzebuje czegoś, czego sam sobie dać nie potrafi.

Błąd konstrukcyjny?

Fascynacja całkowitą równością coraz częściej ustępuje dziś innemu marzeniu: przekonaniu, że dzięki technologii uda się przezwyciężyć wszelkie ludzkie ograniczenia. To jedna z podstawowych intuicji transhumanizmu: człowiek nie powinien już tylko leczyć chorób czy ułatwiać sobie życia, ale projektować samego siebie. Chcielibyśmy być zdrowsi, silniejsi, sprawniejsi, inteligentniejsi, dłużej żyć, a może nawet pokonać śmierć. Marzymy o świecie bez starości, bez cierpienia, bez zależności od innych i bez jakiejkolwiek kruchości.

Sama troska o rozwój, postęp medycyny czy wykorzystanie nowych technologii są czymś dobrym. Chrześcijaństwo nigdy nie było przeciwne nauce. Problem pojawia się wtedy, gdy technologia przestaje być narzędziem służącym człowiekowi, a staje się projektem stworzenia „nowego człowieka”. W takiej wizji wszelka słabość zaczyna być traktowana jako błąd konstrukcyjny, który należy usunąć, a nie jako nieodłączny wymiar ludzkiej kondycji.

Paradoks polega na tym, że próbując wyeliminować wszystko, co czyni nas zależnymi od innych, możemy utracić to, co najbardziej ludzkie. To właśnie kruchość uczy miłości, cierpliwości, solidarności i wzajemnej troski. Człowiek doskonały, który nikogo nie potrzebuje, byłby zarazem człowiekiem pozbawionym wielu najgłębszych doświadczeń. Nie przypadkiem największe akty miłości rodzą się nie z siły, lecz ze spotkania z czyjąś słabością. Technologia może uczynić nasze życie wygodniejszym i dłuższym, ale nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, po co żyć i kim naprawdę jest człowiek.

Eliminując to, co czyni nas zależnymi od innych, możemy utracić, co najbardziej ludzkie. To kruchość uczy miłości.

Warto tu przypomnieć myśl Leona XIV z encykliki *Magnifica humanitas*: kruchość nie jest błędem w projekcie człowieka. Nie jesteśmy istotami wszechmocnymi. Od początku życia potrzebujemy innych. Rodzimy się całkowicie zależni od rodziców. W dzieciństwie uczymy się dzięki nauczycielom. W dorosłości korzystamy z pracy niezliczonych ludzi, których często nawet nie znamy. Na końcu życia znów uczymy się przyjmować pomoc. Ta zależność nie jest upokorzeniem. Jest drogą do miłości.

W kulturze nastawionej na wydajność łatwo zapomnieć, że człowiek nie jest maszyną. Maszynę można udoskonalać niemal bez końca. Człowiek dojrzewa inaczej: przez relacje, odpowiedzialność, przebaczenie, cierpliwość i wzajemną troskę. Wszystko to zakłada, że ktoś czegoś potrzebuje i że ktoś drugi może odpowiedzieć darem z samego siebie.

Bóg nie boi się słabości

Chrześcijaństwo od początku patrzyło na człowieka właśnie w ten sposób. Święty Paweł porównuje Kościół do ludzkiego organizmu. Oko nie zastąpi ręki. Ręka nie zastąpi ucha. Najsłabsze części ciała nie są zbędne. Przeciwnie – często otacza się je największą troską. Jedność nie polega na tym, że wszystkie członki stają się identyczne, ale na tym, że każde spełnia własne zadanie.

Może właśnie dlatego Ewangelia tak często pokazuje Jezusa pośród ludzi słabych. Spotyka niewidomych, chromych, trędowatych, ubogich, grzeszników. Nie odwraca wzroku od ich ograniczeń. Nie traktuje ich jak przeszkody. Właśnie tam objawia się miłość Boga. Co więcej, sam Syn Boży nie przyszedł na świat jako ktoś, kto nie potrzebuje innych. Narodził się jako dziecko wymagające opieki Maryi i Józefa. Doświadczał zmęczenia, głodu, łez po śmierci przyjaciela. Pozwolił, aby Szymon z Cyreny pomógł Mu nieść krzyż. Nawet na Golgocie nie chciał być samotny. To niezwykły paradoks chrześcijaństwa. Bóg nie zbawia świata demonstracją wszechmocy, ale przez miłość, która nie boi się słabości.

Dlatego warto zadać sobie pytanie, czy nie ulegamy pokusie świata z „Harrisona Bergerona”. Nie nosimy masek ani ciężarków, ale bywa, że z nieufnością patrzymy na tych, którzy wyróżniają się talentem. Zamiast cieszyć się ich darami, chcielibyśmy ich „przyciąć” do przeciętności. Z drugiej strony wstydzimy się własnych ograniczeń. Za wszelką cenę chcemy udowodnić, że damy sobie radę sami. A przecież człowiek naprawdę dojrzewa dopiero wtedy, gdy potrafi zarówno pomagać, jak i przyjmować pomoc.

Autor jest kapłanem prałatury Opus Dei, odpowiedzialnym za działalność prałatury w dziewięciu krajach Europy



redakcja@idziemy.com.pl

Jak powiedzieć, że się gniewam, czyli o uważnym słuchaniu



ks. Kamil Falkowski

Kilka ładnych lat temu uczestniczyłem w Szkole Duszpasterzy Młodzieży, organizowanej przez Akademię Katolicką w Warszawie. Jednymi z całorocznych zajęć były warsztaty z NVC (ang. *Nonviolent Communication*), czyli Porozumienia bez Przemocy. Koncepcję tę stworzył amerykański psycholog Marshall B. Rosenberg, wychodząc z pozornie prostego, choć w praktyce wcale niełatwego założenia: za naszymi słowami, także tymi ostrymi, pretensjonalnymi czy raniącymi, kryją się konkretne potrzeby. Człowiek, który krzyczy, nie zawsze chce zranić; czasem po prostu nie zna innego sposobu, by wyrazić, że jest mu źle.

Człowiek, który krzyczy, nie zawsze chce zranić; czasem nie zna innego sposobu, by wyrazić, że jest mu źle.

NVC uczyło nie tyle pięknego mówienia, ile uważnego słuchania. Zamiast natychmiast oceniać: „Jesteś nieodpowiedzialny", spróbować powiedzieć: „Martwię się, bo potrzebuję poczucia bezpieczeństwa". Zamiast odpowiadać na zarzut kolejnym zarzutem, zatrzymać się na chwilę i zapytać: „Co właściwie próbujesz mi powiedzieć?". Brzmi niemal banalnie. A jednak im dłużej człowiek żyje między ludźmi, tym bardziej odkrywa, jak trudna jest ta banalność. To jak nauka języka obcego.

Pamiętam, że wtedy traktowałem te ćwiczenia przede wszystkim jako jedno z wielu narzędzi przydatnych w pracy z młodzieżą. Dopiero z czasem zacząłem dostrzegać, że Porozumienie bez Przemocy dotyka sprawy znacznie poważniejszej: naszego stosunku do drugiego człowieka. Bo można przecież mówić bez przemocy, a jednocześnie myśleć o bliźnim z gniewem, wręcz z pogardą. Można dobierać łagodne słowa, a mimo to prowadzić rozmowę tak, by drugą osobę upokorzyć. Czasem zaś prawda wypowiedziana stanowczo nie jest przemocą, lecz właśnie przejawem szacunku.

Być może dlatego po latach najbardziej zapamiętałem nie konkretne techniki komunikacji, lecz samo ćwiczenie się w przekonaniu, że po drugiej stronie zawsze jest człowiek. Człowiek, który ma swoje lęki, potrzeby, słabości i historię, której nie znam. Nie oznacza to oczywiście, że wszystkie jego racje są słuszne. Oznacza tylko tyle, że zanim odpowiem, warto spróbować go usłyszeć.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, asystentem diecezjalnym Akcji Katolickiej, mieszka w warszawskiej parafii Niepokalanego Poczęcia NMP na Wrzecionie
kkfalkowski@gmail.com

Równa droga…



Anna Wardak

„Równa droga, równa droga, po rodzynki do pieroga jadą chłopcy i dziewczynki, aż im trzęsą się czuprynki. Piachy, piachy, piachy, piach, koła skrzypią, że aż strach […], aż tu nagle rów, no i bywaj zdrów!". Każdy, kto przeszedł już jakiś kawałek życiowej drogi, wie, że czasem bywa na niej właśnie tak, jak w tej dziecięcej zabawie. Każdy etap życia ma swoje własne boje i niepokoje.

My, dorośli, doskonale o tym wiemy, nic więc dziwnego, że chcielibyśmy, na ile to możliwe, oszczędzić tego naszym dzieciom. Rok szkolny jeszcze na dobre się nie zaczął, a fora klas i grup przedszkolnych już grzeją się od wpisów rodziców zaniepokojonych i zatroskanych o wszelkie możliwe aspekty życia swoich pociech, które w tzw. placówkach edukacyjnych muszą każdego dnia konfrontować się z sytuacjami, które bezlitośnie odzierają je z kokonu domowego ciepełka. Jasne, każdy rodzic chciałby, żeby jego dziecko miało jak najlepiej. Chcielibyśmy, żeby miało samych najlepszych nauczycieli, miłych kolegów, dobre oceny, żeby możliwie rzadko spotykało się z niesprawiedliwością, rozczarowaniem czy porażką.

Tymczasem przedszkole i szkoła to jedne z pierwszych miejsc, gdzie dziecko ma szansę odkryć, że świat nie został urządzony wyłącznie według jego potrzeb i nie kręci się wokół niego. Trzeba wstać o określonej godzinie, wykonać polecenie, poczekać na swoją kolej, współpracować z kimś, kogo się nie lubi, przyjąć krytykę. Czasem dostaje się gorszą ocenę. Czasem nie zostaje się wybranym do drużyny. Czasem kolega powie coś przykrego. A czasem po prostu ponosi się porażkę, mimo że bardzo się starało. Oczywiście rodzic może wkroczyć, i często tak właśnie się dzieje. Może napisać do nauczyciela, wyjaśnić konflikt z kolegą, przekonać trenera, że dziecko zasługuje na miejsce w drużynie. Ale czy to przygotowuje dziecko do samodzielnej drogi, w którą kiedyś musi przecież wyruszyć, bo inaczej przegra swoje życie?

Czasem po prostu ponosi się porażkę, mimo że bardzo się starało.

Pewnie każdy z nas ma w swoim otoczeniu takie osoby, które nie radzą sobie z wyzwaniami dorosłego życia właśnie dlatego, że nie dano im szansy, by się tego nauczyły. Naszym najważniejszym zadaniem nie jest przygotowanie równej drogi dla naszych dzieci, lecz raczej przygotowanie dzieci do długiej drogi, na której nie raz wytrzęsą się na wybojach, zakopią w piachu albo zaliczą głęboki rów.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!"

Nie lubię księży

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Ludzie ze wspólnoty zarzucają mi antyklerykalizm. I jest coś na rzeczy. Księża mnie denerwują, nawet ci księża, których ludzie lubią. Oczywiście, modlę się za księży, ale moja wewnętrzna niechęć bywa dla mnie realną trudnością. Pielgrzymuję nieraz po kościołach, żeby znaleźć miejsce, gdzie księża nie utrudniają mi modlitwy.

Mam nadzieję, że powodem Pani antyklerykalizmu nie są przykre doświadczenia z osobami duchownymi. Wtedy sprawa byłaby poważniejsza, bo rany można wyleczyć, tylko zajmując się nimi od środka. Nie ma obejścia dla zranień.

Lubienie księży nie jest obowiązkiem. Przypomnę, że jako chrześcijanie mamy kochać bliźnich, ale nie musimy ich lubić. Przy jednych czujemy się lekko, przy innych ciężej. To nie jest świadome. Niektórych nie lubimy przez zazdrość. Czasem w księżach, jak i przełożonych widzimy odbicie własnego, zagrażającego albo bezradnego, ojca. Najczęściej denerwuje nas jednak ktoś, kto wydaje się roszczeniowy, naruszający nasze granice, niepokojący, zagrażający. I tu duchowni ze swoją misją prorocką, nauką moralną nie będą ulubieńcami mas. Raczej są jak dentyści – potrzebni, gdy boli.

Według Listu Pawła do Rzymian (2,1nn) osądzamy surowo w innych te cechy, których nie akceptujemy u samych siebie. W psychologii nazywamy to mechanizmem lustra. Ktoś, kto zarzuca materializm innym, zwykle sam jest chciwy. Kto zarzuca pijaństwo, sam lubi sobie popić. Kto zarzuca innym rozwiązłość, sam ma nieład w sferze seksualnej. A księża i osoby znaczące są jedynie mocniejszym lustrem. W dużej mierze nieakceptacja ludzi stanowi odbicie samonieakceptacji.



Z mojej perspektywy kluczowe będzie tu pytanie: kim dla Pani jest Chrystus? Bo On jest Lekarzem, który wyzwala z chorób, cierpienia, nałogów. On jest Źródłem prawdziwego dobra, szczęścia, miłości i siły. On jest Bogiem i najlepszym Nauczycielem. Jeśli tak przyjmiemy Jezusa, to osoby wybrane i wysłane przez Niego będą dla nas dobrem. Misja duchownych będzie kojarzyła nam się z mocą Chrystusa wydobywającą ludzi z mocy zła, zniewolenia, zagrożenia. „Gdy ktoś chrzci, Chrystus chrzci" – przypomina Sobór Watykański II. Gdy kapłan rozgrzesza, sam Chrystus rozgrzesza. Kapłaństwo to miłość Jezusa.

Na koniec przypomnę, że wszyscy jesteśmy królewskim kapłaństwem. My wszyscy uczestniczymy realnie, przez chrzest, w kapłaństwie Jezusa Chrystusa. Uczestniczymy w Jego kapłańskiej godności – inaczej jako świeccy, a inaczej jako kler – ale wszyscy w prawdziwy sposób.

Autor jest proboszczem parafii Matki Bożej Królowej Polski
w Aninie w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Odporność trudna sprawa



Anna Jesionek

Po raz kolejny rozpoczyna się czas szkoły, przedszkola, żłobka… Dzieci wracają do placówek oświatowych po wakacyjnej przerwie. Rodzicom sen z powiek spędzają nie tylko sprawy organizacyjne i wybór zajęć dodatkowych, ale też obawy: „Kiedy moje dziecko zachoruje?". Bo że zachoruje, to rzecz niemal pewna. Skupiska dzieci, grupowe zabawy, do tego jeszcze ta pogoda… Tylko patrzeć, a z nosa będzie leciał katar. Co zrobić, żeby ten scenariusz się nie ziścił?

Apteki zapewniają duży wybór preparatów na odporność, zarówno leków, jak i suplementów diety, w ulubionych przez dzieci postaciach: syropy, pastylki do ssania, saszetki z proszkiem, tabletki musujące, a nawet żelki czy lizaki. Kolorowe opakowania nęcą, bo kto nie marzy o tym, by frekwencja dziecka była wzorowa? Zastanawiamy się, czy lepiej podawać zestawy witamin, czy może jednak tradycyjny tran. A co z jeżówką czy beta-glukanem? Pelargonia afrykańska także brzmi nieźle, zwłaszcza w towarzystwie lipy czy czarnego bzu, a może jeszcze dzikiej róży… Czy jest taki preparat, który łączy wszystkie surowce roślinne, działające korzystnie na odporność? Na pewno jest, marketing odzwierciedla potrzeby i oczekiwania pacjentów. Pojawia się więc kolejna wątpliwość: a może jednak nie dać się wpuścić w maliny i polegać na domowych sposobach: syropie z cebuli i oleju z czarnuszki?

Wydaje się, że nie ma jednej właściwej odpowiedzi. Przy zakupach w aptece trzeba wziąć pod uwagę jakość wybieranych produktów: zawartość standaryzowanych wyciągów, cukru, syropu glukozowo-fruktozowego (ponieważ to temat rzeka, polecam zestawienia preparatów na odporność prezentowane na blogu mojego kolegi po fachu, Pana Tabletki). Przy domowych przetworach – to, by nie zmuszać dziecka do przełykania niesmacznych medykamentów za wszelką cenę. Zawsze należy robić przerwy w przyjmowaniu stymulatorów odporności, by nie zaszkodzić organizmowi.

Pogódźmy się jednak z tym, że chorowanie jest zazwyczaj normalnym zjawiskiem fizjologicznym u dzieci, których układ immunologiczny jeszcze się kształtuje i uczy rozpoznawać drobnoustroje. A na niektóre dolegliwości w ogóle nie mamy wpływu. Warto wspomnieć, że do najczęstszych powakacyjnych problemów należą wszy… Żadne syropki nie zdołają stawić im oporu. Pozostaje po prostu pozbyć się intruzów z głowy – i do tego apteczne preparaty rzeczywiście się przydadzą.

Autorka jest doktorem farmacji, korektorką książek, miłośniczką ziołolecznictwa i pieszych wędrówek

Co rok, w okolicach 17 września, nasilają się rozważania na ten sam temat: czy sowiecka agresja na Polskę w 1939 r. oznaczała wojnę z ZSRR? Czy nasz opór był wyłącznie symboliczny i bez znaczenia? Czy wreszcie wyjazd polskiego rządu i naczelnego wodza do Rumunii były ucieczką i zdradą?



Obrońcy Wilna przechodzą granicę litewską. Scena z filmu „Fatalny rozkaz. Wilno 1939"

fot. Fundacja Lelewela

Czym była sowiecka „bratnia pomoc"

Piotr Kościński

Sowieci, a teraz Rosjanie, na te pytania odpowiadają jednoznacznie: nie, to nie była wojna, lecz „bratnia pomoc" udzielona przez ZSRR Ukraińcom i Białorusinom. Wojsko Polskie nie walczyło, państwa polskiego już faktycznie nie było, a rząd RP uciekł. A jaka jest prawda?

Agresja ze wschodu

Polskie władze nie miały informacji o tajnym protokole do paktu Ribbentrop–Mołotow, choć poznali go Francuzi i Anglicy. Co dziwne, nasz rząd nie przypuszczał nawet, że ZSRR może zechcieć Polskę zaatakować. Tak twierdził nasz ambasador w Moskwie Wacław Grzybowski. W telegramie do polskiego MSZ pisał 8 września, że „Sowiety staną na linii bezwzględnej rezerwy i neutralności". Było to bardzo naiwne.

Ambasador Grzybowski tak wspominał 16/17 września 1939 r.: „W środku nocy otrzymałem nagle telefon. Dzwoniono z sekretariatu wicekomisarza [Władimira] Potiomkina z zawiadomieniem, że pragnie mi on przekazać ważne oświadczenie rządu sowieckiego i zapytuje, czy mógłbym przybyć do niego o trzeciej rano. Spojrzałem na zegarek, była godzina druga piętnaście w nocy, a więc pora raczej niezwykła dla tego rodzaju zaproszeń. Odpowiedziałem jednak, że przyjadę".

Ambasador wsiadł do samochodu i przejechał do siedziby Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRR. „Byłem przygotowany na złe wiadomości, ale te, które na mnie czekały, były jeszcze gorsze. Potiomkin odczytał mi test noty [Wiaczesława] Mołotowa [szef rządu i resortu spraw zagranicznych – red.], mówiącej, że państwo polskie przestało istnieć, wobec czego rząd sowiecki nakazał swym wojskom przekroczyć granice Polski. Zaprotestowałem gwałtownie przeciwko kłamstwu (…). Odmówiłem kategorycznie przyjęcia noty, oświadczając, że mogę jedynie zawiadomić rząd o agresji sowieckiej".

Gdy tylko minister Józef Beck dowiedział się o sowieckim ataku, wysłał do Grzybowskiego instrukcję: „Proszę niezwłocznie zaprotestować, zażądać wyjaśnień i wycofania oddziałów z terytorium Polski". Potem polecił wysłanie depesz do ambasad w Paryżu, Londynie, Rzymie, Waszyngtonie, Tokio i Bukareszcie: „W dniu dzisiejszym wojska sowieckie dokonały agresji przeciwko Polsce, przekraczając granicę w szeregu punktów znacznymi oddziałami. Polskie oddziały stawiły opór zbrojny. Wobec przewagi sił [nieprzyjaciela] prowadzą walkę odwrotową. Założyliśmy w Moskwie protest. Działanie to jest klasycznym przykładem agresji". Grzybowski otrzymał instrukcję: „Proszę zażądać paszportów [czyli zgody na wyjazd – red.] i opuścić Moskwę".

Wszystko to oznaczało, że MSZ uznał, iż między Polską i ZSRR zaistniał stan wojny. Świadczy o tym użycie słowa „agresja" i polecenie dla Grzybowskiego. Ówczesny wiceminister spraw zagranicznych Jan Szembek pisał później: „Jesteśmy w stanie wojny z Rosją już przez sam fakt agresji. (…) Dla zaistnienia stanu wojny formalne jej wypowiedzenie nie jest warunkiem koniecznym. Wojna rosyjsko-japońska 1904 lub polsko-niemiecka z 1939 są tego klasycznymi przykładami".

Wilno, Grodno, Kodziowce, Szack

Co prawda, w wydanym 17 września rozkazie naczelny wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły pisał: „z bolsze-

wikami nie walczyć", ale dodał zastrzeżenie: „chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów". A Sowieci dokładnie to robili. Kolejne zaś jego polecenie: „Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami", było do zrealizowania jedynie dla oddziałów znajdujących się w pobliżu granic z tymi krajami. No i oczywiście nie do wszystkich rozkaz Śmigłego dotarł.

Jako pierwsze Armii Czerwonej stawiły opór placówki Korpusu Ochrony Pogranicza. Były za słabe, by zatrzymać wroga; większość żołnierzy KOP walczyła już na froncie z Niemcami, wysłana na zachód jeszcze przed wrześniem. Potem Sowieci docierali do kolejnych miast. Zaledwie jeden dzień trwała obrona Wilna. Znajdujący się w Grodnie szef Dowództwa Okręgu Korpusu III gen. Józef Olszyna-Wilczyński załamał się i polecił wojsku odejść na Litwę. Sam też wyruszył ku litewskiej granicy, ale po drodze natknął się na żołnierzy Armii Czerwonej, którzy go zamordowali. 20 września Sowieci podeszli pod Grodno. Walki trwały trzy dni, a obrońcy walczyli bardzo skutecznie, także przy użyciu butelek z benzyną. Doszło do dramatycznych wydarzeń. Znany jest przypadek przywiązania przez Sowietów kilkunastoletniego Tadzika Jasińskiego do czołgu. Zginął od polskich kul…



Polscy żołnierze w Ostrej Bramie w Wilnie. Scena z filmu „Fatalny rozkaz. Wilno 1939"

fot. Fundacja Lelewela

W tym samym czasie pod Sopoćkinie, do wsi Kodziowce, dotarł 101 rezerwowy pułk ułanów. Zaatakowani przez sowieckie czołgi, ułani – z braku armat przeciwpancernych – też bronili się przy użyciu butelek z benzyną, a jak ich zabrakło, rzucali lampy naftowe. Był to zwycięski bój, ale nasi żołnierze, naciskani przez wroga, wyszli na Litwę.

Pod Szackiem (województwo wołyńskie) doszło 28–30 września do kolejnej, wygranej bitwy. Wedle naszych szacunków Sowieci ponieśli ciężkie straty: 500 zabitych, 1600 rannych, 300 wziętych do niewoli. Podobnych bitew i potyczek było więcej.

Lwów od 12 września skutecznie przez 10 dni bronił się przed Niemcami. Niestety, dowodzący polskimi siłami gen. Władysław Langner postanowił poddać się Sowietom. Marszałek Śmigły w swym rozkazie napisał: „Miasta, do których podejdą bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii". No i Sowieci zgodzili się na przejazd polskich oficerów do jednego z tych państw, stosowną umowę podpisali i natychmiast ją pogwałcili. Oficerowie trafili do Starobielska, a potem zostali zamordowani.

Most w Kutach

17 września prezydent Ignacy Mościcki znajdował się od trzech dni koło Śniatynia, rząd – w Kutach i Kosowie, a Rydz-Śmigły w Kołomyi. Ówczesny premier Felicjan Sławoj Składkowski wspominał: „Sytuacja ogólna Polski pogorszyła się gwałtownie z wejściem do wojny z nami Sowietów. Mamy przeciw sobie obecnie nacierających koncentrycznie ze wszystkich stron Polski ok. 200 dywizji. W tych warunkach trudno zorganizować skuteczny i długotrwały opór". Co więc dalej? „Rumuni są naszymi aliantami (…). Jako sojusznicy żądamy od nich przepuszczenia rządu, naczelnego dowództwa i Wojska Polskiego przez Rumunię celem udania się do sprzymierzonej Francji i prowadzenia dalszej wojny za pomocą utworzonej tam Armii Polskiej. Decydujemy się na to, gdyż zadaniem rządu i Wodza Naczelnego nie jest wygranie lub przegranie poszczególnej bitwy oraz wykazanie męstwa osobistego. Zadaniem i celem naszym jest dalsze prowadzenie i wygranie wojny".

Wbrew twierdzeniom Mołotowa Polska jako państwo nie przestała istnieć. Nawet jeśli była okupowana.

Zebrał się rząd z udziałem prezydenta i naczelnego wodza: „Wobec tej sytuacji zapada uchwała przejścia tej nocy z wszystkimi formacjami wojskowymi do Rumunii, celem dalszego przejazdu do Francji". Wyruszyli wieczorem 17 września.

Wyjazd rządu był czymś naturalnym, tak jak podczas I wojny światowej – władz belgijskich do Francji. Gdyby prezydent, premier i ministrowie w Kutach pozostali, dostaliby się do sowieckiej niewoli; w najlepszym wypadku trafiliby do łagru, a w najgorszym zostaliby zabici. Nie było szans na dotarcie do centralnej Polski, a zresztą – po co? Dostaliby się do niewoli niemieckiej… Inaczej rzecz się ma z naczelnym wodzem, który trafił do Rumunii 18 września. On powinien w Polsce zostać i choćby symbolicznie walczyć, nawet jeśli miałoby się to zakończyć jego śmiercią, jak Olszyny-Wilczyńskiego. Ale do tego nie miał dość odwagi.

Obowiązująca wówczas konstytucja kwietniowa nie była demokratyczna, ale miała zaletę: pozwalała łatwo wyznaczyć następcę prezydenta i powołać nowy rząd. Wbrew twierdzeniom Mołotowa Polska jako państwo nie przestała istnieć. Nawet jeśli była okupowana. Ani niemiecka, ani sowiecka agresja nie była „spacerkiem". Choć szans na wygraną nie mieliśmy.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl



Bieg do świętości

tekst i zdjęcia: ks. Waldemar Turek

„Do wyższych rzeczy jestem stworzony” – mówił sam o sobie św. Stanisław Kostka. Tego roku minie 300 lat od jego kanonizacji. Główne relikwie patrona młodzieży znajdują się w rzymskim Kościele św. Andrzeja na Kwirynale.

Pod budowę kościoła, rozpoczętą w 1658 r., przeznaczono skrawek ziemi należący do nowicjatu jezuitów, w którym sto lat wcześniej zakończył swój krótki żywot Stanisław Kostka. Kształt działki skłonił genialnego Gianlorenza Berniniego do nadania budynkowi formy elipsy z krótszą osią jako główną. Powstał w ten sposób w 1671 r. jeden z najpiękniejszych obiektów rzymskiego baroku, postrzegany jako wyjątkowy także przez swojego głównego twórcę. Nie przyjął on zresztą wynagrodzenia za swoją pracę, a pod koniec życia spędzał w świątyni długie godziny na modlitwie i refleksji nad swoim przemijającym życiem i dokonanym dziełem. Podziwiał przy tym piękno rzeźb, kolorowych marmurów i odcieni sztukaterii.

Dojrzały, mądry, pobożny

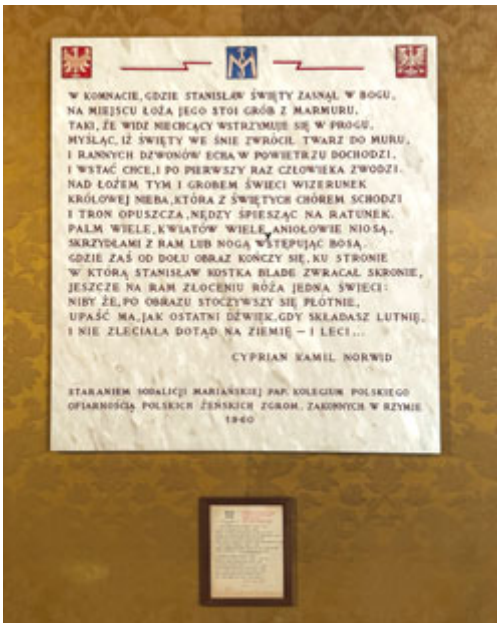
Stanisław Kostka odbywał nowicjat w budynku, przy którym później powstał wspomniany kościół. W ciągu kilku miesięcy dał się poznać jako bardzo dojrzały, mądry i pobożny młodzieniec, mimo że miał jedynie nieco ponad 17 lat. 10 sierpnia 1568 r. pojawiły się u niego pierwsze symptomy choroby, najprawdopodobniej malarii albo gruźlicy. Choroba postępowała bardzo szybko, a śmierć nastąpiła w pierwszych godzinach 15 sierpnia, czyli we Wniebowzięcie Matki Bożej. Został pochowany we wspólnym jezuickim grobowcu na Kwirynale. Ówczesny przełożony generalny Towarzystwa Jezusowego o. Franciszek Borgiasz, który osobiście przyjmował św. Stanisława do nowicjatu, znając jego życie i dokonania, powiadomił o śmierci wszystkie prowincje, dając w jakiejś mierze początek czci oddawanej zmarłemu w całym zakonie.

Jan Paweł II przybył do tego miejsca prowadzony „wewnętrzną koniecznością, nakazem serca”.

14 sierpnia 1606 r. papież Paweł V wydał ustną zgodę na publiczną cześć Stanisława Kostki w Kościele, co w tamtych czasach oznaczało beatyfikację. W 1687 r. szczątki młodego nowicjusza zostały złożone do relikwiarza z pozłacanego brązu i lapis lazuli; jest to wysokiej jakości kamień, najczęściej w błękitnym kolorze, wykorzystywany do ozdób i dekoracji, okładzin i inkrustacji, już w starożytnym Egipcie i Mezopotamii uważany za kamień bogów i władców i traktowany jako kamień mądrości, prawdy i wewnętrznego pokoju. Wreszcie 31 grudnia 1726 r. papież Benedykt XIII wydał bullę kanonizacyjną *Cum Christi voce*, ogłaszającą Stanisława Kostkę świętym (wraz z Alojzym Gonzagą).

Sarkofag z relikwiami został umieszczony w ołtarzu jednej z bocznych kaplic świątyni zaprojektowanej przez Berniniego (drugiej po lewej stronie, patrząc od wejścia do kościoła). Na trumience umieszczono monogram IHS, który jest łacińską transkrypcją skróconej greckiej wersji imienia Jezus. Skrót ten został zaadaptowany przez św. Ignacego Loyolę w odniesieniu do zakonu jezuitów. Nad monogramem dostrzegamy łaciński napis: *S. Stanislaus Kostka*.

Obraz ołtarzowy przedstawia „Matkę Bożą z Dzieciątkiem ukazującą się św. Stanisławowi Kostce” pędzla Carla Maratty (zm. 1713), autora licznych Madonn, scen biblijnych i mitologicznych oraz portretów, eksponowanych w znanych muzeach świata. Na ścianach bocznych kaplicy widnieją dwa obrazy Lodovica Mazzantiego (zm. 1775): „Komunia św. Stanisława Kostki” i „Ekstaza” tego świętego. Inne dzieła tego artysty możemy oglądać m.in. w rzymskim Kościele św. Ignacego oraz w niektórych świątyniach Neapolu i Florencji. Plafon



kaplicy św. Stanisława Kostki ozdobił natomiast jego glorią Giovanni Odazzi (zm. 1731), którego dzieła znajdują się także w wielu innych kościołach rzymskich, m.in. Bazylikach św. Jana na Lateranie i św. Klemensa Rzymskiego.

Śmierć w marmurze

Na pierwszym piętrze dawnego nowicjatu jezuitów można oglądać pomieszczenia, w których młodzieniec zakończył ziemski żywot; wtedy wyglądały one zdecydowanie inaczej. Uwagę przyciąga rzeźba „Śmierć św. Stanisława", którą stworzył Pierre Le Gros Młodszy (zm. 1719). Ów Francuz spędził w Rzymie ok. 30 lat i pozostawił wiele swoich dzieł w tutejszych kościołach, zwłaszcza tych związanych z jezuitami.

Dzieło jest bardzo sugestywne. Umierający został przedstawiony w pozycji leżącej, na łóżku z marmuru w kolorze żółtym, tzw. antycznym, habit ma koloru czarnego, ciało zaś i poduszki zostały wykonane z białego marmuru kararyjskiego. Twarz nie wskazuje na cierpienie, raczej wyraża spokój i ufność. Stanisław trzyma w prawej ręce niewielki krzyż, lilię i różaniec, w lewej – medalion z Matką Bożą. Naturalnej wielkości figurę charakteryzują doskonałe proporcje.

W tle umieszczono obraz Tommasa Minardiego (zm. 1871) „Objawienie Matki Bożej oraz świętych Agnieszki, Cecylii i Doroty św. Stanisławowi Kostce". Ten malarz reprezentował rzymską panoramę artystyczną XIX w., a w sposób szczególny malarstwo purystyczne. Jego przedstawiciele dążyli, w duchu romantyzmu, do ukazania elementów sentymentu religijnego, nawiązując do malarzy okresu Giotta i wczesnego renesansu.

Dlaczego Najświętszej Dziewicy objawiającej się Młodzieniaszkowi z Rostkowa towarzyszą św. Agnieszka, trzymająca na rękach baranka, św. Cecylia, grająca na harfie, oraz św. Dorota, wyjmująca z kosza kwiaty i rzucająca je w kierunku św. Stanisława? Mają one cechy wspólne: życie i działalność w starożytności chrześcijańskiej, przynależność do rodzin dobrze sytuowanych, męczeństwo w młodym wieku, wczesne odczytanie powołania i jego realizowanie mimo sprzeciwu ze strony najbliższych. Wydaje się – ale to tylko moje przypuszczenie – że te



ostatnie czynniki wpłynęły w sposób decydujący na wybór świętych towarzyszących Matce Bożej ukazującej się św. Stanisławowi.

Wzruszenie poetów

Zarówno wspomniana rzeźba, jak i obraz Minardiego wywarły duże wrażenie na zwiedzającym kompleks jezuitów Cyprianie Norwidzie. Swoje odczucia i przeżycia zawarł on w utworze umieszczonym na tablicy w jednym z pomieszczeń dawnego nowicjatu jezuitów. To poetycki opis celi, podzielony na trzy części. Pierwsza jest poświęcona rzeźbie, druga – obrazowi, trzecia stanowi refleksję osnutą wokół wymalowanej na obrazie róży, która „nie zleciała dotąd na ziemię – i leci". Odnosi się wrażenie, że wiersz był napisany zaraz po wizycie Norwida w celi albo nawet w jej trakcie, wyrażając to, co duch podyktował poecie…

W opisanym kościele i w pokojach modlił się Karol Wojtyła, najpierw w latach 1946–1948 jako młody kapłan i student pobliskiego Angelicum. Jak sam wspominał, przychodził tu niemal każdego dnia „szukać duchowego światła i pomocy". Później, 13 listopada 1962 r., uczestniczył tu w modlitwie z papieżem Janem XXIII i z polskimi ojcami Soboru Watykańskiego II. 29 listopada 1964 r. współkonsekrował w tej świątyni, jako arcybiskup krakowski, bp. Władysława Rubina. Wreszcie 13 listopada 1988 r. przybył tu jako następca św. Piotra, prowadzony „wewnętrzną koniecznością, nakazem serca", stwierdzając w odniesieniu do Stanisława Kostki: „Jego krótka droga życiowa z Rostkowa na Mazowszu, przez Wiedeń do Rzymu, była jak gdyby wielkim biegiem na przełaj do tego celu życia chrześcijanina, jakim jest świętość".

Autor jest kapłanem diecezji płockiej, filologiem klasycznym i patrologiem, doktorem habilitowanym, szefem sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej



redakcja@idziemy.com.pl

Czy ktoś, kto przebacza, gdy mógłby się zemścić, przegrywa? Czy ten, kto pozostaje wierny, choć zdrada wydaje się łatwiejsza, jest naiwny? Czy ktoś, kto nie odpowiada złem na zło, pozwala się wykorzystywać? Można odnieść takie wrażenie. Krzyż od początku wydawał się przecież klęską. Był narzędziem hańby, tortury i publicznego poniżenia. A chrześcijanie uczynili go znakiem zwycięstwa.

Czy katolik jest frajerem?

ks. Mateusz Szerszeń CSMA

Przyszedł do mnie mężczyzna i powiedział: „Nie wierzę. Pomódl się za mnie”. Jako młody chłopak wdał się w romans. Urodziła mu się córka, o której niemal nikt nie wiedział. Teraz dziewczyna umierała. Stał przede mną człowiek, któremu rozsypało się wszystko: małżeństwo, wiara, sumienie, ojcostwo i ostatnia nadzieja. Można było powiedzieć: „Sam jesteś sobie winien. Trzeba było wcześniej myśleć”. Tak mówi logika świata. Jednak wobec cudzego krzyża nie wolno być prokuratorem. Przed krzyżem człowieka zawsze trzeba uklęknąć.

Jedyna chluba

Paweł Apostoł mógł chlubić się wielu rzeczami. Był wykształcony, odważny, wybitny. Znał Prawo, miał niezwykłe zdolności, przemierzył tysiące kilometrów, zakładał wspólnoty, dokonywał cudów, doświadczał widzeń i objawień. Został, jak sam pisał, „porwany aż do trzeciego nieba” i słyszał słowa, których człowiekowi nie wolno powtarzać. Mimo to wyznał: „Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Dlaczego człowiek o tak niezwykłym życiu nie chlubi się sukcesami, lecz krzyżem? Paweł wiedział, że jego osiągnięcia mogą stać się pokarmem dla pychy. Człowiek łatwo zaczyna wierzyć, że sam siebie stworzył, sam się zbawił i sam sobie poradzi. Dlatego Apostoł wspomina o tajemniczym „ościeniu dla ciała”, który nie pozwalał mu zapomnieć o własnej słabości. Trzykrotnie prosił Boga, aby go od niego uwolnił. Nie został jednak uwolniony. Usłyszał: „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali”.

To jedna z najtrudniejszych katechez chrześcijaństwa. Bóg nie zawsze zabiera cierpienie, ale nigdy nie pozostawia człowieka samego. Nie każde „Uzdrów mnie” otrzymuje odpowiedź, jakiej oczekujemy. Czasami Chrystus nie zdejmuje nas z krzyża, lecz wchodzi na niego razem z nami.

Krzyż nie jest dowodem słabości Boga. Jest dowodem, że Jego miłość nie ma granic.

Kiedy umiera ego

Paweł mówi o sobie niemal tak, jakby opowiadał o kimś innym: „Znam człowieka w Chrystusie”. Jakby jego dawne „ja” przestało znajdować się w centrum. Na krzyżu umiera ego, przekonanie, że wszystko musi się układać według mojego planu. Umiera potrzeba nieustannego udowadniania własnej wartości. Człowiek przestaje pytać: „Jak wyglądam w oczach innych?”, a zaczyna pytać: „Kim jestem przed Bogiem?”.

Nic nie łączy ludzi tak głęboko, jak doświadczenie cierpienia. Czujemy to szczególnie podczas żałoby. Chcielibyśmy przejąć choć część bólu człowieka, który stracił kogoś bliskiego. Możemy współczuć, płakać, czuwać i trzymać za rękę, ale nie potrafimy wejść w samo wnętrze cudzego cierpienia.

Krzyż jest bardziej osobisty niż linie papilarne, PESEL czy hasło do telefonu. Jest dopasowany do człowieka z przerażającą dokładnością. Ma własny ciężar, kształt i imię. W swoim krzyżu człowiek pozostaje w pewnym sensie samotny. Możliwe jest współcierpienie, lecz niemożliwe jest całkowite przejęcie cudzego bólu. To potrafi tylko Jezus.

Ludzie często bagatelizują cudzy krzyż. Mówią: „Inni mają gorzej”; „Weź się w garść”; „Czas leczy rany”. Niektóre z tych zdań mogą zawierać odrobinę prawdy, ale wypowiedziane bez miłości stają się kolejnym gwoździem. Krzyż nie potrzebuje komentatorów. Potrzebuje obecności.

Do ukrzyżowanego Jezusa wołano: „Zejdź z krzyża!”. Żądano znaku, który udowodniłby Jego moc. Jezus jednak pozostał. Nie dlatego, że nie mógł zejść, lecz dlatego, że nie chciał opuścić człowieka. Umierał za morderców, zdrajców, kłamców, cudzołożników, oszustów i tchórzy. Za tych, którzy Go kochali, i za tych, którzy się z Niego śmiali. Jak straszne byłoby dla nas, gdyby Chrystus zszedł z krzyża! Oznaczałoby to, że wycofał się z miłości do człowieka, wzgardził naszym cierpieniem i pozostawił nas samych z długiem, którego nie potrafimy spłacić. On jednak został do końca. Krzyż nie jest dowodem słabości Boga. Jest dowodem, że Jego miłość nie ma granic.

Opowiedzieć swój krzyż

Mam takie marzenie, aby po śmierci opowiedzieć Jezusowi o swoim krzyżu. Nie po to, by usprawiedliwiać swoje błędy, lecz dlatego, że On jako jedyny rozumie, czym naprawdę był mój ból. Zna jego ciężar, ukryte imię i każdą nieprzespaną noc. Wie, dla-

czego czasami brakowało mi sił. Przecież na Golgocie niósł także mój krzyż.

Niedawno ciężko chorował mój tato. W rozpaczy złożyłem Bogu pochopną obietnicę: „Wezmę na siebie jego grzechy”. Człowiek w chwili lęku mówi rzeczy, których sam nie rozumie. Niedługo później spotkało mnie coś tak bolesnego, że do dziś nie potrafię się pozbierać. Nie oznacza to jednak, że człowiek może odkupić drugiego człowieka. Nie możemy brać na siebie cudzych grzechów. Uczynił to już Chrystus. Możemy natomiast ofiarować Bogu modlitwę, cierpienie i miłość, prosząc o miłosierdzie dla drugiego.

Szkoła Jezusa rozpoczyna się od jednej lekcji: wszystko trzeba przynieść pod krzyż. Swoje plany, sukcesy, grzechy, ambicje, relacje, lęki i marzenia. Nie po to, aby je zniszczyć, lecz żeby zostały oczyszczone. To, co oddane Chrystusowi, może otrzymać nowe życie. Na tym polega cudowna wymiana: Jezus bierze naszą winę, a daje przebaczenie; przyjmuje lęk, a daje pokój; wchodzi w śmierć, a otwiera drogę do życia.



fot. Cathopic/domena publiczna

William-Adolphe Bouguereau, „Współczucie”

Pokaż, co mam zrobić

Katolik nie jest więc frajerem. Krzyż nie oznacza zgody na przemoc, zdradę ani wykorzystywanie. Przebaczyć nie znaczy pozwolić oprawcy działać dalej. Chrześcijańska miłość nie wyklucza sprawiedliwości ani obrony niewinnych. Krzyż nie jest kultem cierpienia. Jest objawieniem miłości, która nie daje się pokonać cierpieniu.

Jakiś czas temu płakała przede mną kobieta: „Co mnie teraz czeka? Mąż mnie zdradza, a ja zostałam z małą córeczką”. Nie wolno odpowiedzieć lekko: „Teraz czeka cię krzyż”. Ona już na nim jest. Trzeba raczej powiedzieć: „Nie jesteś sama. Chrystus zna smak zdrady. Pozwól, że będę ci w tym towarzyszyć”.

Maryja trwała pod krzyżem Syna. Nie mogła Go uwolnić, zatrzymać Jego cierpienia – ale nie uciekła. Stała tam jako Matka i uczennica. Pokazała, że miłość czasem nie może już niczego naprawić, a jednak może pozostać. Czasami najczystszą postacią miłości jest właśnie obecność. Słowa o. Dolindo: „Jezu, Ty się tym zajmij”, nie są modlitwą ucieczki, jeśli wypowiadamy ją pod krzyżem. Nie znaczy: „Jezu, spraw, żebym nic nie musiał zrobić”. Znaczy: „Jezu, uznaję, że nie nad wszystkim panuję. Pokaż mi, co mam zrobić, i nie pozwól mi uciec od prawdy”.

Wszystko przechodzi przez krzyż. Nie dlatego, że Bóg lubi ludzkie cierpienie, lecz dlatego, że niczego, co ludzkie, nie chciał pozostawić poza swoim zbawieniem. Golgota stała się centrum historii. Tam dokonał się wybuch miłości potężniejszy niż grzech i śmierć. Krzyż, dawniej znak przekleństwa, stał się nowym imieniem miłości Boga do człowieka. Świat powie, że przebaczenie jest głupotą, wierność słabością, czystość naiwnością, a ofiara stratą. Święty Paweł odpowiada: „Nauka krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia”.

Krzyż jest mądrością czy głupotą? Zależy, z której strony na niego patrzymy. Z daleka wygląda jak przegrana. Z bliska widać krew, ból i samotność. Dopiero w świetle zmartwychwstania rozumiemy, że była to najtrudniejsza i najpiękniejsza droga miłości. Przyjdź więc do swojego krzyża. Nie przeklinaj go, ale też nie udawaj, że nie boli. Nie musisz go kochać. Wystarczy, że pozwolisz Chrystusowi stanąć obok.

Autor jest kapłanem ze Zgromadzenia św. Michała Archanioła, kierownikiem duchowym, pisarzem, rekolekcjonistą i publicystą, redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Któż jak Bóg”



redakcja@idziemy.com.pl



fot. Magnific

ILE RAZY?

Piotr podszedł do Jezusa i zapytał: „Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat zawini względem mnie? Czy aż siedem razy?”.

Pytanie Piotra z dzisiejszej Ewangelii spowodowane jest wcześniejszymi słowami Pana Jezusa – słyszeliśmy je tydzień temu. Wtedy Chrystus tłumaczył, jak zachować się, gdy ktoś zgrzeszy przeciwko nam. Te słowa musiały poruszyć Piotra tak, że od razu wyskoczył ze swoimi wątpliwościami.

Brzmi to tak, jakby pytał: „Panie Jezu, czy naprawdę aż tak? Czy naprawdę wymagasz od nas tak wiele? Czy w ogóle da się tak żyć?”. Może ktoś w otoczeniu Piotra sprawiał mu wiele trudności lub bólu? Może z tego powodu Piotr wątpił, czy da się być aż tak wiernym słuchaczem Pana Jezusa?

Jeżeli tak właśnie jest, jeżeli Piotr pozornie pyta, a tak naprawdę gdzieś podskórnie wątpi lub nie dowierza w słowa Pana Jezusa, to cóż dopiero ma począć z odpowiedzią, którą usłyszy na swoje pytanie?

Chrystus nie przekonuje Piotra, że jakoś tam sobie poradzi. Pan Jezus nie pociesza w banalny sposób, nie mówi, że wie, że jest ciężko, ale jednak musimy się starać. Nie zmniejsza też swoich wymagań, ale… jeszcze bardziej je podkręca! Mówi wręcz o czymś szalonym! Dosłownie: mnoży wypowiedź Piotra, jego wątpliwości, razy kilka i mówi: tego od ciebie wymagam! Zastanawiałeś się, czy „aż siedem razy?”. Masz to robić o wiele więcej razy. Masz to robić w nieskończoność!

Jako wytłumaczenie swoich słów – owych szalonych wręcz wymagań: wybaczania w nieskończoność – Chrystus opowiada przypowieść. Mówi, że królestwo Boże podobne jest do króla, który odpuszcza swojemu dłużnikowi ogromny dług, ale później ten dłużnik spotyka swojego dłużnika i nie chce mu darować sumy, która jest wręcz śmieszna w stosunku do tego, co sam miał darowane.

Właśnie tak: jedynym uzasadnieniem dla postawy, do której wzywa Chrystus, jest świadomość tego, że mnie również ktoś darował moje długi, odpuścił moje grzechy i przebaczył, gdy ja zawiniłem. Jeśli wiem, że sam otrzymałem, wtedy mogę darować innym…

Jeśli nie wiem o tym, że najpierw Bóg spojrzał z miłosierdziem na mnie samego, to nie będę potrafił okazać miłosierdzia tym, którzy oczekują go ode mnie. W takim wypadku będę domagał się sprawiedliwości…

ks. Jarosław Bordiuk
Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką”

XXIV NIEDZIELA ZWYKŁA

13 września 2026

Czytanie z Mądrości Syracha
27, 30 – 28, 7
Złość i gniew są obrzydliwościami, których trzyma się grzesznik. Tego, kto się mści, spotka pomsta od Pana, On grzechy jego dokładnie zachowa w pamięci. Odpuść przewinę bliźniemu, a wówczas, gdy błagać będziesz, zostaną ci odpuszczone grzechy. Gdy człowiek żywi złość przeciw drugiemu, jakże u Pana szukać będzie uzdrowienia? Nie ma on miłosierdzia nad człowiekiem do siebie podobnym, jakże błagać będzie o odpuszczenie swoich własnych grzechów? Sam, będąc ciałem, trwa w nienawiści, któż więc zyska dla niego odpuszczenie grzechów? Pamiętaj o rzeczach ostatecznych i przestań nienawidzić – o rozkładzie ciała, o śmierci, i trzymaj się przykazań! Pamiętaj o przykazaniach i nie miej w nienawiści bliźniego – o przymierzu Najwyższego, i daruj obrazę!

Psalm responsoryjny
103, 1b-4. 9-12

Refren: Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia.

Błogosław, duszo moja, Pana,
i wszystko, co jest we mnie, święte imię Jego.
Błogosław, duszo moja, Pana
I nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach.

On odpuszcza wszystkie Twoje winy
i leczy wszystkie choroby.
On twoje życie ratuje od zguby,
obdarza cię łaską i zmiłowaniem.

Nie zapamiętuje się w sporze,
nie płonie gniewem na wieki.
Nie postępuje z nami według naszych grzechów
ani według win naszych nam nie odpłaca.

Bo jak wysoko niebo wznosi się nad ziemią,
tak wielka jest łaska Pana dla Jego czcicieli.
Jak odległy jest wschód od zachodu,
tak daleko odsuwa od nas nasze winy.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian
14, 7-9
Bracia: Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Daję wam przykazanie nowe,
abyście się wzajemnie miłowali,
tak jak Ja was umiłowałem.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
18, 21-35
Piotr podszedł do Jezusa i zapytał: „Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat zawini względem mnie? Czy aż siedem razy?”. Jezus mu odrzekł: „Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy. Dlatego podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał się rozliczyć ze swymi sługami. Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby dług w ten sposób odzyskać. Wtedy sługa padł mu do stóp i prosił go: «Panie, okaż mi cierpliwość, a wszystko ci oddam». Pan ulitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który mu był winien sto denarów. Chwycił go i zaczął dusić, mówiąc: «Oddaj, coś winien!». Jego współsługa padł przed nim i prosił go: «Okaż mi cierpliwość, a oddam tobie». On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. Współsłudzy jego, widząc, co się działo, bardzo się zasmucili. Poszli i opowiedzieli swemu panu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego, wezwawszy go, rzekł mu: «Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinieneś był ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?». I uniósłszy się gniewem, pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu”.

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 14 września
Święto Podwyższenia Krzyża Świętego
Lb 21, 4b-9 lub Flp 2, 6-11; Ps 78, 1b-2. 34-38; J 3, 13-17
Wtorek, 15 września
Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej
Hbr 5, 7-9; Ps 31, 2-6. 15-16. 20; J 19, 25-27 lub Łk 2, 33-35
Środa, 16 września
Wspomnienie świętych męczenników Korneliusza, papieża, i Cypriana, biskupa
1 Kor 12, 31 – 13, 13; Ps 33, 2-5. 12. 22; Łk 7, 31-35
Czwartek, 17 września
Wspomnienie św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, biskupa (w diecezji warszawskiej i w diecezji warszawsko-praskiej), albo wspomnienie św. Hildegardy z Bingen, dziewicy i doktora Kościoła, albo wspomnienie św. Roberta Bellarmina, biskupa i doktora Kościoła
1 Kor 15, 1-11; Ps 118, 1b-2. 16-17. 28-29; Łk 7, 36-50
Piątek, 18 września
Święto św. Stanisława Kostki, zakonnika, patrona Polski, patrona archidiecezji warszawskiej
Mdr 4, 7-15 albo 1 J 2, 12-17; Ps 148, 1b-2. 11-14c; Łk 2, 41-52
Sobota, 19 września
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Januarego, biskupa i męczennika
1 Kor 15, 35-37. 42-49; Ps 56, 3. 10-14; Łk 8, 4-15


fot. PAP/EPA/Riccardo Antimiani

Z nauczania papieża Leona XIV

ZAPOMNIANA SZTUKA
[Upomnienie braterskie] jest to delikatna i zbyt często zapominana sztuka, która wymaga szczerości oraz zachowania kolejnych etapów. Szczera rozmowa, najpierw w cztery oczy, następnie – jeśli to konieczne – w gronie dwóch lub trzech osób, a wreszcie – gdy zachodzi taka potrzeba – z całą wspólnotą, oznacza zmierzenie się z rzeczywistością i przemienianie problemów oraz konfliktów w sposobność do wzrastania. Narzekanie i obmowa są łatwiejsze, lecz nie przynoszą żadnych owoców i sprawiają, że wiele spraw grzęźnie w martwym punkcie. Ewangelia natomiast wychowuje nas do wolności przeżywanej w miłości.
Przed modlitwą „Anioł Pański”, 6 września

DO POLAKÓW
Rozpoczęty wczoraj nowy rok szkolny wyznacza kolejny etap zdobywania wiedzy i wychowania nowych pokoleń dzięki współpracy rodziców, szkoły i Kościoła. Niech udział w lekcjach religii i katechezie poszerza horyzonty, pogłębia poznanie Boga i świata oraz przygotowuje do owocnego przyjmowania sakramentów i uczestnictwa w życiu wspólnoty. Wszystkim wam błogosławię!
Podczas audiencji ogólnej, 2 września

CHRYSTUS KLUCZEM I CELEM
W czasach naznaczonych głębokimi przemianami, z których wynikają niepokojące zachwiania równowagi, Kościół jest powołany do służby człowiekowi, wsłuchując się i przyjmując najgłębsze pytania jego serca oraz obecne w nim tęsknoty, wskazując w Chrystusie „klucz, centrum i cel całej historii ludzkiej”.
Z katechezy o soborowej konstytucji *Gaudium et spes* podczas audiencji ogólnej, 2 września

JAK RODZI SIĘ POWOŁANIE
Już sama wasza obecność w seminarium jest znakiem nadziei dla całego Kościoła. Nie chodzi o bliżej nieokreślony optymizm, lecz o pewność, że Pan nieustannie powołuje, w każdej epoce dziejów i w każdym miejscu. Patrząc na każdego z was, dostrzegam cud działania Boga, który nigdy nie męczy się szeptaniem do serc młodych ludzi o piękno ofiarowania życia dla Niego i dla Kościoła.
Każde powołanie rodzi się z osobistego dialogu z Bogiem, pielęgnowanego w ciszy i na modlitwie, który często toczy się „pomimo niekiedy ogłuszającego zgiełku świata”. To właśnie tam rozstrzyga się wszystko, a aby ten dialog mógł się dokonywać, trzeba nauczyć się przebywać z Bogiem.
Podczas spotkania z włoskimi seminarzystami, 3 września

Gdyby nie Adam Mickiewicz, reduta nr 54 byłaby zapewne dziś znana jedynie wnikliwym badaczom powstania listopadowego. Dzięki niemu stała się Redutą Ordona.

Ordon, czyli siła legendy

Jan Józef Kasprzyk

Historia bywa bezradna wobec literatury. Historyk może ustalić nazwisko dowódcy, policzyć działa, odtworzyć przebieg walki i wskazać, kto przeżył. W zbiorowej pamięci zaś pozostaje często nie to, co zapisano w wojskowym raporcie, lecz obraz stworzony przez poetę. Tak właśnie stało się z obroną jednego z warszawskich szańców we wrześniu 1831 r.

Powstańcze szańce

Na początku września 1831 r. los powstania listopadowego wydawał się przesądzony. Wojska rosyjskie dowodzone przez feldmarszałka Iwana Paskiewicza podeszły pod Warszawę, gdzie miała rozegrać się ostatnia wielka bitwa tej insurekcji. Od zachodu bronił miasta system ziemnych fortyfikacji, z których najbardziej znanym był szaniec wolski dowodzony przez gen. Józefa Sowińskiego. Nieopodal znajdowała się mniejsza reduta nr 54, obsadzona przez ok. 300 żołnierzy. Dowodził nią mjr Ignacy Dobrzelewski, a jednym z oficerów artylerii był zaledwie dwudziestoletni Julian Konstanty Ordon. Rankiem 6 września rosyjskie działa rozpoczęły ostrzał polskich pozycji, a potem ruszyła do ataku wielokrotnie liczniejsza piechota. Obrońcy nie mieli większych szans. Rosjanie wtargnęli do reduty i właśnie wtedy nastąpiła potężna eksplozja magazynu amunicji. Zginęli zarówno polscy obrońcy, jak i rosyjscy żołnierze.

W warunkach bitewnego chaosu narodziła się wiadomość, że redutę świadomie wysadził Ordon, ginąc wraz z nacierającymi Rosjanami. Relację o bohaterskim artylerzyście usłyszał później od Stefana Garczyńskiego Adam Mickiewicz. Resztę zrobiła literatura.

Literacka śmierć

Poemat „Reduta Ordona. Opowiadanie adiutanta" powstał w 1832 r. Mickiewicz nie próbował w nim rekonstruować wydarzeń z dokładnością kronikarza. Stworzył obraz samotnego szańca otoczonego przez ogromną rosyjską armię. Z jednej strony znajdowała się przemoc imperium, z drugiej – garstka ludzi broniących wolności, a nad wszystkim unosiła się postać cara – niewidocznego na polu bitwy, ale odpowiedzialnego za machinę przemocy. Kulminacją poematu stała się dobrowolna śmierć Ordona, który zamiast oddać redutę wrogowi, wysadził ją wraz z sobą i napastnikami.



fot. Wikipedia/domena publiczna

Georg Benedikt Wunder, „Szturm Warszawy"

Tyle Mickiewicz. Historia opowiada inną wersję. Ordon przeżył rosyjski szturm. Nie był również dowódcą szańca. Kto doprowadził do eksplozji, do dziś nie można stwierdzić z całkowitą pewnością; wg części badaczy mógł to być kpt. Feliks Nowosielski, który także ocalał. Prawdziwy Ordon rozpoczął natomiast osobliwe życie człowieka, który mógł przeczytać opis własnej śmierci napisany przez największego polskiego poetę. Po klęsce powstania udał się na emigrację. Nie porzucił jednak nadziei na walkę i w czasie Wiosny Ludów wyjechał do Włoch, wiążąc swoje losy z ruchem Giuseppe Garibaldiego.

Najbardziej niezwykły epizod nastąpił w 1855 r. Drogi człowieka, którego Mickiewicz literacko uśmiercił, oraz samego poety ponownie się przecięły podczas wschodniej wyprawy wieszcza związanej z wojną krymską. O czym rozmawiali? Nie wiemy. Możemy jedynie żałować, że nikt nie zapisał rozmowy poety z bohaterem jego własnego mitu. Ordon przeżył Mickiewicza o ponad 30 lat. 4 maja 1887 r. popełnił samobójstwo we Florencji, a jego prochy spoczęły na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Wiersz groźniejszy od armat

Można byłoby na tym zakończyć, uznając „Redutę Ordona" za jeden z wielu przypadków, gdy legenda rozmija się z faktami. Byłoby to jednak nieporozumienie. Znacznie ciekawsze jest bowiem pytanie, dlaczego właśnie wersja Mickiewicza okazała się tak potężna. Odpowiedział na nie kilkadziesiąt lat później Stefan Żeromski, zwany „sumieniem pokolenia niepokornych". Jedna z najważniejszych scen „Syzyfowych prac" rozgrywa się w zrusyfikowanym gimnazjum, gdzie uczeń Bernard Zygier zaczyna recytować „Redutę Ordona". Przerażony nauczyciel wie, czym

może skończyć się wygłaszanie takiego utworu w szkole pozostającej pod kontrolą rosyjskich władz. Uczniowie jednak słuchają z zapartym tchem. Żeromski napisał, że słowa Mickiewicza „pękały wśród nich jak granaty". Trudno o lepszą metaforę losów poematu. Rosyjscy żołnierze zdobyli warszawski szaniec w 1831 r., ale kilkadziesiąt lat później ten sam szaniec wrócił do rosyjskiej szkoły jako literatura i zaczął burzyć efekty prowadzonej przez lata rusyfikacji.

Garstka obrońców przeciw potędze imperium stała się figurą Polski walczącej z rosyjskim despotyzmem.

Właśnie w takich chwilach literatura przestawała być tylko literaturą. Przechowywała pamięć, której nie było wolno pielęgnować oficjalnie, i uczyła historii innej niż ta narzucona przez zaborcę. Przypominała młodemu człowiekowi, do jakiej wspólnoty należy. Siła poematu nie skończyła się wraz z odzyskaniem niepodległości. Przekonałem się o tym osobiście wiele lat temu podczas rozmowy ze śp. płk. Ottonem Hulackim, bohaterem bitwy o Monte Cassino. Opowiadał mi o pobycie w sowieckim łagrze, w którym każdy dzień oznaczał walkę o przetrwanie. Wieczorami jeden z jego współwięźniów, leżący na sąsiedniej pryczy, recytował szeptem „Redutę Ordona", której nauczył się jeszcze przed wojną we lwowskim gimnazjum. „To krzepiło" – wspominał pułkownik. Od warszawskiego szańca dzieliło ich wtedy ponad sto lat. Przeciwnik miał już nie carskiego dwugłowego orła, lecz czerwoną gwiazdę. A jednak słowa napisane po klęsce powstania listopadowego nadal spełniały tę samą funkcję: przypominały człowiekowi, którego uczyniono niewolnikiem sowieckiego piekła, że nie ma rzeczy cenniejszej niż wolność.

Co było prawdą?

Czy zatem przeciwstawiać historyczną prawdę legendzie Mickiewicza? Oczywiście trzeba pamiętać, że Ordon nie zginął, nie dowodził redutą i że okoliczności eksplozji pozostają przedmiotem dyskusji. Historia wymaga precyzji, ale istnieje również prawda innego rodzaju – prawda o znaczeniu, jakie wydarzenie uzyskało dla następnych pokoleń. Mickiewicz dostrzegł w niewielkim szańcu obraz znacznie większego konfliktu. Garstka obrońców przeciw potędze imperium stała się dla niego figurą Polski walczącej z rosyjskim despotyzmem.

Carat przeminął, ale rosyjskie dążenie do podporządkowywania sobie innych narodów nie zniknęło wraz z nim. Polska doświadczyła tego ponownie w XX w. Dlatego największym paradoksem historii reduty nr 54 jest to, że Rosjanie wygrali tam 6 września 1831 r., zdobywając szaniec, a niedługo później powstanie upadło. A jednak po latach to nie nazwiska rosyjskich zdobywców reduty znały polskie dzieci. Znały nazwisko Ordona. W tym sensie literatura potrafi dokonać rzeczy, której nie potrafi armia: odebrać zwycięzcy jego zwycięstwo.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

Panie profesorze, wasza magnificencjo…



dr hab. Tomasz Korpysz

Przed tygodniem przywołałem dwa typowe sposoby przejawiania się zasad etykiety językowej w komunikacji międzyludzkiej. Były to, po pierwsze, różnego rodzaju grzecznościowe akty mowy (np. gratulacje, kondolencje, powitania, pozdrowienia, toasty itp.), a po drugie, formy adresatywne (czyli sposoby bezpośredniego zwracania się do rozmówców czy słuchaczy). Warto zauważyć, że w wielu środowiskach, zwłaszcza zhierarchizowanych, mających swoją rozbudowaną tytulaturę, stosowanie właściwych form adresatywnych jest dla osób postronnych niezwykle trudne. Przykładem mogą być służby mundurowe, ale też hierarchia kościelna.

Z oczywistych względów mnie bliższy jest przykład dotyczący nomenklatury uczelnianej. Zasadą jest, by do pracownika uczelni czy instytutu zwracać się z wykorzystaniem jego stopnia czy tytułu naukowego, a nie nazwy zajmowanego stanowiska. Czyli do magistra powiemy: „pani magister / panie magistrze", do doktora – „pani doktor / panie doktorze", do profesora – „pani profesor / panie profesorze". Sytuację komplikują osoby, które mają stopień doktora habilitowanego. Część z nich jest zatrudniona na stanowisku adiunkta, część – tzw. profesora uczelni, czyli profesora nadzwyczajnego (inaczej niż w języku ogólnym w nazwach stopni i tytułów oraz stanowisk akademickich profesor „zwyczajny" stoi wyżej niż profesor „nadzwyczajny"). Otóż stary zwyczaj nakazuje, by niezależnie od stanowiska zwracać się do takich osób formułą „pani profesor / panie profesorze".

A co, jeśli pracownik naukowy pełni w swojej jednostce jakąś funkcję? Tu dużo zależy od tego, jaka to funkcja. Jeśli np. jakaś pani profesor ma swoją katedrę, czyli jest kierownikiem katedry, to nie należy do niej mówić „pani kierownik", tylko nadal „pani profesor". Jeśli jednak pełni funkcję dziekana, to zazwyczaj używa się formy „pani dziekan". Oczywiście, można ją stosować wymiennie z „pani profesor", ale tradycyjnie wybiera się te wyrażenia, które wskazują na najwyższą rangę czy godność, jakie można danej osobie przypisać. Warto jeszcze dodać, że zgodnie z ogólną polską zasadą grzecznościową do osób pełniących funkcje zastępców zwracamy się z użyciem nazwy głównej funkcji. Czyli do mężczyzny będącego prodziekanem – „panie dziekanie", do kobiety będącej prorektorem – „pani rektor".

A skoro o władzach uczelni mowa: o rektorze mówimy per „jej / jego magnificencja rektor", ale do rektora zwracamy się już „wasza magnificencjo". Rozróżnianie tych form bywa trudne – podczas ostatniego święta mojej uczelni znów usłyszałem, że ktoś z oficjalnych gości mówił: „Jego magnificencjo, dziękuję za zaproszenie"…

Gotujemy na zapas

Joanna Lenkiewicz



fot. senivpetro/Magnific

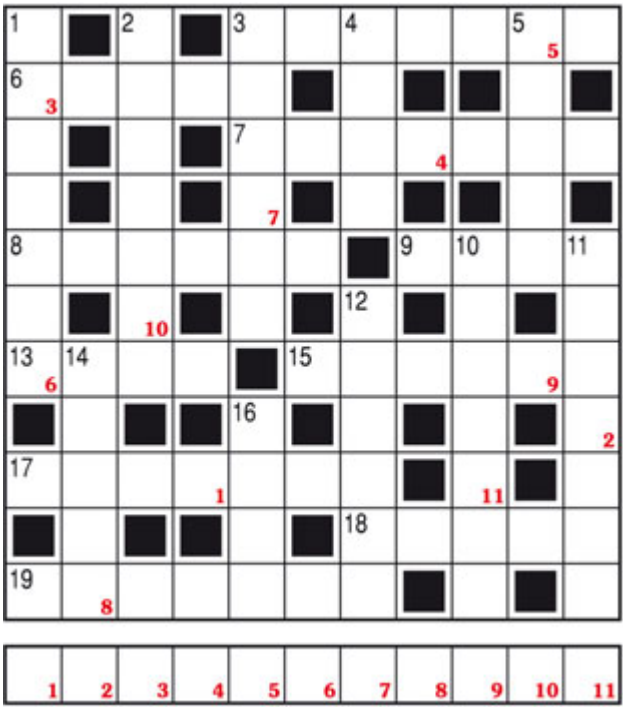
Po wakacyjnym odpoczynku zaczyna się znajomy sprint: dom, praca, szkoła… Zajęć przybywa, a dzień nieodmiennie trwa tylko 24 godziny. Zmieścić w nim wszystko to prawdziwy majstersztyk! Start z nagromadzoną przez lato energią bywa dość łatwy i przyjemny, ale wigoru wystarczy na miesiąc. Już w październiku potrafią opadać nam skrzydła, mimo złotej, a dla niektórych przygnębiającej jesieni… Potem listopadowa szaruga, zima, święta, nowy rok, ferie i krótki oddech, przedwiośnie, znów święta, długi weekend i majaczący już za zakrętem koniec roku szkolnego – byle do wakacji! Jak sobie pomóc w tym nieuniknionym pędzie?

Wszyscy teraz mówią o *batch cooking*. Jest to bardzo ciekawa metoda organizacji pracy w kuchni. Gotujemy tylko jednego dnia, ale na cały tydzień. Wymaga to dobrze przemyślanej strategii. Zaczynamy od przygotowania jadłospisu z myślą o gustach całej rodziny, ale też o pewnej specyfice przechowywania danych rzeczy. Nie wszystko da się zamrozić lub przygotować z tygodniowym zapasem. Odradzam np. mrożenie jajek czy gotowanie ich na tydzień do przodu. Ale możemy jednego dnia ugotować jajka z myślą, że dziś będą do żurku, jutro do sałatki jarzynowej, a pojutrze do pasty jajecznej. Zatem, po pierwsze, jadłospis. Staramy się go tak przemyśleć, aby wykorzystać maksymalnie np. piekarnik, palniki, mikser, deski, noże itd. Po drugie – lista zakupów i następnie zakupy. I ostatni etap, bardzo istotny: przechowywanie. Ważna jest wówczas czystość przy pracy, szybkie schłodzenie, gdy tego wymaga danie, pasteryzacja, jeśli jest możliwa, lub pakowanie przygotowanych posiłków próżniowo. Radzę opisywać: co to jest i kiedy przygotowane, ewentualnie ile porcji.

Pakowanie próżniowe pozwala zachować nam świeżość dania nawet do 10 dni. Nie potrzeba profesjonalnej pakowarki, wystarczy prosta domowa i odpowiednie worki do pakowania, higiena i szybkość. W ten sposób zaoszczędzimy też miejsce w zamrażarce. W dobie AI można poszukać podpowiedzi na jadłospis tygodniowy, ale powiem szczerze, że nawet jeśli dobrze uściślimy prompt, to nie będzie to samo, co przygotowanie jadłospisu przez kogoś, kto zna swoją rodzinę.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 11 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

3) warzy w garze
6) jeden z siedmiu grzechów głównych
7) liturgiczne na wodę i wino
8) szczelina
9) tuszowane łuki
13) składnik sosu winegret
15) spec od kwasów i zasad
17) zielona, pu-erh lub ulung
18) ptaki kojarzące się z morzem i bokiem
19) oficerski kordzik

PIONOWO:

1) rozpalona imprezka
2) na nogach góralki
3) pół-Księżyc
4) ze Skałą Afrodyty
5) zakończony ściągaczem lub mankietem
10) tatuś Cypiska
11) prekolumbijski lud
12) niszczony herbicydami
14) przybiera kształt naczynia, w którym się znajduje
16) jedno z imion Rubensa

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 25 września na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

Idziemy z Panem Jezusem

Jezus się przemienia

Jezus lubił chodzić w góry, żeby tam modlić się do Boga Ojca. Któregoś dnia z trzema Apostołami: Piotrem, Jakubem i Janem, wspiął się na górę Tabor. I kiedy tam się modlił, Apostołowie ujrzeli, że Jezus wygląda inaczej niż zwykle. Jego twarz i ubranie zalśniły jak słońce, tak że wprost nie dało się na ten blask patrzeć. Ukazali się też patriarcha Mojżesz i prorok Eliasz, którzy dawno już umarli, i rozmawiali z Jezusem. O czym? Może o sprawach tak wielkich, że ucho nie mogło ich usłyszeć ani język nie mógł powtórzyć?

Apostołowie ze strachu upadli na ziemię. Piotr zaczął mówić ni w pięć, ni w dziewięć o rozbijaniu namiotów dla Jezusa, Mojżesza i Eliasza, bo nie wiedział, jak się zachować. Któż by to zresztą wiedział, gdyby na własne oczy zobaczył Boga?

Kiedy się zobaczy, łatwiej uwierzyć. Ale uwierzyć mogą również ci, którzy nie widzieli.



Poczuj, pomyśl, porozmawiaj



Jak myślisz, dlaczego Jezus lubił modlić się na górze?



Co czuje twoje ciało, kiedy się czegoś boisz?



Czy chciałbyś zobaczyć Boga, Jezusa, Maryję albo swojego Anioła Stróża? Dlaczego?

Modlitwa

„Błogosław, duszo moja, Pana!

Boże mój, Ty jesteś bardzo wielki!

Odziany w majestat i piękno,

światłem okryty jak płaszczem.

Niebo rozpostarłeś jak namiot”.

(Ps 104,1–2)

ZESKANUJ,
aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK**
Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**

Afery, afery…

Mariusz Jankowski

Czym byłby świat bez przekrętów i skandali? Szczególnie w obecnych czasach, w których nawet najbardziej sensacyjnym wydarzeniem media żyją czasem krócej niż przez dobę. Nie dziwi nas, że jedna draka zastępowana jest przez inną. I tak wciąż od nowa. Nie ma znaczenia, czy afery wybuchają w polityce, w środowisku akademickim, medycznym, czy w świecie sportu. System działa podobnie. Dlatego nie miałem złudzeń, że temat zatrzymania szefa Polskiego Komitetu Olimpijskiego przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zostanie wcześniej czy później zastąpiony innym skandalem.

Do mniejszych i większych problemów w środowisku sportowym jesteśmy przyzwyczajeni. Wystarczy sięgnąć pamięcią do smutnych lat, gdy ligową piłką rządziła mafia zarządzana przez słynnego „Fryzjera". Rak korupcji toczył wtedy mocno nasz futbol. Potężne rysy na wizerunku ma od dawna Polski Związek Kolarski. Problemy finansowe związane m.in. z budową toru kolarskiego w Pruszkowie do dziś odbijają się tej federacji czkawką. Kłopotów nie uniknął swego czasu także Polski Związek Piłki Siatkowej. Jego działacze zostali oskarżeni o korupcję w związku z organizacją w naszym kraju mistrzostw świata w 2014 r.



fot. PAP/Radek Pietruszka

Na tej liście można umieścić jeszcze kilka historii, lecz tak naprawdę najważniejsza jest ta najnowsza, z szefem PKOl w roli głównej. Nie wiem, jak potoczą się jego losy. Wszyscy doskonale wiemy, że jest to opowieść z polityką w tle, a to oznacza jedno: temat będzie odgrzewany z każdej możliwej strony. Politykę trzeba jednak odstawić na bok. Proszę mi wierzyć, da się to zrobić. Nie da się jednak łatwo naprawić tego, co zostało zniszczone niemal doszczętnie. Wizerunek jednej z najważniejszych instytucji polskiego sportu legł w gruzach. Odbudować go będzie niezwykle trudno.

Wizerunek jednej z najważniejszych instytucji polskiego sportu legł w gruzach. Odbudować go będzie niezwykle trudno.

W Polskim Komitecie Olimpijskim mamy do czynienia z sytuacją wyjątkową. To, co się wydarzyło, dotyka bowiem całego sportowego środowiska. Pracowników PKOl, działaczy, dziennikarzy, a przede wszystkim byłych i obecnych sportowców. Głosy nawołujące do odwołania szefa olimpijskiego komitetu podnosiły się od dawna. W tym momencie trzeba jednak zadać pytanie: i jaki był tego efekt? Warto też zadać inne pytania. Dlaczego sportowe środowisko nie potrafiło mocniej zewrzeć szyków? Komu zależało na tym, by taki, a nie inny stan trwał jak najdłużej? W ilu związkach sportowych zatrzymany szef PKOl miał wsparcie? I z czego to wsparcie wynikało?

Nie jestem naiwny. Nie wierzę, że nagle wszyscy zaczną mówić jednym głosem. I niestety, nie wierzę, że dobro polskiego sportu leży na sercu wszystkich działaczy. Dlatego też ta najnowsza afera tak naprawdę tylko obnaża sportowe środowisko i jego bezradność. Nie wystarczy bowiem wymienić szefa organizacji, jedno nazwisko zastąpić innym. Trzeba zmienić coś innego. Sposób myślenia, mentalność. Niech słowa staną się czynami. Dość mówienia, jak ważne są „dobro i rozwój polskiego sportu". Czas przekuć to wszystko w konkretne działania. Inaczej polski sport nie tylko nie będzie się rozwijał. On będzie umierał.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graficzne Przemysław Goławski, fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

XLII PIELGRZYMKA MAŁŻEŃSTW I RODZIN NA JASNĄ GÓRĘ

26–27 września 2026

MAŁŻEŃSTWO RODZI ŻYCIE



26 września

15.30 Msza Święta w intencji Ojczyzny

w kaplicy Matki Bożej (abp Wiesław Śmigiel,
Przewodniczący Rady ds. Rodziny KEP)

19.30 Droga Krzyżowa

na Wałach Jasnogórskich (Stowarzyszenie Najświętszej Rodziny)

21.00 Apel Jasnogórski

27 września

9.00 Spotkanie w Auli o. A. Kordeckiego,

Agata i Andrzej Mleczko, Małgorzata i Łukasz Ferchmin
"Małżeństwo rodzi życie"

10.30 Różaniec

w intencji małżeństw i rodzin
na Szczycie Jasnogórskim

11.00 Msza Święta

na Szczycie Jasnogórskim
(abp Zbigniew Zieliński, biskup poznański)
- odnowienie przyrzeczeń małżeńskich
- ślubowanie nowych doradców życia rodzinnego
- zawierzenie małżeństw i rodzin Królowej Polski

Królowy Ośrodek Duszpasterstwa Rodzin
KODR









FRANCISZKAŃSKIE BIURO TURYSTYCZNO-PIELGRZYMKOWE

PATRON travel

Już **25** lat wspólnej drogi!

Zapraszamy **osoby indywidualne** oraz **grupy** do wspólnego **pielgrzymowania i poznawania świata**.

Od ponad **25 lat** pomagamy odkrywać miejsca, które inspirują, **umacniają wiarę i pozostają w pamięci na długo.**

Rezerwuj online
www.patrontravel.pl



PATRON TRAVEL
PODRÓŻ, KTÓRA MA ZNACZENIE.

ul. Zakroczymska 1, 00-225 Warszawa, tel. 22 635 97 75, 22 720 19 83, biuro@patrontravel.pl

www.patrontravel.pl